

ŻYCIE GOSPODARCZE

5 LISTOPADA 1978

ROK XXXIII

NR 45

CENA 4 ZŁ

za co, ile i jak płacić?

AKTYWNA ROLA PŁAC

ALOJZY MELICH

Problem nurtujący obecnie wiele środowisk, zwłaszcza zaś ekonomistów zajmujących się zagadnieniami płacowymi sprowadza się do pytania: czy nadal, w obecnych warunkach, kiedy w gospodarce narastają napięcia i trudności, można i należy realizować założenia aktywnej polityki płac. Słyszysz się bowiem i takie sądy, że właśnie szybki wzrost płac, jeśli nie wywołal, to w każdym razie spotęgował występujące obecnie trudności. Rosnąca siła nabywcza społeczeństwa nie znalazła bowiem pokrycia w równie szybko rosnącej produkcji rynkowej i usługach.

LUKA taka niewątpliwie istnieje, ale przyczyn jej powstawania jest wiele. Sądzę, że w szczególności szukać ich należy w niedostatecznym jeszcze wzroście poziomu gospodarowania tak w procesach inwestowania, jak i produkowania. Gdy nakłady inwestycyjne nie dają w terminach spodziewanych przyrostów produkcji, a poza tym nie utrzymują się one w ramach planowanych kosztorysów — to na rynku musi powstać niedobór towarów. Również, gdy nie w pełni wykorzystuje się stale rosnący potencjał produkcyjny, znaczny jest margines marnotrawstwa sił i środków, zjawiska te będą się potęgowały.

Inna rzecz, że w warunkach dużego przyspieszenia rozwoju gospodarczego mogą narastać pewne trudności na rynku, związane z tym, iż rosnące nakłady inwestycyjne powodują znaczny wzrost funduszu płac. Wiadomo zaś, że między wydawkowaniem środków inwestycyjnych a pojawieniem się pewnych towarów wyprodukowanych przez oddane do eksploatacji inwestycje upływa jakiś czas. To też powoduje powstanie pewnej luki między siłą nabywczą, a wolumenem towarów i usług nabywanych przez ludność. Doświadczenia światowe wykazują, że mimo usiłowań, choćby przez odpowiednie zharmonizowanie inwestycji w dziedzinie I i II, nie udało się dotychczas tej barierę przeskoczyć. Jest to więc pewna prawidłowość, wzrost po prostu kłóży.

Warto też podkreślić, że znaczny przecież w ostatnich latach wzrost płac nie spowodował zwiększenia się udziału kosztów osobowych w całości produkcji globalnej. W latach 1970—1976 udział ten spadł o 4 punkty, w roku zaś 1977 zwiększył się, osiągając poziom z 1970 r. Znamienne, że udział ten spadał również w okresie oddziaływania aktywnej polityki płac, a wzrost w okresie jej zahamowania. Nawet uwzględniając fakt, że wskaźnik ten nie w pełni oddaje stan faktyczny, bo produkcja globalna, do której go odnosimy, przez różne wypaczenia, między innymi cenowe, deformuje jego podstawę, zjawisko to wydaje się znamienne.

Chciałbym teraz szerzej uzasadnić tezę, że aktywna polityka dochodowa i płac była i jest słuszną. Pojęciem „aktywna polityka płac” określam wszystkie przedsięwzięcia i politykę i politykę, wynikające z realizacji nowych założeń strategicznych, polegających na stałym wzroście dochodów ludności, w szczególności płac i wykorzystaniu tego wzrostu jako czynnika pobudzającego do stałego wzrostu produkcji, a tym samym i dochodu narodowego. Płace w ramach tej polityki stanowią nie tylko instrument prawidłowego podziału, ale

pełnią aktywną rolę w rozwoju gospodarczym, przyczyniając się do podnoszenia poziomu efektywności gospodarowania, tworząc warunki narastania socjalistycznych stosunków produkcji.

Płace i wydajność

Najpierw może spróbujemy — na podstawie różnych wskaźników — prześledzić, jakie skutki przyniosła tego rodzaju polityka. Potem dopiero zastanowimy się, jakie są jej blaski i cienie, a co ważniejsze — jej perspektywy.

Srednioroczne tempo wzrostu realnych wynagrodzeń za pracę w latach 1971—1975 było znaczne, wyniosło bowiem od 9,2 proc. do 12,3 proc. Przeciętna zaś płaca realna rosła w tych latach w granicach 6,4—8,5 proc. rocznie. Oddziaływanie tak znacznego wzrostu płac na gospodarkę jest wprawdzie trudno uchwytne, ale z dużym prawdopodobieństwem przyjąć można, że płace stanowiły, poza uzbrojeniem pracy, jeden z bardzo istotnych czynników sprzyjających wzrostowi dochodu narodowego. W latach planu 5-letniego srednioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego wynosiło od 8 do 11 proc. Wartość dochodu narodowego, przypadająca na 1 mieszkańca, Polski, a więc społeczna wydajność pracy rosła od 7 do 10 proc. rocznie.

Choć osobiście uważam, że relacje płac do wydajności pracy odnoszone do tak krótkiego okresu, jakim jest pięcioletnie, trzeba interpretować bardzo ostrożnie, ale pewną wymowę ma fakt, że w tych latach wzrostowi płac realnych o 41,6 proc. odpowiadał wzrost społecznej wydajności pracy o 69 proc. W samym przemyśle wzrost wydajności pracy (na 1 zatrudnionego) wyniósł 46,7 proc., kiedy w całej dekadzie lat sześćdziesiątych był on o połowę niższy, wynosił bowiem 23,6 proc. W budownictwie dynamika produkcji podstawowej (budowlano-montażowej), przypadająca na 1 zatrudnionego w przedsiębiorstwach uspołeczniowych, rosła o około 10 proc. rocznie.

W obecnej pięcioletce tempo wzrostu dochodu narodowego spadło w 1976 roku do 7 proc., a rok później do 6 proc. Jest to tempo i tak wysokie, bo dwukrotnie wyższe niż w krajach gospodarczo rozwiniętych Europy Zachodniej. Spadło też tempo społecznej wydajności pracy, by w 1977 roku osiągnąć 5 proc. Dynamika produkcji przemysłowej spadła do 6,1 proc. (z przeszło 9 proc.), w budownictwie do 3,9 proc. (z około 10 proc.). Podobne zjawiska pojawiły się i w płacach. Przeciętna płaca miesięczna netto wzrosła w 1977 roku do 4408 zł, ale wskaźnik płacy realnej wyniósł w 1976 roku 3,9 proc., a w 1977 roku — 2,3 proc. Relacja między płacą realną (2,3 proc.) a społeczną wydajnością pracy (5 proc.) kształtuje się prawidłowo. Trzeba jednak pamiętać o tym, że i jeden i drugi wskaźnik mogą budzić wątpliwość, gdyż wydajność pracy liczona jest w cenach bieżących, a komponenty wskaźnika kosztów utrzymania, który wpływa na płace realne, wykazują szereg braków.

W świetle tych stwierdzeń teza o zależności płac i efektywności pracy wydaje się ewidentna, potwierdzają to zresztą wnioski z badań empirycznych i teoretyczne dociekania, które znaleźć można w literaturze przedmiotu. Chciałbym jednak w tych rozważaniach pójść dalej i sformułować wniosek o istnieniu nie tylko zależności między tempem wzrostu płac i dochodu narodowego, ale i aktywnego oddziaływania płac na



Dla nich praca jest potwierdzeniem własnej wartości. Na zdjęciu: ANNA WOJEWODZKA z PSI w Siedlcach. O sprawach spółdzielczości inwalidów pisze Andrzej Nałęcz-Jawecki na str. 7.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PO POSIEDZENIU SEJMU

PODSTAWY NARODOWEJ SPECJALIZACJI

O rządowym programie realizacji postanowień XII Plenum KC PZPR rozmawiamy z prof. dr. hab. JANUSZEM GÓRSKIM ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki

KRZYSZTOF KRAUSS: Poselska debata nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum KC PZPR potwierdziła nie tylko, że w pełni odpowiada on obecnym i przyszłym potrzebom rozwojowym kraju, ale zarazem — że konsekwentne jego wdrożenie w życie jest jednym z zasadniczych warunków wzrostu efektywności gospodarowania. Nakłada on określone obowiązki na resort, którego objął Pan kierownictwo, na całe środowisko naukowe.

JANUSZ GÓRSKI: Wynikają z niego zwiększone obowiązki i zwiększona odpowiedzialność resortu oraz środowiska ludzi nauki, nie przypadkowo jednak przedstawiony Sejmowi program jest programem rządowym, nie zaś — powiedzmy — resortowym lub środowiskowym. W przygotowaniu jego wytycznych i postanowień brało udział wiele

resortów, szeroki aktyw gospodarczy, polityczny itp. Postępu naukowego, technicznego i organizacyjnego nie da się bowiem „zadekretować”, „dopisać” do tego co jest treścią codziennych działań kierownictw poszczególnych gałęzi gospodarki, branż, przedsiębiorstw. Jest to postęp, który musi się dokonywać na szerokiej płaszczyźnie, obejmującej całość procesów gospodarczych i zagospodarowanych. Nauka, postęp naukowo-techniczny — odwołam się tutaj do XII Plenum KC PZPR — w coraz większym stopniu staje się integralną częścią sił wytwórczych kraju, coraz silniej też powinny dynamizować jego rozwój.

— To stwierdzenie, podobnie jak inne, zawarte w dokumentach VII Zjazdu partii — że przyszłość Polski wymaga zespolenia osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej z wartościami społecznymi socjalizmu, stało się już powiedzeniem obiegowym. Ale co to oznacza w praktyce?

— Mechanizmy przyspieszenia dostępnego gospodarce są różne i z różnych korzystaliśmy. Takim najprostszym jest wzrost zatrudnienia. Szeroko wykorzystywaliśmy — i było to postępowaniem racjonalnym — zasobność Polski w ręce do pracy. Przyrost zatrudnienia i w jego następstwie szybki wzrost produkcji materialnej dominował w latach pięćdziesiątych, znacząco wagi w latach sześćdziesiątych, odegrał określoną rolę i w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Każde ekstenzywne zasoby są jednak ograniczone i wyczerpują się po pewnym czasie. Tak, jak wiadomo, stało się także u nas i nie ma szans na to, by „mechanizm zatrudnieniowy” podtrzymywał w nadchodzących latach przyspieszony rytm rozwoju. W perspektywie obecnej dekady liczebność roczników 19-latków wynosiła ok. 720 tys. osób rocznie, obecnie ok. 640 tys. osób, w połowie lat osiem-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Tajemnice
zaopatrzenia
w tkaniny

ZANETTA REGEL

str. 5

POLITYKA KADROWA



Przygotowanie
menadżerów

ALEKSANDER JUNG

str. 9

Spór o przedmiot
ekonomii

JAN GŁOWCZYK

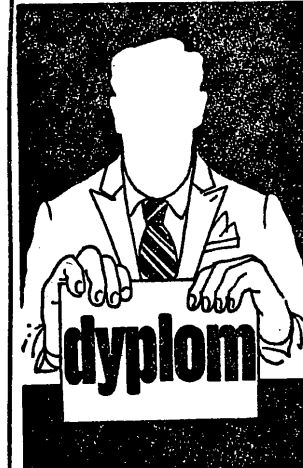
str. 3

Polityka
finansowa
w okresie

planu 6-letniego

IZABELA BÓLKOWIAK

str. 10



Do czego jest
służba rolna

MARCIN MAKOWIECKI

str. 6

Eldorado
za Uralem

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 13

Program „Wista”
dla energetyki

KRZYSZTOF FRONCZAK

str. 8

Uprzejmość
za uprzejmość...

JOANNA KWIEK

str. 11

DALSZY CIĄG NA STR. 8, 9 I 10



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PODSTAWY NARODOWEJ SPECJALIZACJI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

dziesiątych wyniesie ok. 500 tys. osób. „Mechanizm zatrudnienia” przyspieszenia gospodarczego ma poza tym określone wady: powoduje co prawda znaczny przyrost ogólnej wartości produkcji, lecz o wiele skromniejszy — produkcji w przeliczeniu na 1 zatrudnionego lub 1 mieszkańca kraju. A poziom dochodów z pracy, przesadzający o warunkach życia społeczeństwa, musi pozostać w określonej proporcji do poziomu wydajności pracy, tej bariery przeszkoczyć się nie da.

Mechanizm drugi, z którego korzystaliśmy w szerokim zakresie, to rosnące zaangażowanie inwestycyjne. Może on stać się — w naszych warunkach tak było — niezwykle istotnym czynnikiem przyspieszenia, ale jest on mechanizmem skutecznym przede wszystkim na krótką, a nie na długą metę. Po pierwsze — gospodarka ma określone granice wytrzymałości, gdy chodzi o tolerowanie przez jej organizm zwiększonych dawek inwestycyjnych, potem odrzuca już ten „lek”. Zmniejszają się skutki pozytywne, nasilają się natomiast objawy negatywne: utrata równowagi, różnego rodzaju napięcia. Po drugie — jest faktem, że po przekroczeniu pewnego pułapu inwestycyjnego zaangażowania zaczyna występować zjawisko malejącej efektywności dodatkowych nakładów inwestycyjnych zwiększających bez zmiany ogólnych warunków gospodarowania. Wzrost zaangażowania ponad ten pułap objawia się nie tylko spadkiem korzyści, jakie gospodarce narodowej daje każda kolejna złotówka, przeznaczana na inwestycje, ale pewnym obniżeniem się wydajności procesów inwestowania, pogorszeniem się relacji między globalną kwotą nakładów inwestycyjnych oraz globalnymi, dzięki nim uzyskiwanymi efektami. Narasta i zaostrza się sprzeczność — przynajmniej w krótkich okresach — między akumulacją i konsumpcją.

Zbliżyliśmy się, jak wiadomo, do pułapu, kiedy zaangażowanie inwestycyjne przestaje być istotnym czynnikiem przyspieszenia. Obniżenie udziału inwestycji w podzielnym dochodzie narodowym, co zakłada plan na obecne pięcioletnie i to przypuszczalnie będzie miało miejsce również w pięcioletniu następnym nie jest podjętym wyłącznie tym, czy stać nas na tak duży wysiłek inwestycyjny, jak np. w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, a tym, że skutecznym tego środka „pobudzania” staje się coraz mniejsza. Gdy więc z przyczyn obiektywnych ubywa tradycja „mechanizmu przyspieszenia”, trzeba szukać mechanizmów, które mogłyby je zastąpić i przejąć funkcje napędowe w rozwoju gospodarczym. Takim mechanizmem, wypróbowanym już w wielu krajach, jest zwiększenie chłonności gospodarki narodowej na innowacje, jest aktywizacja postępu naukowo-technicznego i organizacyjnego, są działania powodujące wzrost wydajności zasobów: ludzkich, materialnych itp. przez odpowiednie ukierunkowanie badania, przez usprawnienie przepływu nowych osiągnięć wypracowanych w zapleczu naukowo-technicznym do praktyki gospodarczej, przez

wzbogacanie intelektualnego potencjału narodu oraz otwartość na to, co nauka może zaoferować gospodarce.

— Jeżeli aktywność zapleczu naukowo-badawczego i podatność gospodarki na innowacje mierzyć np. obejmowaniem przez programy produkcyjne coraz bardziej skomplikowanych technicznie i technologicznie wyrobów, tempem odnawialności tych programów — a są to miary powszechnie używane w świecie — ostatnie lata wpisały się w tej dziedzinie znaczącymi „dokonaniami”. Nigdy jeszcze zakres i dynamizm procesów inwestycyjnych nie był tak duży, jak obecnie.

— I to powoduje, że zadania, jakie wytyczyło XII Plenum KC PZPR oraz zatwierdzony przez Sejm rządowy program realizacji postanowień plenum znajduje oparcie w już osiągniętym doświadczeniu. Ze umocnieniem roli postępu naukowego, technicznego i organizacyjnego, przejście przez ten etap funkcji mechanizmu napędowego dalszego rozwoju — co jest historyczną koniecznością i jedną z zasadniczych przesłanek wzrostu efektywności gospodarowania — nie stanowi tylko hasła, zamierzenia ambitnego ale odcieranego od rzeczywistości, skrojonego ponad stan, lecz autentyczną i znajdującą się w zasięgu naszych możliwości szansę, którą możemy i musimy do końca wykorzystać. Tezy XII Plenum wyrażały z tych dokonań i do nich się odwołują, że dokonania są punktem odwołania do działań przestających — co dotyczyło, co dotyczyło — jeżeli chodzi o udział nauki w rozwoju kraju — zostało zrobione.

A zrobione zostało dużo. Na ogół dostarczają się przede wszystkim to, co wiąże się z zakupem zagranicznych licencji, know-how itp. To był obszar zasilenia gospodarki nowoczesną myślą badawczą i techniczną istotną. W wielu dziedzinach zapoczątkował przemianę, będącą milowym kamieniem na drodze do współczesnego kształtu naszego przemysłu i zjawia w licznych już przypadkach pozytywne różnorodnej z krajami o starszych, uznawanych powszechnie tradycjach, doświadczeniach, umiejętnościach. Nie zawsze natomiast dostarcza się to, że zagraniczne licencje i know-how stanowiły mniej niż dziesiątą część całości nowych uruchomień w przemyśle, zaś ponad 90 proc. ważnych, liczących się rozwiązań wdrożonych do praktyki przemysłowej miało rodowód krajowy, pochodziło z polskiego zapleczu badawczego i konstrukcyjno-technologicznego. Nie zawsze także dostarcza się, że spośród zakupionych za granicą rozwiązań mogłaby być zastąpiona równorzędnymi opracowaniami krajowymi, gdyby myśl badawcza znajdowała mocniejsze oparcie we własnej produkcji niezbędnej, odpowiedzialnej wymaganiom nowych technik wyposażenia produkcyjnego. Często jest ono zresztą wytworzone, lecz nie zawsze jeszcze jest to wyposażenie, nadające się do skompletowania w jeden, logiczny ciąg technologiczny, a poza tym trudności w skoordynowaniu pracy kilkudziesięciu zakładów, które brałyby udział w wyposażeniu takiej linii technologicznej (fabryki, wydziału itp.), ryzyko towarzyszące tym procesom są tego rzędu, że in-

westor woli, o ile to jest możliwe, wyłożyć dewizy i mieć to sprawę z głowy, otrzymać obiekt „pod klucz”.

Nie chciałbym być posądzonym o to, że na dorobek krajowego zapleczu i jego możliwości patrząc przez szkło powiększające. Proszę odwołać się do własnej pamięci: wir stacjonarny, rewolucja światowa w technice przedziwnych, to nie cudza, a polska myśl badawcza, polskie rozwiązanie. To samo kombajn Bizon i jego pochodne: Bizon-Super oraz Bizon-Gigant — w całości rozwiązania polskie, konstrukcja na wskroś oryginalna, konkurencyjna na rynkach światowych. Podobnie — liczne opracowania, dotyczące wydobywania i przerobu siarki, miedzi, eksploatacji pokładów węgla kamiennego itp. Liczba wdrożeń nowych, wartościowych opracowań wzrosła ok. dwukrotnie w porównaniu z latami sześćdziesiątymi i sięga ok. 3-5 tys. rocznie.

— Jakże się to ma do wyników?

— Po pierwsze: nie chodzi o to, by zamknąć dopływ obcej, wartościowej myśli badawczej, zagranicznych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych do naszej gospodarki. Handel licencjami i know-how należy do najdynamiczniej rozwijających się dziedzin wymiany międzynarodowej. Z zakupów licencyjnych korzystają wszyscy, nie wyłączając USA i ZSRR. Dążąc do zwiększenia udziału postępu naukowo-technicznego w rozwoju gospodarczym, musimy zarezerwować odpowiednio miejsce na rozsądną, racjonalny import osiągnięć, wypracowanych w innych krajach. Import tego rodzaju oszczędza wydatki, a zwłaszcza czasu, pozwala nie angażować się w żmudne i kosztowne przedsięwzięcia tam, gdzie „od ręki” są do nabycia gotowe, wypróbowane rozwiązania. Środki w ten sposób zaoszczędzone można przeznaczyć na rozwój badań i eksperymentów w innych dziedzinach, gdzie nie ma jeszcze przetartych ścieżek i gdzie wobec tego jest największa szansa dopracowania się wyników nie będących imitacją cudzych osiągnięć.

Nie ma jednak żadnego powodu, by sięgać po zagraniczne rozwiązania tam, gdzie nasze własne zaplecze jest w stanie zapewnić rozwiązania co najmniej równorzędne, a krajowy przemysł środków produkcji — niezbędne wyposażenie technologiczne. Z reguły, jeśli wiadomo, przedmiotem oferty licencyjnej są rozwiązania już schodzące z programu produkcyjnego, na ogół licencjonodawca ma dla siebie przygotowane rozwiązania nowsze, bardziej atrakcyjne. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że przy opieraniu polityki technicznej na imporcie zagranicznych rozwiązań, zawsze będzie się pozostawać pół kroku za czołową światową. Skoro — o czym mówiłem poprzednio — duża część naszych dotychczasowych zakupów licencyjnych wynikała nie z tego, że nie byliśmy w stanie dopracować się własnych równorzędnym rozwiązań, a z tego, że występowały bariery organizacyjne przy skrajności polskich technologii z odpowiednią produkcją wyposażenia do tych technologii, to trzeba skoncentrować się na przełamaniu tej bariery, nie zaś lekką ręką wydawać dewizy na coś, co nie jest rzeczywiście niezbędne. Nic więc dziwnego, że rządowy program realizacji postanowień XII Plenum tak dużo uwagi poświęca stworzeniu systemu opieki i promocji nad wdrażaniem krajowych innowacji.

Po drugie: kraje, które na zakupach zagranicznych licencji „dorobiły się” przodującą pozycją w świecie i dziś są uznawani za potęgami nie tylko produkcyjnymi, ale technicznymi, nie zawsze kupowały zagraniczne licencje po to, by poziom swojej techniki na zawsze uzależnić od obcych kontrahentów. Zakupy licencyjne były elementem wspomagającym własne, aktywnie prowadzone prace badawcze i eksperymenty techniczne, były często importem informacji na temat, co i jak inni w danej dziedzinie osiągnęli i służyły jako przystanki pośredni do celu, leżącego znacznie dalej. Taką tradycją u nas jeszcze się nie wytworzyła (z nielicznymi może tylko wyjąt-

kami), tę tradycję musimy dopiero stworzyć.

Po trzecie: nie ma żadnego logicznego uzasadnienia jednostronnemu wyłączeniu ręki przy naszych kontraktach licencyjnych, a w dużej mierze był to dotychczas ruch jednostronny — z zagranicy do nas, rzadko kiedy — od nas do zagranicy. Zakupy licencyjne powinny być coraz szerszej skalią źródłem finansowania w sprzedaży polskich rozwiązań technicznych oraz odpowiedniego wyposażenia technologicznego, doradztwa naukowego, usług projektowych itp. Uzyskaliśmy np. uprawnień do finansowania z naszych środków małych inwestycji, nacelowanych na szybkie wdrożenia nowych, wypracowanych przez polskie zaplecze rozwiązań o charakterze eksportowym lub zastępowanym importem. Już w dwu następnych latach powstać powinno 50 tego rodzaju obiektów za sumę ok. 1,5 mld zł, głównie modernizowanych, bo udział robót budowlanych sięga ok. 10 proc. Te obiekty, służące przyspieszonej adaptacji produkcyjnej wyników prowadzonych prac badawczych — obok normalnego nurtu przedsięwzięć inwestycyjnych, modernizacyjnych itp., coraz pełniej powiązanego z krajowymi opracowaniami naukowo-technicznymi — mogą „przy okazji” być bardzo skuteczną formą promocji eksportowej polskich licencji i know-how.

Po czwarte: poza formą czysto handlową międzynarodowego przepływu techniki i myśli badawczej (sprzedaż i kupno gotowych licencji) istnieje inna, o wielkim znaczeniu płaszczyznę współpracy, zapobiegającą zaskądzeniu się we własnych czterech ścianach, pozwalająca korzystać z wiedzy i doświadczenia, reprezentowanego przez partnerów w różnych krajach. Są to wspólne przedsięwzięcia naukowo-techniczne i produkcyjne, podejmowane przez odpowiednie instytucje naukowo-badawcze i organizacje produkcyjne. Tego rodzaju niezwykle korzystna forma współpracy stosowana jest we wnętrzu RWPG, rzadziej dotychczas — w stosunkach z partnerami spoza RWPG. Trzeba rozwijać ją i umacniać w kontaktach z krajami socjalistycznej wspólnoty, uwalniać od zdarzającego się jeszcze sforsalizowania, czynić bardziej drożną, operatywną i skuteczną. Trzeba szerzej i śміeliej posługiwać się nią również w kontaktach z przedsiębiorstwami i ośrodkami badawczymi na Zachodzie.

Wszystkie te wnioski, o których wspominałem, zawarte są w rządowym programie realizacji postanowień XII Plenum KC PZPR i ich konsekwentna realizacja, zgodna z ustalonym harmonogramem, wspomóc powinna zasadnicze cele, jakie program ten stawia: lepsze, pełniejsze wykorzystanie już stworzonego zapleczu naukowego i technicznego dla przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju, usunięcie napięć i ograniczeń, z jakimi rozwój ten się spotyka; zwiększenie chłonności gospodarki na innowacje, podniesienie wartości, zasięgu i skuteczności wkładu polskiej nauki i techniki w to, czym Polska jest dziś i czym powinna stać się w przyszłości.

— Spróbujmy wobec tego wypunktować, jakie cele zasadnicze i jakie podporządkowane im działania zawiera rządowy program, zatwierdzony przez Sejm...

— Prasa codzienna, telewizja i radio szczegółowo relacjonowały przebieg debaty sejmowej, toteż mogę pozwolić sobie na poruszenie tylko niektórych spraw. Cele są jasne, dobrze znane, mówili o nich na wstępie tej rozmowy, a drogi prowadzące do ich urzeczywistnienia? Układają się one w ciąg trzech kompleksów działań, obejmujących następujące problemy: dalsze doskonalenie systemu przygotowania wysoko kwalifikowanych kadr dla gospodarki i nauki, dalsze doskonalenie systemu koncentracji i ukierunkowania badań na zagadnieniach najważniejszych dla gospodarki narodowej, dalsze doskonalenie — przy czym jest tu, moim zdaniem, największe do zobaczenia i najwięcej przyszłość do usunięcia — systemu wdrożeń do nauki i do praktyki produkcyjnej.

Krótko o sprawie pierwszej — kształcenia kadr wysoko kwalifikowanych. Polska już w tej chwili wyróżnia się stosunkowo wysokim stopniem „nasyceń” gospodarki kadrami o najwyższych kwalifikacjach. Wyprzedziliśmy pod tym względem wiele innych krajów. Bariery kwalifikacji zatrudnionych — przynajmniej jeśli posługiwaliśmy się kryteriami formalnymi — nie istnieją. Ilość kształconych studentów odpowiada globalnie zapotrzebowaniu gospodarki i kultury narodowej. Nieco gorzej przedstawia się sprawa z rozwojem studiów podyplomowych i samokształcenia kierowanego. Na ten problem będziemy musieli wspólnie z resortami gospodarczymi, NOT-em i PTE zwrócić więcej uwagi. Rocznie doktrykuje się prawie 4 tys. osób, co powinno zaspokoić potrzeby kadrowe nauki, jak i „zwołnic” część doktorantów do pracy bezpośrednio w gospodarce. Habilitacji było jeszcze niedawno ok. 500-550 rocznie, w tej chwili ok. 750. Kluczowym zadaniem w tej dziedzinie jest więc obecnie przede wszystkim podnoszenie jakości kształcenia oraz bardziej racjonalne gospodarowanie kadrą absolwentów, lepsze dopasowanie struktury kształcenia do potrzeb, zwiększenie nacisku na praktyczne przygotowanie do przyszłej pracy przy jednoczesnym utrzymywaniu wysokiego poziomu kształcenia teoretycznego i ograniczeniu nadmiernego obecnie niekiedy rozdrobnienia specjalizacyjnego.

Sprawa druga: ukierunkowanie badań i ich koncentracja na zagadnieniach najważniejszych. Sprawdź-

ło się w praktyce i uzyskało aprobatę środowiska naukowego sterowanego potencjałem badawczym — a tym samym skutecznego podporządkowanie działalności naukowej wymaganom gospodarki planowej — przy pomocy systemu programów rządowych, problemów wdrożeniowych, międzyresortowych, resortowo-branżowych. Nie zamyka to możliwości prowadzenia prac własnych przez poszczególnych placówek zapleczu badawczego i rozwojowego, a nawet przez poszczególnych pracowników nauki. Są na ten cel środki, wprawdzie skromne, ale na ogół wystarczające. Mają one badania swoje miejsce w strategii polityki naukowo-technicznej. Umocniły śledzenie, co się dzieje na tych polach, pozostających poza systemem programów centralnych w nauce światowej, pozwalają — gdy zaiste chodzi taka potrzeba — szybko wejść na te obszary z badaniami skoncentrowanymi. Nie ma więc mowy o zainteresowaniu indywidualnych i pozabawiać ten typ badań mecenatu państwa.

Alle dzięki systemowi programów i problemom centralnych zasadnicze siły i środki mogą być zespolone na sprawach, bezspornie najbardziej kluczowych. Zapewnia to kompleksowość prac, ich poziom merytoryczny, stosunkowo krótki cykl. Np. rosnąca ilość własnych, równorzędnych a często wyprzedzających osiągnięć innych krajów opracowań wiąże się z tym, że w wielu dziedzinach obiegają obecnie kofica prace (lub wstępne etapy prac) objęte programami rządowymi, problemami wdrożeniowymi itp. Od strony form organizacji nauki jest więc stosunkowo niewiele do zmienienia, jest natomiast sporo jeszcze do zrobienia — odpowiednio dezyderaty zawarte są w dokumentach XII Plenum i znajdują odbicie w harmonogramie działań, opracowanych przez rząd — by oczyścić programy centralne z przypadkowych niedziej, sztucnie do nich „doceplanych” programów, mało mających wspólnego z zasadniczymi kierunkami prac. Samo środowisko naukowe coraz skuteczniej eliminuje tego rodzaju praktyki, a zaostrożona, merytoryczna kontrola ze strony resortu powinna w krótkim czasie usunąć do końca te marginalne jednak w gruncie rzeczy zjawiska.

Najistotniejszy, najważniejszy problem, jaki wymaga rozwiązania w systemie programów centralnych to aktualizacja objętych nim tematów. Być może trzeba będzie się zastanowić, czy wszystkie włączone w system badań skoncentrowanych i centralnie kierowanych prace — mam na myśli tematy związane z gospodarką — tworzą podstawy do wykształcenia narodowych specjalności, a efektem prowadzonych w tym trybie i przy takich nakładach środków badań powinno być — jak mi się wydaje — umocnienie pozycji naukowej i gospodarczej Polski w międzynarodowym podziale pracy. Przede wszystkim jednak, wychodząc od analizy potrzeb rysujących się na tle obecnej sytuacji i przewidywanych zmian w perspektywie kilkunasto, a nawet kilkudziesięciu lat — nauka musi się posługiwać długim horyzontem czasowym — zestaw tematów centralnych wymaga uzupełnienia co najmniej o kilka pozycji.

Konkretnie: to, co dzieje się w świecie i co dzieje się u nas, nakazuje w możliwie najkrótszym czasie objęcie systemem programów centralnych badań z zakresu energetyki, szansa i warunków zaspokojenia narastających w tej dziedzinie potrzeb przy maksymalnym wykorzystaniu krajowych zasobów węgla kamiennego oraz brunatnego, a także niekonwencjonalnych źródeł energii. Środowisko naukowe jest dobrze przygotowane do podjęcia tego tematu, wiele badań już zostało zainicjowanych i jest daleko zaawansowanych. Ta sprawa w stosunkowo krótkim czasie może — i powinna — zostać — włączona do listy programów rządowych. Nieco mniej są dotychczas zaangażowane prace z zakresu komputeryzacji i automatyzacji. Potrzeba — z jednej strony — doskonalenia zarządzania, z drugiej — racjonalnego gospodarowania posiadanymi zasobami pracy i innych czynników produkcji powodują, że również ten problem wymaga stosunkowo szybkiego wpisania na listę programów kompleksowych. Nieodwołanie jest także z powodów oczywistych, których czytelnikom „ZG” nie muszę chyba szerzej wyjaśniać, uruchomienie odpowiednich środków i nadanie odpowiedniej rangi badaniom z zakresu inżynierii materiałowej.

Listę problemów, wymagających odpowiednio skoncentrowanych i intensywnie prowadzonych badań, a więc włączenia w system programów centralnych, uzupełnić powinien temat: racjonalność działania przedsiębiorstwa (mechanizmy ekonomiczne, struktury organizacyjne itp.). W połączeniu z już prowadzonymi pracami w systemie programów centralnych nad optymalizacją planowania i zarządzania ten temat odpowiadałby bardzo istotnemu zapotrzebowaniu społecznemu, pomógłby znaleźć odpowiedzi na wiele o zasadniczym znaczeniu pytań i jak najbardziej mieściłby się w nurcie działań nieodzownych dla podniesienia efektywności gospodarowania.

— Pańska optymistyczna ocena funkcjonowania systemu centralnych programów badawczych nie przez wszystkich jest jednak podzielana. Również w dyskusji na XII Plenum KC było wiele wypowiedzi krytycznych.

— Ale czego one dotyczyły? Przecież nie systemu jako takiego, a nawet nie wyników, jakie osiągnięto,

realizując poszczególne programy rządowe, problemy wdrożeniowe itp. Krytyczna ocena środowiska — i ten krytycyzm podzielany — dotyczyła nadmiernej biurokracji, sprawozdawczości, a także etapu następnego po fazie badań i eksperymentów laboratoryjnych, półtechnicznych: fazy wdrożeń. Nie oznacza to, że nie widzimy wielkiego problemu dalszego zbliżenia kierunków badań do potrzeb szeroko rozumianej praktyki gospodarczej i społecznej w ramach poszczególnych problemów badawczych.

— Skoncentrowane i pochłaniające duże środki badania wtedy mają sens (weryfikują się ekonomicznie), gdy z sukcesem prowadzone badania kończą się szybkim zaspokojeniem do praktyki gospodarczej nowych, opracowanych technicznych, technologicznych itp. Istota m. in. programów rządowych polega m. in. na tym, że zawierają one w sobie wszystkie fazy prac: od badań, podstawowych po praktyczne zastosowanie uzyskanych rozwiązań w seryjnej, przemysłowej produkcji, codziennej pracy gospodarstw rolnych itp.

— Zastosowanie wypracowanych przez zaplecze badawcze i techniczne rozwiązań wiąże się zazwyczaj z nakładami inwestycyjnymi, czasem na zbudowanie lub podstaw określonych obiektów wytwórczych, części — z rozbudową i modernizacją istniejących. Każdy program rządowy zawierał odpowiednio „zabezpieczenie inwestycyjne”. Ale rewizja programu inwestycyjnego dokonywana w planach rocznych nie omijała również niektórych tytułów „przypisanych” do odpowiednich programów badawczych. Myślę, że w przyszłym pięcioletniu nie powinno się to powtórzyć. Niektóre elementy sytuacji gospodarczej, często przecie niezależne od nas, dziś znane, nie były znane wtedy, gdy powstawały założenia planu na lata 1976-1980. Późniejsza obecnie orientacja w realiach gospodarczych, a także zdobyte doświadczenie zapewnić powinny większą stabilność zapisów planu w następnym pięcioletniu, a tym samym ograniczyć zjawiska dożnych korekt.

— „Zatory wdrożeniowe” obejmowały jednak nie tylko pozycje, wymagające wielkich nakładów inwestycyjnych, niekiedy także przedsięwzięcia, zamknięte mieszczące się w posiadanych rezerwach mocy produkcyjnych, materiałowych itp.

— Sytuacja jest paradoksalna. Jeśli ekonomiczna efektywność prac badawczych i naukowo-technicznych mierzyć skalą wdrożeń powstałych opracowań, to wyprzedzamy np. USA, RFN, plasujemy się na poziomie ZSRR i wielu innych krajów socjalistycznych. U nas do produkcji trafia ok. 40 opracowań, gdy np. w USA wdrażane jest załadowo co 4-5 opracowanie — przygotowane przez tamtejsze zaplecze, w RFN co czwarde. Ale faktem jest także, że bardzo często ten wysoki odsetek wdrożeń „robionych” jest przez produkcję w zastosowaniu rozwiązań drugorzędnych, gdy poza wdrożeniami pozostały opracowania, mogące stać się szlagierem. W praktyce gospodarczej — branż, przedsiębiorstw itp. — często jest jeszcze obawa przed ryzykiem, przed zaangażowaniem się w przedsięwzięcia zawierające w sobie element niepewności bądź po prostu taki, których efekty ujawniają się po 2-3 latach, a nie natychmiast. Nie zmienia to zasadniczo tego nastawienia niektórych organizacji gospodarczych — wbrew oczekiwaniom — nowe zasady ekonomiczno-finansowe, tzw. WOG-owskie.

Oznacza to, że trzeba kontynuować poszukiwania sprawnych, pobudzających zainteresowanie autentycznymi innowacjami i długofalowym rachunkiem ekonomicznej efektywności rozwiązań w sferze czynników, określających działalność organizacji gospodarczych. To dodatkowo uzasadnia konieczność włączenia w program badań centralnych problemów funkcjonowania przedsiębiorstw, nadania im odpowiedniej rangi. Ale chociaż jest to sprawa podstawowa i uwzględniona przez rządowy program realizacji postanowień XII Plenum, nie wolno zdawać się tylko na samoczynne mechanizmy ekonomiczne.

Zmiany w metodach zarządzania nie dają efektów natychmiastowych, a poza tym — ponieważ jest to działanie w obszarze zjawisk społecznych — często trzeba sporo czasu, by przejść od etapu opracowań teoretycznych do powszechnego stosowania. Rozwiązania ekonomiczne muszą więc znajdować uzupełnienie w rozwiązaniach organizacyjnych i — co tu dużo mówić — administracyjnych. Takie zalecenia zawiera również zatwierdzony przez Sejm program realizacji postanowień XII Plenum. Przypomnę jedynie dyrektywę programu, dotyczącą tworzenia centrów uczelnianych-przemysłowych i naukowo-przemysłowych, zapewniających integrację placówek badawczych z odpowiednim zapleczem wdrożeniowo-produkcyjnym, różne inne zalecenia z zakresu konstruowania obowiązuje organizacji gospodarce wskaźników NPSG oraz rozliczania z ich wykonania itp. Powinno to, jak sądzę, chociaż częściowo wyeliminować wiele negatywnych zjawisk występujących obecnie w dziedzinie chłonności organizacji gospodarczych na autentyczne innowacje.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS

Ekonomiści znowu dyskutują o przedmiocie ekonomii, upatrując w określeniu tego przedmiotu i metody badań ekonomicznych przyczyn niezadowalającego stanu ekonomii jako nauki — i nie tylko samej nauki¹⁾. Ten niezadowolający stan ocenia się także w relacji do świadomości ekonomicznej społeczeństwa oraz praktyki gospodarczej — to znaczy przez pryzmat niedostatecznej skuteczności ekonomii politycznej w tych obu sferach. Samo określenie przedmiotu badań ma być w swych konsekwencjach źródłem niedostatecznej użyteczności ekonomii dla polityki gospodarczej i edukacji ekonomicznej społeczeństwa.

Choć więc spór o przedmiot ekonomii politycznej wydawać się może być tylko semantycznym perfekcjonizmem — jego znaczenie jest społeczne, wykraczające poza interesy uprawiających profesjonalnie naukę ekonomiczną.

PRZY charakterystyzowaniu „stron” sporu wyodrębnić się najczęściej dwa kierunki: socjologiczno-ekonomiczny i prakseologiczno-ekonomiczny. Kazimierz Kłoc następująco określa te kierunki: „(...) pierwszy z nich wiąże przedmiot i metody teorii ekonomii z badaniem stosunków ekonomicznych w socjalizmie, drugi natomiast (w ramach tak samo określonego przedmiotu badań) koncentruje uwagę na rozważaniu zasady racjonalnego gospodarowania”²⁾.

Na pierwszy rzut oka wydaje się więc, że spór dotyczy głównie relacji ilościowych między pierwotnym socjologicznym i prakseologicznym, że chodzi o to, ile (z jakim stopniem koncentracji) należy udzielać uwagi jednemu i drugiemu w samym określeniu przedmiotu i w badaniach. Pisze się na przykład o złych proporcjach między badaniami typu prakseologiczno-ekonomicznego i socjologiczno-ekonomicznego, o ogółem ekonomii — z rozważań prakseologicznych lub odwrotnie — socjologicznych.

Czy chodzi tylko o to, ile socjologii lub ile prakseologii? Czy nie wchodzi tu w grę znacznie głębsze różnice, które należałyby do fidei przysługującej? Czy rzeczywiście spór toczy się „w ramach tak samo określonego przedmiotu”?

Przedmiot sporu

Uważa lektura publikacji wskazując wyraźnie, że spór nie ma charakteru ilościowego, nie polega na „uzupełnianiu” stosunków ekonomicznych określoną porcją socjologii czy prakseologii. Istotną przyczyną rozbieżności i nieporozumień jest sposób interpretacji samych stosunków ekonomicznych. Wielu autorów traktuje te stosunki jak pojęcie czysto abstrakcyjne a nie samodzielnie kategorię ekonomiczną, którą można wyodrębnić jako naukowe wyrażenie realnie istniejącej rzeczywistości.

Inaczej mówiąc, stosunki ekonomiczne traktuje się jako fikcję teoretyczną, formalne określenie — martwą przesłankę, którą można omylić i nadać jej tym samym znaczenie naukowe dla ekonomii za pośrednictwem innych określeń; takich, które w odróżnieniu od stosunków ekonomicznych mają być osadzone realnie w rzeczywistości. Dzięki tej właściwości mają one spełnić funkcję przekształcenia fikcji teoretycznej w oczywistą dla wszystkich realność.

Funkcję „urealniania” stosunków ekonomicznych pełnią albo rzeczy (dobra, rzeczowe elementy siły wytwórczych) albo nadbudowa (prawa i polityczna — instytucje i urządzenia społeczne).

To „pośrednictwo” nie jest traktowane formalnie lub uzupełniająco; stanowi ono ma istotny, wewnętrzny związek. Jeśli odjąć tu pośrednictwo (rzeczy lub urządzeń społecznych) — stosunki ekonomiczne przestają istnieć. Zasadne będzie więc stwierdzenie, że pośrednictwo to kreuje, konstytuuje stosunki ekonomiczne.

Czy faktycznie przedmiotem sporu jest uzupełnianie, poszerzanie przedmiotu ekonomii, czy też dążenie do zmiany tego przedmiotu? Czy nie chodzi o zastąpienie kategorii stosunków ekonomicznych — przy zachowaniu ich nazwy — przez kategorię odpowiadającą faktycznie sferze siły wytwórczych lub nadbudowie? Ta różnica może przeciwnie stawiać sobie dwa kierunki, biorące udział w sporze, określane jako „socjologiczny” i „prakseologiczny”. Czy nie łączy je zaś dążenie do zasad-

niczej reinterpretacji stosunków ekonomicznych?

Dwa kierunki

Te dwa kierunki mają stare i piękne rodowody w historii myśli ekonomicznej. Pośrednictwo nadbudowy odpowiada romantyzmowi ekonomicznemu; pośrednictwo rzeczy — pozytywizmowi ekonomicznemu (określanemu też jako technokratyzm, empiryzm lub pragmatyzm ekonomiczny). Klasykiem romantyzmu był S. Sismondi, geneza pozytywizmu sięga do fizjokratów, a jego klasykiem był W. Petty.

Romantyzm ekonomiczny koncentruje swą uwagę na instytucjach społecznych. Zgodnie ze swoją doktryną, poczynając od stosunków ekonomicznych, jak należy właśnie postępować ze stosunkami społecznymi uzależnionymi od woli i świadomości ludzi (np. prawnymi); wskazuje na sprzeczności tych stosunków jako wynik błędów doktrynalnych, a krytykując te błędy odwołuje się do poczucia sprawiedliwości, serca i uczucia; ostrzega przed zapomnianiem o człowieku i jego potrzebach, dodaje do wszystkich określeń przymiotnik „społeczny”.

Domaga się lepszego funkcjonowania instytucji, jest zawsze gotów do przedstawienia propozycji reform, które uważa za łatwe do przeprowadzenia, bo uzależnione tylko od dobrej woli ludzi, a w związku z tym zabiega o rozprzestrzenienie się idei tych reform. W swoim praktycznym wydaniu przykładą zasadniczą wagę do reorganizacji instytucji społecznych. M. Nasilowski określa ten kierunek jako subiektywno-idealistyczny³⁾.

Pozytywizm ekonomiczny — w opozycji do romantyzmu — legity-

połączenie obu kierunków, postrzegał jak gdyby zachować ponadhistoryczną wartość czystej teorii, waloryzując ją się właśnie dzięki „straszaniu” od formy społecznej (stosunek ludzi do rzeczy), a zarazem uwzględniać aspekt społeczny procesu gospodarowania (stosunki między ludźmi), co nadaje ekonomii zarazem charakter nauki historycznej, a ruch rzeczy wyraża w formie społecznej. Ogniwem łączącym ma być zaś to, że rzeczy w każdej formie społecznej są rozumiane jako przedmioty zaspokajające ludzkie potrzeby.

Ten podział ekonomii na czystą ekonomię i normatywną ekonomię oraz związany z nim paralogizm rzeczowej treści i społecznej formy — ma również swój odpowiednik w historii myśli ekonomicznej. Jest nim epigon klasycznej ekonomii J. S. Mill, który w „Zasadach ekonomii politycznej” pisał: „Prawa i warunki produkcji bogactwa posiadają charakter praw fizycznych. Nie ma w nich nic pozostawionego do wyboru lub dowolnego... Inaczej rzecz się ma z podziałem bogactwa. Jest on sprawą tylko ludzkich instytucji. Gdy rzeczy już istnieją, ludzkość indywidualnie lub kolektywnie może z nimi zrobić, co się jej podobie”⁴⁾. Lub w innym ujęciu tego samego autora: „Odmienne od praw produkcji, prawa podziału, czyli dystrybucji, są częścią ludzkiego ustanowienia, skoro sposób, w jaki bogactwo jest rozdzielane w danym społeczeństwie, zależy od ustaw i zwyczajów w nim panujących”⁵⁾.

Na marginesie krótkiej dygresji. J. S. Mill określał podział jako przypadek społeczny, wymieniając jako techniczny, formalnie społeczny mechanizm dokonywania podziału, o konsumpcji zaś twierdził, że znajduje-

ści odpowiadającej stosunkom ekonomicznym, lecz występuje jako prawa w kontroldansie z treścią rzeczywistości. Nie przenosząc tego na ocenę badań ekonomicznych, które nie kierują się rygorystycznie określeniem przedmiotu ekonomii. Ale nie jest to obojętne dla kierunku badań, i dlatego sprawę warto przedyskutować. Jest ona zresztą podejmowana w druku, przez nauki filozoficzne i socjologiczne.

Miedzy silami wytwórczymi i nadbudową

W wyniku tej dyktologii pojęcie stosunków ekonomicznych zostaje jakby rozparcelowane między stosunki produkcji i stosunki dystrybucji, pomiędzy kategorię siły wytwórczych i nadbudowy, co szczególnie eksponuje te kategorie jako samodzielne elementy przedmiotu ekonomii. Służy to następnie jako przesłanka stwierdzenia o bezzasadności ograniczania przedmiotu ekonomii do stosunków produkcji. Przedmiotem ekonomii stają się jednocześnie siły wytwórcze, stosunki produkcji i nadbudowa.

Tę trójczłonowość potwierdza się następnie przez wyodrębnienie trzech rodzajów praw ekonomicznych: praw siły wytwórczych, praw bazy ekonomicznej oraz praw oddziaływania nadbudowy⁶⁾. Siły wytwórcze — to stosunek człowieka do rzeczy. Baza, stosunki ekonomiczne — to stosunek: człowiek — rzecz — człowiek. Obie kategorie zbudowane są metodą dodawania tych samych dwóch części składowych i redukują się do dwóch części: człowiek — rzecz. Konstrukcja stosunków ekonomicznych jest bowiem opatrzoną rygorystycznym zastrzeżeniem — za pośrednictwem rzeczy — i bez tego po-

rozwój siły wytwórczych) i konserwatywne (prawa odnoszące się wprost do stosunków ekonomicznych, prawa wynikające z oddziaływania nadbudowy).

A jaki charakter mają ludzie powiązani ze sobą stosunkami ekonomicznymi? Czy są tylko biernym przedmiotem rozwoju siły wytwórczych, aktywnym co najwyżej w sensie negatywnym, to znaczy hamującym, konserwatywnym? Czy siły wytwórcze stanowią *vis maior* w stosunku do ludzi, siłę wyższą, do której można się tylko dostosować? Czy rzeczy znajdują się w rękach swoich sprawców, czy też sprawy znajdują się we władaniu swoich twórców? Nie są to pytania ani retoryczne, ani metafizyczne, dotyczące bowiem najbardziej praktycznych zagadnień, z którymi spotykamy się na co dzień. Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba najpierw określić kierunek poszukiwań prowadzący do rozwiązania najbardziej palących problemów. Nie jest to możliwe bez rozróżnienia tego, co być musi, co przy najbardziej aktywnej postawie społecznej jest od nas niezależne i tego, na co możemy wywierać wpływ.

Nie zmiernam do podważenia determinizmu, określonego — moim zdaniem — w inny sposób przez materializm historyczny. Przeciwnie, w tym determinizmowi mechanistycznemu, przyrodnicznemu, zastosowanemu jako podstawa metodologiczna ekonomii politycznej.

Podzielać więc zdanie tych uczestników sporu o przedmiot ekonomii, którzy twierdzą, że najsłabiej rozzebraną przez naszą ekonomię, a najpilniej potrzebną społeczeństwu jest problematyka stosunków ekonomicznych. Zgadzałem się zwłaszcza z opinią M. Nasilowskiego, że analiza tych stosunków jest mniej wygodna i bezpieczniejsza niż konstruowanie wy-

szy syntezę zawarty w „Ekonomii politycznej” cz. I, który w swej niejednoznaczności używany jest jako źródło zasillania trzeciego kierunku, biorącego udział w sporze o przedmiot ekonomii politycznej. Ten kierunek posilkuje się dziełem Oskara Langego tak, jak J. S. Mill posilkuje się kiedyś dziełami Smitha i Ricarda, zwracając uwagę tylko na niektóre elementy metodologii, a nie na całość wykładu, która umożliwia twórczą interpretację.

Z powyższych względów nie jest jednak możliwe pominięcie pierwszego etapu syntezy ekonomii Oskara Langego w aktualnym sporze o przedmiot ekonomii politycznej, co oznacza poddanie dyskusji również określeń przedmiotu ekonomii, zawartych w „Ekonomii Politycznej” (cz. I). Wiąże się to ściśle z Oskarem Langego koncepcją oraz interpretacją materializmu historycznego. Pozorowanie dyskusji za pośrednictwem uproszczonych wersji uważałbym za brak szacunku dla wielkiego Czołwika i Uczonego.

★

Przedmiot ekonomii można i trzeba rozpatrywać w związku ze społecznymi siłami wytwórczymi, w związku z nadbudową, w związku z psychiką człowieka społecznego, chociaż wiąże się to ze sprzeciwianiem tych pojęć i kategorii. Jednakże, jeśli już poszukiwać różnicy gatunkowej ekonomii jako nauki w stosunku do innych nauk, nie można sprowadzić jej przedmiotu do samych związków. Trzeba najpierw osadzić ją na jej własnym gruncie, na gruncie stosunków ekonomicznych.

Dialektyka związków nie na tym bowiem polega, że skoro wszystko się wiąże, to niczego nie da się wyodrębnić w realnym procesie i w myśleniu. Powołam się tu na Karola Marksa, który pisał: „Dialektyka pojęć: siły wytwórcze (środki produkcji) i stosunki produkcji, dialektyka, której granice podlegają ustaleniu i która nie unicestwia realnej różnicy”⁷⁾. Podkreślając więc możliwość tego wyodrębnienia w charakterze postawienia problemu, oddaję szerszą argumentację, związaną z umiejscowieniem stosunków ekonomicznych w teorii ekonomii i materializmu historycznego do następnej publikacji.

(c.d.n.)

POSTAWIENIE PROBLEMU

JAN GŁÓWCZYK

artykuł dyskusyjny

muje się związaniem stosunków ekonomicznych z rzeczowo pojmowanymi siłami wytwórczymi jako dowodem swej obiektywności. Jako obiektywne zaś traktuje to, co rzeczowe i w tym sensie uważa się za reprezentanta materializmu. W metodzie badań chce posługiwać się wyłącznie argumentami, wyprowadzonymi z doświadczenia zmysłowego, takimi, które mają widoczne podstawy w naturze, w rzeczy. W opozycji do romantyzmu, nie zajmuje się przyczynami, które zależą od zmiennych stosunków społecznych, poglądów i opinii. Używa języka liczb, miar i wag, właściwego dla postępowania się faktami empirycznymi. Odpowiada to sprowadzeniu stosunków ekonomicznych do pojęcia rzeczowych siły wytwórczych, określania ekonomii jako nauki empirycznej w dosłownym tego słowa znaczeniu.⁸⁾

Dosłownie też traktuje materialistyczne pojmowanie rzeczywistości jako dokonujące się „w oparciu o konkrety świata otaczającego odpowiednio ustrukturyzowane, wyselekcjonowane, przetworzone, ilościowo wyliczone i z powrotem zuryfikowane”⁹⁾. Odwołuje się w związku z tym do Lorda Kelvina, który poucza: „Jeżeli potraficie zmierzyć to, o czym mówicie i wyrazić za pomocą liczby, oznacza to, że wiecie coś o tym; ale jeśli nie, potraficie tylko zmierzyć ani wyrazić za pomocą liczby, to wasza wiedza jest młota i niezadowolająca”¹⁰⁾. M. Nasilowski określa ten kierunek jako technokratyczny sposób myślenia w ekonomii, sprowadzający jej przedmiot do racjonalnej organizacji siły wytwórczych.¹¹⁾

I ten trzeci...

Najczęściej jednak te dwa sprzeczne ze sobą sposoby sprowadzania stosunków ekonomicznych bądź to do siły wytwórczych, bądź do instytucji społecznych nadbudowy uzupełniają się sobą koegzystując. Dzieli je bowiem to, co proponują, ale łączy to, co negują. Nie można im zresztą zarzucić, że wychodząc z różnych postaw metodologicznych i teoriopoznawczych, i zwracając uwagę bądź to na rzeczy, fakty empiryczne, bądź na tak czy inaczej pojmowane stosunki społeczne, zajmują się problemami fikcyjnymi, wymysłowymi.

Odwrotnie, w tym przesadnym i jednostronnym wyjąskawianiu strony rzeczowej lub społecznej zdają się wystrzelać naszą uwagę na znaczenie jednej i drugiej. Jeśli bowiem właśnie abstrahować od ich łącznie specyficznych, a rozłącznie przeciwnych przesłanek teoriopoznawczych i metodologicznych, można podjąć próbę syntezy na ich własnym lub innym gruncie, co samo przez się ma uczynić je mniej skrajnymi, a zarazem „dowartościowymi” teorię ekonomii.

Dodatkową zachętę dla takiej syntezy stwarza stary podział ekonomii na tzw. czystą teorię ekonomii (badanie stosunków ludzi do rzeczy) oraz tzw. ekonomię normatywną (socjologiczną gospodarczą, czyli badanie stosunków między ludźmi). Ten podział odpowiada z pewnymi zastrzeżeniami kierunkowi pozytywistycznemu (czysta teoria) i romantycznemu (normatywna ekonomia). Otóż

Je się poza ekonomią. Są to wszak również elementy sporu o przedmiot ekonomii politycznej. Spor, w którym najpierw te J. S. Milla przypisuje się bezpodstawnie Karolowi Marksowi, a następnie dokonuje ekwilibristycznych zabiegów, aby wykazać, że konsumpcja wprawdzie nie należy do ekonomii, ale należy jednak badać: bądź to ze względu właśnie na jej „aspekt społeczny”, bądź też dzięki temu, że wprawdzie w konsumpcji rzeczy, jako różnicę specyfika ekonomii, w zasadzie znikają, ale jednak pozostaje po nich rzeczowa reszta w postaci odpadów użytkowych gospodarstw domowych. Dzięki tej „reszcie” stosunki ekonomiczne mogą zostać nawiązane i ukonstytuowane „za pośrednictwem rzeczy”.

Pozostaje tylko do udowodnienia, że właśnie Marks, zgodnie z koncepcją J. S. Mill, twierdził, iż „produkcję określają prawa naturalne” (tzn. fizyczne), zaś podział określa „przypadek społeczny”. Próba wybrnięcia z tego paralogizmu została podjęta w jednym z najbardziej inspirujących do myślenia artykułów, napisanych w dyskusji o przedmiocie ekonomii politycznej.¹²⁾

Autor wnikliwie zauważył brak logiki w tej dwójstronności twierdzeń, że chociaż z jednej strony konsumpcja jest poza przedmiotem ekonomii, to jednak z drugiej strony ekonomię interesuje konsumpcja „aspekt społeczny”. Wprowadzony został, niestety, w błąd nie tylko przez upowszechnianą u nas od lat bezzasadną interpretację znakomitego, chociaż niedokończono (i nie przeznaczono do publikacji) „Wprowadzenia” Karola Marksa — ale przede wszystkim przez meandryczność teoriopoznawczą i metodologiczną trzeciej strony sporu o przedmiot ekonomii politycznej.

Podjęta więc została nieudana, moim zdaniem, próba konsekwentnego uzasadnienia miejsca konsumpcji w przedmiocie ekonomii politycznej, polegająca na korygowaniu Marksa. Raczej jednak nie Marksa trzeba tu poprawiać, ponieważ nie Marks wyrzucił konsumpcję poza przedmiot ekonomii politycznej. Sprawa ta wymaga oddzielnego przedyskutowania i sygnalizuję ją tutaj bez szczegółowego uzasadnienia, tylko jako ilustrację konsekwencji niekonsekwentnej metodologii. Powracam więc do zasadniczego wątku.

Podział dokonany przez J. S. Mill na prawa naturalne rządzące produkcją (prawa fizyczne) — jako prawa obiektywne, tzn. niezależne od formy społecznej oraz prawa podziału, czyli dystrybucji — jako prawa ludzkiego stanowienia, zależne od ludzkich instytucji, z którymi ludzkość może zrobić, co jej się podoba — tkwi w naszej ekonomii bez względu na to, czy nam się to podoba, czy też nie. Ten podział jest analogiczny do podziału ekonomii na czystą i normatywną, na socjologię i prakseologię, na romantyzm ekonomiczny i pozytywizm ekonomiczny. Wyraża się on również w ograniczeniu przedmiotu ekonomii do stosunków produkcji i dystrybucji.

Podział ten prowadzi do dyktologii w określaniu przedmiotu ekonomii politycznej, polegającej na tym, że społeczna forma nie ma tre-

średnictwa przestaje istnieć. Nadbudowa zaś to stosunki: człowiek — człowiek, bez pośrednictwa rzeczy.

W konsekwencji stosunki społeczne nadbudowy (instytucje społeczne, które tym się mają właśnie różnić od stosunków ekonomicznych, że obywateli są bez pośrednictwa rzeczy — zaczynają odgrywać rolę stosunków ekonomicznych jako forma społeczna (tzw. aspekt społeczny), zaś siły wytwórcze (lub ich przedmiotowa część) zaczynają spełniać rolę rzeczowej treści tej społecznej formy.

Można by zapytać, a jakież to ma właściwe znaczenie, co się i z czym łączy, i jak nazwie? Byłoby to w pełni zasadne, gdyby ekonomia nie służyła do objaśniania życia społecznego, co więcej, gdyby nie stanowiła przesłanki zmieniania, przekształcania istniejącego świata społecznego. A z jakiej pozycji jest widzielną ten świat przy zastosowaniu metodologii ciągu: rzecz — człowiek — rzecz — człowiek — rzecz itd.? Można powiedzieć w przenośni: z pozycji stania na głowie. Klasycznie jest to wykładane między innymi przy analizowaniu wzajemnych zależności siły wytwórczych i stosunków produkcji.

Konserwatywne i postępowe

Siły wytwórcze jako treść stosunków ekonomicznych są obiektywne. Tę obiektywność nadaje im związek człowieka z przyrodą (z rzeczą), który stanowi zarazem zewnętrzny w stosunku do formy społecznej bodziec, uruchamiający cały proces, stanowiący jego właściwą siłę napędową. W związku z tym siły wytwórcze mają charakter aktywny, dynamiczny i postępowy; stosunki ekonomiczne są natomiast bierny, statyczne, konserwatywne. Przyczyną jest rutyna i przyzwyczajenie, wynikające ze stałe powtarzającego się oddziaływania ludzi na siebie.

Ponieważ w istocie nie różniła się od nadbudowy stosunków ekonomicznych jako obiektywnej kategorii ekonomicznej, konstatuje się łączny, konserwatywny charakter zarówno bazy, jak i nadbudowy. Tym, co wytrąca stosunki ekonomiczne z konserwatywnego stanu, jest więc człowiek za przyrodą, nawiązywana za pośrednictwem środków pracy. Jest to swoista dialektyka z założenia konserwatywnej formy społecznej i postępowej treści rzeczowej. Na tej podstawie formułowana jest teza o permanentnej (bieżącej) konieczności dostosowania stosunków produkcji do wymagań siły wytwórczych, odnosząc to między innymi do naszej gospodarki, a więc nie do fazy schyłkowej formacji społeczno-ekonomicznej, lecz do fazy, w której co dopiero stają stosunki ekonomiczne zastąpienie zostały przez nowe.¹³⁾

W związku z tym uzasadnione jest pytanie: jak odnieść ten konserwatywny stosunek ekonomicznych do praw ekonomicznych, tych, które wiążą się bezpośrednio ze stosunkami ekonomicznymi? Czy prawa te, wyrażające to, co w nich istotne, mają mieć również charakter konserwatywny, jako rutynizowane w wyniku stałe powtarzającego się wzajemnego oddziaływania ludzi na siebie? Czy też podzieliły prawa ekonomiczne na postępowe (tzn. prawa

idealizowanych modeli lub analizowanie siły wytwórczych.¹⁴⁾

Langego sformułowanie problemu

Problem dziś dyskutowany został postawiony przez Oskara Langego w recenzji książki P. M. Sweezy'ego w 1942 roku. W tej recenzji zakwestionowana została „socjologiczna” jednoznaczność Sweezy'ego w kontekście teorii materializmu historycznego: „Właśnie wpływ wzajemny stosunków ludzi do rzeczy i społecznych stosunków między ludźmi jest podstawą teorii materializmu historycznego”¹⁵⁾. W pełnym ujęciu przedstawił to jest następująco: „Podstawowym problemem nowoczesnej marginalnej teorii ekonomii (ekonomii czystej) jest problem wykorzystania ograniczonych zasobów; podstawowym problemem analizy marksistowskiej (socjologii gospodarczej) jest klasowa struktura społeczeństwa. Dwa te problemy są ze sobą ściśle powiązane. Teorię struktury klasowej społeczeństwa można wyrazić w kategoriach form, w których organizuje się społeczeństwo, w celu wykorzystania surowych ograniczonych zasobów”¹⁶⁾. Jest to właściwie więcej niż sformułowanie problemu, ponieważ mamy tu również metodę jego rozwiązania w postaci społecznej formy (struktury klasowej) i rzeczowej treści (ograniczone zasoby).

Oskar Lange podjął ten problem w swej „Ekonomii politycznej” (cz. I) zgodnie z wcześniej określoną metodą połączenia społecznej formy i rzeczowej treści, chociaż nastąpiła istotna zmiana w określeniu tej rzeczowej treści. Mianowicie marginalistyczne pojęcie ograniczonych zasobów zastąpienie zostało przez prakseologiczną kategorię — zasadę racjonalnego gospodarowania (zasada największej wydajności lub oszczędności środków).

Nie był to ani zabieg taktyczny, jak się czasami sugeruje, ani też zmiana formalna, lecz kolejny ważny etap w drodze wielkiego uczonego do syntezy ekonomii politycznej. Nie została ona zakończona na pierwszym tomie ekonomii. Późniejsze i zapoznane prace (zwłaszcza „Znaczenie prakseologii dla ekonomii politycznej” — wraz z dyskusją nad tą pracą) wskazują wyraźnie, że byłymy już blisko otrzymania nowej jakościowo syntezy, w której, jak sądzę, miejsce swoistego kontredansu społecznej formy i rzeczowej treści — zająć miała organiczna, w pełni dialektyczna jedność społecznej formy i społecznej treści.

Podzielać zdanie autorów przypisów do tomu trzeciego dzieł, że Oskar Lange w coraz większym stopniu poszukiwał centralnych problemów ekonomii i gospodarki w samej sferze stosunków ekonomicznych — a nie w ich pojęciu impurowanym za pośrednictwem stosunków człowieka do rzeczy. Pisał zresztą wprost, że „Cały problem racjonalności gospodarki socjalistycznej czy kapitalistycznej jest przesadowy. Zagadnienie tzw. optymalnej alokacji jest drugorzędne...”¹⁷⁾

Nie zmienia to faktu, że w niemal wyłącznym obłgu jest etap pierw-

¹⁾ Najwcześniejszą publikacją, która ukazała się na ten temat w ostatnich latach w „Ekonomiście”, Andrzej W. Strumillo, „Socjalistyczne stosunki ekonomiczne”, nr 3/1978; Mieczysław Nasilowski, „W sprawie przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu”, nr 2/1978; Kazimierz Kłoc, „Zakres i metoda ekonomii politycznej”, nr 1/1977; Lucjan Pietras, „Teoriopoznawcze problemy ekonomii”, nr 4/1976; Lucjan Pietras, „Z zagadnień metody ekonomii politycznej”, nr 3/1975; Mieczysław Mieszczański, „O przedmiocie ekonomii politycznej”, nr 6/1971. Patrz także m. in. M. Mieszczański, „O stosunkach ekonomicznych”, „Życie Gospodarcze”, nr 17/1975; A. Siłwiński, „Socjalistyczne stosunki produkcji. Rozwój i doskonalenie”, Warszawa 1975; S. Żurawski, „Kategorie i prawa ekonomiczne”, Warszawa 1974. Systematyczny wykład przedmiotu ekonomii zawarty jest również w książce M. Mieszczańskiego „Monopol”, t. I, KIW, Warszawa 1974, rozdz. I, „O przedmiocie i prawach ekonomii” (s. 13-64).

²⁾ „Zakres i metoda ekonomii politycznej”, „Ekonomista”, nr 1/1977, s. 182.

³⁾ M. Nasilowski, „W sprawie przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu”, „Ekonomista”, nr 2/1978, str. 321.

⁴⁾ Porównaj L. Pietras, „Teoriopoznawcze problemy ekonomii” (szczegół o przedmiocie ekonomii politycznej), „Ekonomista”, nr 4/1976, str. 767.

⁵⁾ Jak wyżej, str. 762.

⁶⁾ Jak wyżej, str. 763.

⁷⁾ Jak odnośnik 3, str. 321.

⁸⁾ John Stuart Mill, „Zasady ekonomii politycznej”, t. I, PWN, Warszawa 1963, str. 321-322; słowo „rozdział”, użyte nieprawidłowo przez tłumacza, zastąpiłem słowem „podział” (patrz „Słowo wstępne...”, str. XIII).

⁹⁾ J. S. Mill, „Zasady ekonomii politycznej”, t. I, op. cit., str. 44 (słowo „rozdział” zastąpiłem przez „podział” — zgodnie z uwagą w odnośniku 8).

¹⁰⁾ A. W. Strumillo, „Socjalistyczne stosunki ekonomiczne”, „Ekonomista”, nr 3/1978, str. 354-359.

¹¹⁾ Porównaj M. Mieszczańskiego, „Monopol”, KIW, Warszawa 1974, rozdz. I „O przedmiocie i prawach ekonomii”, str. 28 i dalsze, str. 45.

¹²⁾ Porównaj m. in. M. Mieszczańskiego, „O stosunkach ekonomicznych” (artykuł dyskusyjny), „Życie Gospodarcze”, nr 17/1975, str. 11.

¹³⁾ Porównaj artykuł, „W sprawie przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu”, „Ekonomista”, nr 2/1978, str. 323.

¹⁴⁾ Oskar Lange, „Dziela”, t. 3, PWE, Warszawa 1975, str. 158.

¹⁵⁾ Jak wyżej, str. 156-157, podkreślenie moje.

¹⁶⁾ „Dziela”, t. 3, op. cit., str. 929 (przypisy).

¹⁷⁾ K. Marks, F. Engels, „Dziela”, t. 46, cz. I, wyd. rosyjskie, IFL, Moskwa 1969, str. 46, tłumaczenie moje.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

MIECYSŁAW FLEŚKAR — „GEOGRAFA EKONOMICZNA ŚWIATA”, Wyd. 5, s. 136, il., 29 zł.
Centony podręcznik akademicki zawierający próbę wyjaśnienia przestrzennej struktury świata oraz omówienie prądów i tendencji rozwoju gospodarczego i tendencji w gospodarstwach. W obecnym wydaniu uaktualniono nazewnictwo i materiał kartograficzny.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

N. N. NIEKRAJOW — „EKONOMIKA REGIONALNA” (Teoria, problemy i metody), T. 1, s. 324, 29 zł.
Z trzech podręczników zagadnienia teorii ekonomiki regionalnej; System badania i planowania terytorialnej organizacji gospodarki; Metody badań ekonomicznych i regionalnych; Naukowe podstawy kształtowania struktur terytorialnych gospodarki narodowej ZSRN. Indeks rzeczowy. J. N. PIETRAKOW — „CYBERNETYKA PROBLEMATYKA ZARZĄDZANIA”, s. 300, 29 zł.
Praca obejmuje głównie ekonomiczno-filozoficzny aspekt problematyki wykorzystania cybernetyki w zarządzaniu przedsiębiorstwem socjalistycznym. Autor przeprowadza jakościową analizę oraz ocenę roli metod ilościowych stosowanych w planowaniu procesów ekonomicznych.

JERZY J. WIATR — „SOCJOLOGIA STOSUNKÓW POLITYCZNYCH”, Wyd. 2, s. 316, 29 zł.
Systematyczny wykład socjologii stosunków politycznych ujęty z punktu widzenia marksistowskiej teorii rozwoju społecznego. Ca. 100 stron. W. in. przedmiot i zakres przedmiotu z teorii marksistowskiej socjologii stosunków politycznych, cz. 2 — teoretyczne założenia socjologii politycznej przedstawione w aspekcie polityki, ekonomiki, kultury i psychologii człowieka politycznego, cz. 3 — obszary badawcze socjologii stosunków politycznych.

STRUKTURALNE PRZEMIANY WSI I ROLE WSI W POLSCE LUDOWEJ, s. 283, 12 zł.
PAN. Kom. Badań Rejonów Przemysłowych. Problemy Rejonów Przemysłowych.

Zbiór rozpraw dotyczących przemian na wsi i w rolnictwie w Polsce, zachodzących pod wpływem zmian społeczno-kulturowych, szybkiej industrializacji kraju i rewolucji naukowo-technicznej. **MARTA PASTUSZAK** — „WYKŁADY O STRUKTURZE ORGANIZACYJNEJ SZKOŁY WYŻSZEJ”, s. 196, 22 zł.

Min. Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Instytut Naukowy, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego, Zakł. Organizacji i Zarządzania, Seria: Monografie i Studia.
Celem monografii jest sprzeżenie roli struktury szkolnej z rolą w systemie wyższej i przedstawienie czynników kształtujących tę strukturę. Jako przedmiot analizy wybrane zostały szkoły techniczne traktujące je jako przykład jednego typu uczelni oświatowej. Istotną rolę w systemie szkół wyższych w Polsce.

JANINA ŻURAWIKA — „INTELEKTUALNA WARSZAWA W KORKU XIX WIEKU”, s. 234, 12 zł.

Varaviana
Autorka daje wyczerpującą przekrój wszystkich aspektów życia i działalności intelektualnej warszawian XIX w. (genealogia, liczebność, grupy, wykształcenie, pozycja w społeczeństwie, osiągnięcia na niwie społecznej i kulturalnej), Indeksy.

TADEUSZ CIEPIELA — „ZARYS HISTORII NAJNOWSZEJ KRAJOWY SKANDYNAWSKICH”, s. 203, 12 zł.

Praca obejmuje dzieje krajów skandynawskich od czasów napoleońskich (1800-1815) do chwili obecnej. Wiele miejsca poświęcono stosunkom polsko-skandynawskim. Mapy. Ilustracje. Indeksy.

WŁADYSŁAW TATARKEWICZ — „HISTORIA FILIZOFII”, T. 1, Filozofia starożytna i średniowieczna. Wyd. 8, s. 2. Filozofia nowożytna do roku 1830. Wyd. 8, s. 3. Filozofia XIX wieku i współczesność. Wyd. 8, s. 4. 1 tab., 29 zł.

WŁADYSŁAW TATARKEWICZ — „UKŁAD POJĘĆ W FILIZOFII ARYSTOTELES”, T. 1, s. 128, 12 zł.
Książka po raz pierwszy ukazuje się w języku polskim, ale powstała dość dawno (1909 r.). Jest to próba systematyzacji kategorii zasad i metod filozofii Arystotelesa.

WIEDZA POWSZECHNA

JÓZEF I IDEOLOGIZM NEOKAPITALIZMU, s. 400, 29 zł.

Przedmiotem książki jest krytyczna analiza kilku najbardziej współczesnych teorii i ujęć burżuazyjnych i socjalistycznych. Analiza poddana m. in. „Kapitalizm ludowy” A. A. Berle’a, „Państwo dobrobytu” G. Myrdala, „Społeczeństwo postindustrialne” D. Bolla, „Nowa ekonomia” J. K. Galbraitha.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

KRZYSZTOF LUKS — „MORZE OKREŚLA NA WIAŁO” — Handl. zagraniczny i transport morski, s. 200, 12 zł.

Przedstawiono rozwój polskiego handlu zagranicznego z wyodrębnieniem tej jego części, którą stanowi handel morski. Ukazano zagadnienia związane z rozwojem żeglowności morskiej, budową i rozbudową portów, z transportem polskim do portów innych krajów. Przedstawiono też perspektywy rozwoju omawianych dziedzin. Popularnonaukowa. Ilustracje.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

STEFAN BRATKOWSKI — „ODDALAJĄCY SIĘ KONTYNET”, s. 371, 30 zł.

Biblioteka Młodych Wypisów. Publikacja analizuje genezę, współczesny stan i przyszłość kultury, gospodarki, mechanizmów rządzących modelem amerykańskiej kultury oraz rolę kulturotwórczą poszczególnych mniejszości narodowych, jak Polacy, Włosi, Grecy i In. Publikacja jest szkieletem, powstałym pod wpływem pobytu autora w Ameryce i jest próbą uświadomienia różnic kulturowych Europy i Ameryki.

SPROSTOWANIE

W numerze 44 na str. 5 w informacji „Pamięci Stefana Starzyńskiego” mylnie podaliśmy jedno z nazwisk. Wiceprezydentem Warszawy jest IZABELA KARWACINSKA.

W tymże numerze błędnie zostało wydrukowane imię autora artykułu „Warunek kompetencji” na str. 3. Powinno być: MIKOŁAJ ALEKSANDER SZOŁUCHA.

Za pomysłki do serdecznie przepraszamy Zainteresowanych i Czytelników.

REDAKCJA

recenzje - omówienia

„ANALIZA DZIAŁALNOŚCI SYSTEMÓW EKONOMICZNYCH”

WOJCIECH
MACIEJEWSKI

KSIĄZKA „Analiza działalności systemów ekonomicznych” (tj. podręcznik) profesora Tadeusza Kasprzaka, dyrektora Instytutu Cybernetyki Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego dotyczy pewnej, specyficznej, klasy modeli makroekonomicznych, a mianowicie modeli analizy działalności.

Na obwołanie książki w zakończeniu krótkiego jej streszczenia czytamy: „Jest to książka, która jak sądzimy — zawiera pierwszy w naszym kraju kompleksowy wykład teorii analizy działalności i jej zastosowań w gospodarce socjalistycznej”. Dodac należy, że jest to wykład przeprowadzony z dużym znaniem przedmiotu, wykład, który zainteresuje zarówno teoretyków, jak i praktyków gospodarczych.

Autor, wprowadzając model analizy działalności, przedstawia następujący schemat, który dla zwięzłości jasności wykładu dotyczy sytuacji, gdy mamy do czynienia z dwoma czynnikami produkcji (nakładami) i dwoma procesami, których intensywność mierzona jest wielkością produkcji (x₁, x₂). Każdy z tych dwu produktów może być wytwarzany obydwoma procesami, które różnią się między sobą wielkościami nakładów (A₁₁) niezbędnych dla wytworzenia jednostki produktu poszczególnych produktów. Tak więc podstawowy schemat analizy działalności można przedstawić, za autorem książki, przy pomocy schematu:

	Procesy		Zasoby
	1	2	
Nakład 1	a ₁₁	a ₁₂	b ₁
Nakład 2	a ₂₁	a ₂₂	b ₂
	x ₁	x ₂	

gdzie B_i oznaczają będące w dyspozycji wielkości zasobu m-tego odpowiednio pierwszego i drugiego. Ze schematu tego widać, że wielkość produkcji i intensywność wykorzystania poszczególnych procesów zależą w zasadniczy sposób od rozporządzalnych przez dany system zasobów oraz współczynników nakładochłonności poszczególnych procesów.

Koncepcja procesu (działalności) znalazła zastosowanie do opisu różnych dziedzin gospodarki. I tak możemy mówić o klasach procesów produkcji, wymiany, podziału, konsumpcji itp. W recenzowanej pracy ograniczono się do klasy procesów produkcji. Z zawartości pracy widać jednak, jak bardzo szeroki wachlarz zagadnień pokrywa ta klasa procesów.

Teorię analizy działalności wykorzystuje autor do wspólnej prezentacji statycznych i dynamicznych modeli nakładów-wyników, dynamicznych modeli produkcji łącznej oraz problemów dualnych, i związanych z nimi cen programowania). Omawiana książka składa się z sześciu rozdziałów tworzących obraz możliwości wykorzystania teorii analizy działalności.

W rozdziale pierwszym „Linijowe modele produkcji” przedstawiono niezbędny dla dalszego wykładu aparat matematyczny i pojęciowy. Szczególnie interesujące omówiona jest geometryczna interpretacja analizy działalności. Interpretacja ta przeprowadzona jest poprzez tak zwane stożki wielościenne technologiczne. Trzeba jednak przyznać, że pełne zrozumienie geometrycznej interpretacji analizy działalności wymaga pewnego przygotowania matematycznego.

W rozdziale drugim „Wielosektorowe modele statyczne” — punktem wyjścia jest znany model Leontiefa. W kolejnych paragrafach tego rozdziału omawiane są podstawowe własności tego modelu, własności, które znajdują zastosowanie w praktycznych badaniach. Przedstawiono szereg prostych, lecz bardzo interesujących przykładów liczebnych. Godne podkreślenia jest ciekawe przedstawienie twierdzenia o substytucji w otwartym modelu nakładów-wyników, a dalsze kierunki zastosowań dotyczą wykorzystania techniki nakładów-wyników dla badań międzyregionalnych. Rozdział ten zamyka pewne sugestie dotyczące kierunków rozwoju modeli nakładów-wyników. T. Kasprzak wykorzystał częściowo wyniki swoich badań zawartych w pracy „Studium struktury gospodarczych” (pod red. T. Kasprzaka, PWN, Warszawa 1976).

Przyjmując że modele nakładów-wyników miałyby być użytecznym narzędziem w procesie podejmowania decyzji gospodarczych w średnim okresie, istotną sprawą staje się problem stabilności macierzy współczynników technologicznych. Autor sugeruje, że według jego badań współczynniki te są względnie stabilne w okresie pięciu lat, natomiast w przypadku uśredniania tych współczynników proponuje do wykorzystania tak zwaną metodę RAS. Rzeczywiście problem określenia wartości współczynników technologicznych w okresie prognozy jest najbardziej istotnym zagadnieniem, czekającym rozwiązania w zakresie wykorzystania modeli przepływów, gdyż proponowana przez T. Kasprzaka metoda RAS — jakkolwiek wielokrotnie wykorzystywana przez różnych autorów w swych badaniach — posiada liczne wady. Praktyczne korzystanie z jej wyników jest raczej ryzykowne. Warto również zauważyć, że w innych pracach omawiających kształtowanie wartości współczynników technologicznych w kolejnych latach dla gospodarki Pol-

ski nie znajduje w pełni potwierdzenia teza o względnej stabilności tych współczynników. Np. w pracy Józefa Zajchowskiego „Struktura gospodarki Polski w latach 1966-1975”, PWE 1978.

Rozdział trzeci „Wielosektorowe modele dynamiczne” jest konsekwentnym rozwinięciem problemów związanych z modelami statycznymi. W modelu dynamicznym inwestycje są wielkością endogeniczną, ich poziom jest wyjaśniany przez model. W modelu dynamicznym, w odróżnieniu od modelu statycznego, wyróżnione są dobra kapitałowe. Na szczególną uwagę zasługują opis dynamicznej macierzy odwrotnej, której koncepcja została wprowadzona w 1967 r. przez W. Leontiefa. Macierz ta ma szereg własności, które posiadają istotne znaczenie zarówno w badaniach teoretycznych, jak i praktycznych. Dynamiczna macierz odwrotna pozwala na datowanie wielkości nakładów pośrednich i bezpośrednich zarówno w podejściu retro, jak i prospektywnym. Wyda się, że podejście to — umożliwiające szkieletowanie zarysów profilu czasowych nakładów — może mieć istotne znaczenie w badaniach empirycznych. Analizując własności dynamicznej macierzy odwrotnej, nawiązuje się podobieństwo z własnościami tak zwanej macierzy mnożnikowej w modelach ekonomicznych. Autor przedstawia również część wyników analizy dynamicznej macierzy odwrotnej przeprowadzonej dla gospodarki Stanów Zjednoczonych przez W. Leontiefa.

W ostatniej części tego rozdziału omówione są podstawowe zasady tworzenia obszarów dopuszczalnych rozwiązań i optymalizacji w dynamicznym modelu nakładów-wyników. Rozdział zamyka opis modelu wyboru optymalnych kierunków inwestowania opracowanego przez Oskara Langego, a znanego z literatury. T. Kasprzak zwraca uwagę na pewien aspekt tego modelu, aspekt powodujący istotne ograniczenie jego praktycznej przydatności. Autor pisze: „Przed wszystkim nie do przyjęcia jest kluczowe założenie, na którym opiera się cała konstrukcja optymalizacyjna, zgodnie z którym w gospodarce socjalistycznej globalny fundusz inwestycyjny jest niższy od sumy produktów przeznaczonych na inwestycje. Niestety, zjawiskiem normalnym jest sytuacja odwrotna, tj. niedobór środków inwestycyjnych niezbędnych do pokrycia planu inwestycyjnego”. Wydaje się, że uwaga ta jest zgodna z realiami naszego życia gospodarczego.

W rozdziale czwartym „Systemy dwuosiowe cen produkcji” przedstawiono zostały różne wnioski wynikające z analizy zadań dualnych cen — wartości do systemów rzeczowych. Szczególnie interesujące omówione zostały te wnioski wynikające z teorii Marksa. T. Kasprzak pisze: „Teoria cen i wartości, wyłożona przez K. Marksa w pierwszym tomie „Ka-

pitau” znajduje swój matematyczny wyraz w układzie równań wyznaczających ceny proporcjonalne do wartości”. Teoria cen produkcji znajduje swój matematyczny wyraz w zadaniu dualnym do dynamicznego zadania nakładów i wyników. I dalej: „Analiza zależności między dynamicznymi zadaniami dwuosiowymi prowadzi do interesujących postulatów dotyczących związków między stopą wzrostu, wynikającą z zadania ilościowego i jej „kontrapartą” — stopą zysku z zadania cenowego”. Nie trzeba dodawać, że te wszystkie zagadnienia są bardzo interesujące dla ekonomisty, a propozycja w książce metoda badawcza w znaczny sposób ułatwia tu zadanie.

W rozdziale piątym „Modele produkcji łącznej i sieci optymalnego wzrostu” podstawowym narzędziem badawczym jest klasyczny model J. V. Neumanna. T. Kasprzak przywołuje specjalną wagę do tego modelu: „Model J.V. Neumanna jest nie tylko prototypem liniowych modeli produkcji, modeli opartych na analizie działalności, lecz również punktem odniesienia dla całej rodziny modeli o podobnej strukturze matematycznej, które służą do rozwiązywania znanych skądinąd problemów ekonomicznych o charakterze ogólnym”.

W rozdziale tym znajdujemy więc podstawowe twierdzenie o magistrali, sieciach optymalnego wzrostu. Następnie omawiane są zasady dynamicznej sprawności procesu i wyboru sieci wzrostu optymalnego. Rozdział zamykają uwagi dotyczące możliwości kierunków wykorzystania modelu J. V. Neumanna i twierdzenia o magistrali do planowania perspektywnego. Podkreślając wartości poznawcze płynące z wykorzystania twierdzenia o magistrali, T. Kasprzak pisze: „Stosując się do proporcji wyznaczonych przez magistralę, Centralny Planista może uzyskać niższą stopę wzrostu w krótkim okresie (2-3 lata), za to w długim horyzoncie czasowym — najwyższą średnioroczną stopę wzrostu i najwyższy wolumen produkcji na całej długości sieci”. Jest to przecież jedna z zasadniczych własności, jakie powinien spełniać plan wieloletni.

I wreszcie w rozdziale szóstym „Systemy dwuosiowe i problemy podziału dochodu narodowego” autor omawia problemy podziału dochodu narodowego na fundusz płac i akumulacji finansowej, a następnie zadanie dualne, to jest podziału dochodu na inwestycje i konsumpcję. Rozmowa o podziale dochodu do analizy tak zwanych krzywych płac — zysków oraz krzywych konsumpcji-inwestycji. W zakończeniu Kasprzak omawia rozszerzenie modelu produkcji łącznej J. V. Neumanna o decyzje podziału dochodu narodowego.

Z tego krótkiego przeglądu treści książki profesora Tadeusza Kasprzaka „Analiza działalności systemów ekonomicznych” widać, jak wiele istotnych zagadnień z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia problemów znalazło swe omówienie w tej pracy, omówienie przeprowadzone z dużym zapałem przedmiotu.

TADEUSZ KASPRZAK: „Analiza działalności systemów ekonomicznych”. PWE, Warszawa 1978 r., str. 178.

Jedną z pierwszych prac dotyczących analizy działalności jest książka T. C. Koopmansa wydana w 1951 roku — „Activity Analysis of Production and Allocation”. Natomiast pierwszy wykład uniwersytecki tej teorii zawiera publikacja wydana w 1957 roku przez H. Marksa — „Teoria kosztów”. Istotne rozszerzenie sfery zastosowań teorii analizy działalności na sferę konsumpcji znajdujemy w pracy L. Lanastera — „A New Approach to Consumer Theory” z 1968 roku. Wydaje się jednak, że ogólnie znany model J. V. Neumanna był pierwszym modelem wykorzystującym, jakkolwiek nieświadomie, teorię analizy działalności.

Centralne zaplecze techniczno-badawcze przemysłu motoryzacyjnego koncentruje się obecnie na następujących, głównych tematach: opracowanie nowej rodziny samochodów dostawczych i specjalizowanych, unifikacja konstrukcji i produkcji autobusów i samochodów ciężarowych, zmniejszeniu zużycia paliwa m. in. przez szerokie wprowadzanie do samochodów silników wysokoprężnych oraz na sprawach związanych z modernizacją fabryk, niezbędna dla zrealizowania zadań w dziedzinie zwiększania ilości i polepszania jakości pojazdów.

Od pozabranzowych ośrodków naukowo-badawczych przemysł oczekuje przede wszystkim opracowań dotyczących trwałości i niezawodności pojazdów, metod szybkiej

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 27.X. Prezydium Rządu rozpatrzyło informacje o wynikach pierwszego etapu prac nad uściśleniem prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

Prace te zostały podjęte zgodnie z uchwałą IX Plenum KC PZPR i będącymi jej następstwem decyzjami Prezesa Rady Ministrów z lutego br. Oczekuje się, że pozwolą one na uściślenie prognozy zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane do 1985 roku.

(ojk)

KONMOT'78

CODZIENIE z tam montażowych przemysłu motoryzacyjnego schodzi ponad 1500 pojazdów; dzienna wartość produkcji przekracza 400 milionów złotych.

Co rok na potrzeby kraju i na eksport przemysł motoryzacyjny wytwarza ponad: 350 tys. samochodów osobowych, 90 tys. samochodów ciężarowych, 7 tys. autobusów — w sumie produkujemy w tej chwili ponad 150 typów i odmian pojazdów samochodowych. Wśród krajów RWPG wysunęliśmy się na drugie miejsce pod względem wielkości produkcji samochodów. W ciągu niespełna trzydziestu lat powstał w Polsce nowoczesny przemysł motoryzacyjny, który stanowi najbardziej kompleksową i najbardziej kompletną branżę w naszej gospodarce. Obok zakładów produkcji finalnej powstały silne zakłady kooperacyjne wytwarzające zespoły samochodowe w oparciu o zakupione licencje, opracowania własnych konstrukcji i technologii oraz opracowania odbiorców. Nowoczesność i wielkość produkcji pozwoliły na zawarcie wieloletnich związków kooperacyjnych z partnerami zagranicznymi, przede wszystkim z ZSRR, Węgrami, Jugosławią, Włochami, Francją i Austrią.

Wraz z rozwojem produkcji motoryzacyjnej powstają jednak istotne problemy techniczne, organizacyjne i naukowe — dla rozwiązywania ich przemysł stworzył silne zaplecze badawczo-techniczne: Przemysłowy Instytut Motoryzacyjny, biura projektowo-technologiczne, ośrodki badawczo-rozwojowe i zakłady doświadczalne, a równocześnie współpracuje z ponad czterdziestoma placówkami

naukowo-badawczymi w kraju i państwowymi instytutami zagranicznymi.

Wiele zadań badawczych wskazuje na konieczność ściślejszego niż dotychczas powiązania potencjału naukowo-technicznego szkół wyższych z przemysłem motoryzacyjnym. Usadźnia to konieczność pogłębienia specjalizacji prac badawczych poszczególnych ośrodków akademickich, a przede wszystkim centralnego sterowania badaniami dla potrzeb motoryzacji. Wprowadzanie nowych technik wytwarzania pojazdów samochodowych, polepszanie trwałości i niezawodności wyrobów wymaga szybkiego tempa badań laboratoryjnych i eksploatacyjnych; szereg dziedzin wymaga znacznie głębszych niż dotychczas badań i opracowań naukowych.

Przykładem wychodzenia naprzeciw tym potrzebom była Ogólnopolska Konferencja Naukowo-Motoryzacyjna KONMOT'78 zorganizowana przez Instytut Pojazdów Samochodowych i Silników Spalających Politechniki Krakowskiej przy współudziale Krakowskiego Oddziału PAN i Krakowskiego Oddziału NOT pod hasłem „Rozwój naukowych podstaw budowy pojazdów samochodowych”. Udział przedstawicieli wszystkich wyższych uczelni technicznych kraju, instytutów naukowo-badawczych i przedsiębiorstw zakładów współpracujących z przemysłem motoryzacyjnym nadał konferencji KONMOT'78 charakter sejmiku polskiej motoryzacji. Bez mała 200 referatów i wielogodzinne dyskusje pozwoliły ujaśnić najważniejsze aktualne i przyszłościowe problemy związane z motoryzacją, były wszechstronnym przeglądem stanu badań nad zagad-

nieniami warunkującymi dalszy jej rozwój, przede wszystkim jednak pozwoliły wyznaczyć główne problemy naukowe i kierunki niezbędnych działań.

Głównym celem rozwoju motoryzacji jest optymalne pokrycie potrzeb społecznych na środki transportu. W dziedzinie samochodów osobowych, w ciągu najbliższych lat niezwykle powinien się polepszyć tzw. wskaźnik nasycenia tego rodzaju pojazdami. Znaczy to — jeśli w tej chwili jeden samochód osobowy przypada na 21 mieszkańców, to za lat kilka powinien przypadać na siedmiu (tu należy przypomnieć, że za ledwie trzy lata temu na każdy samochód przypadał w Polsce 32 osoby). W tym samym okresie w autobusowej komunikacji między miastami przewozić pasażerów się podwoi, a w komunikacji miejskiej będzie trzy razy większy niż obecnie. Przewidywać też zwiększy się dwukrotnie.

W miarę nasycenia kraju pojazdami występują nowe wymagania co do rodzaju, jakości i kompletności pojazdów samochodowych. Odpowiednio do tego w ciągu najbliższych lat wprowadzone zostaną do produkcji nowe typy i odmiany samochodów, równoległe ze znacznym zwiększeniem ich produkcji. Przewiduje się, że w roku 1985 przemysł motoryzacyjny będzie wytwarzał około 600-700 tys. samochodów, a pod koniec lat osiemdziesiątych osiągnie produkcję ok. miliona pojazdów rocznie. Więcej niż dwukrotnie wzrósł produkcji osiągnie się między innymi przez unifikację konstrukcyjną i technologiczną, koncentrację i specjalizację produkcji tak w zakresie pojazdów jak i zespołów, podzespołów i mechanizmów, pogłębienie międzynarodowego podziału pracy szczególnie w ramach RWPG, rozwiązanie ekonomiczne uzasadnionej

współpracy ze światowymi producentami samochodów.

Główne problemy wynikające z rozwoju motoryzacji dotyczą przede wszystkim: ochrony środowiska przez zmniejszenie toksyczności spalin i hałasowości pojazdów; poprawy bezpieczeństwa biernego i czynnego oraz spełnienia wymagań ergonomii w produkowanych pojazdach; kompleksowej automatyzacji procesów wytwarzających; zmniejszenia materiałochłonności i energochłonności produkcji oraz zużycia paliw naftopochodnych; optymalizacji społecznych kosztów wytwarzania i eksploatacji pojazdów samochodowych. Prawidłowe rozwiązanie wymienionych problemów warunkuje racjonalne zaspokojenie społecznych potrzeb i handlową atrakcyjność budowanych w Polsce samochodów. Problemy te narzucają zarazem funkcje i parametry, które będą musiały być spełniane przez produkowane w Polsce pojazdy. Wynikają stąd odpowiedzialne zadania dla zaplecza naukowo-badawczego przemysłu motoryzacyjnego i wszystkich współpracujących z nim placówek naukowych.

Centralne zaplecze techniczno-badawcze przemysłu motoryzacyjnego koncentruje się obecnie na następujących, głównych tematach: opracowanie nowej rodziny samochodów dostawczych i specjalizowanych, unifikacja konstrukcji i produkcji autobusów i samochodów ciężarowych, zmniejszeniu zużycia paliwa m. in. przez szerokie wprowadzanie do samochodów silników wysokoprężnych oraz na sprawach związanych z modernizacją fabryk, niezbędna dla zrealizowania zadań w dziedzinie zwiększania ilości i polepszania jakości pojazdów.

Od pozabranzowych ośrodków naukowo-badawczych przemysł oczekuje przede wszystkim opracowań dotyczących trwałości i niezawodności pojazdów, metod szybkiej

oceny nowych rozwiązań, nowych generacji materiałów konstrukcyjnych, nowych paliw i smarów, opracowania problemów organizacyjnych i ekonomicznych związanych z wzrostem produkcji i eksploatacji samochodów.

W zasadzie nie są to wobec nauki zamówienia nowe, w ich rozwiązywaniu ośrodki akademickie mają już pewien udział, niektóre nawet dość znaczny. Obok osiągnięć występują też jednak pewne nieprawidłowości i przeszkody niesprzyjające efektywnej współpracy z przemysłem. Należy do nich przede wszystkim znaczne rozproszenie prac badawczych w placówkach podlegających różnym resortom. Wysznuje więc wniosek, by przy Polskiej Akademii Nauk utworzyć ponadresortowy ośrodek koordynujący badania związane z motoryzacją. Inną poważną przeszkodą jest głęboki niedostatek specjalistycznej aparatury naukowo-badawczej i fachowej literatury, od czego zależy zarówno postęp badań, jak i kształcenie inżynierów.

Konferencji KONMOT'78 towarzyszyły dwie wystawy — zorganizowane na Rynku Krakowskim przegląd dorobku polskiego przemysłu motoryzacyjnego, na którym prezentowały swe wyroby przedsiębiorstwa: POLMO, PZL, STOMIL, PREDOM i URSUS oraz zorganizowana w Kroszence wystawa aparatury badawczej dla motoryzacji, na której, obok producentów krajowych, przedstawiały swoją ofertę takie firmy, jak: Anvera GmbH, AVL, Bruehl-Kjaer, Carl Schenck, Conel, Digital Equipment Corp., FAG, Kugelfischer, Froude Eng. Ltd., General Electric Plastics BV, Hofmann GmbH, Lochte, Mecanoria, Robert Bosch, Teconico Rohle-Schwarz, Vibro-meter, Vishay Micro-Measuments i in.

(ojk)

5

orzecznictwo

DOKONCZENIE ZE STR. 5

rozróżnieniem w kodeksie cywilnym przedsiębiorstwa i gospodarstwa rolnego jako odrębnych przedmiotów pojęć prawnych przemawiać mogą — niezależnie od odrębności cech charakterystycznych przedsiębiorstwa i gospodarstwa rolnego — także argumenty natury historycznej. Mianowicie, w okresie uchwalania kodeksu cywilnego obowiązywało prawo przemysłowe (Dz. U. z 1927 r. Nr 53, poz. 468 z późn. zmianami), uchylone dopiero przez ustawę z dnia 8 czerwca 1973 r. o wykonywaniu i organizacji rzemiosła (Dz. U. Nr 23, poz. 164). Według tego prawa za przemyśle uważało się między innymi — przedsiębiorstwa wytwarzające, przetwarzające, handlowe lub usługowe, z wyłączeniem jednak rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa. Również obowiązujący wówczas kodeks handlowy (którego przepisy zostały utrzymane w mocy przez art. VI przep. wpraw. k.c. w zakresie przytoczonym w tym artykule) postrzegał się określeniem przedsiębiorstwa zarobkowego stanowiącym w art. 2 § 2, że za takie przedsiębiorstwo nie uważa się gospodarstwa rolnego. To rozróżnienie przedsiębiorstwa i gospodarstwa rolnego jako odrębnych przedmiotów pojęć prawnych znalazło wyraz w kodeksie cywilnym, który zawiera przepisy dotyczące bądź tylko przedsiębiorstwa (art. 563 § 2), bądź tylko gospodarstwa rolnego (art. 613 i nast., art. 1059 i nast.), bądź też zarówno przedsiębiorstwa, jak i gospodarstwa rolnego (art. 526, art. 554). Nie zaś nie wskazuje na to, by ustawodawca w art. 563 § 2 k.c. odstąpił od stosowanej w kodeksie cywilnym terminologii i by użył w tym przepisie określenia „przedsiębiorstwo” zamiast „gospodarstwo rolnego”, które jest określeniem „gospodarstwa rolnego”, różniące się od przedsiębiorstwa w sposób istotny tak strukturalnie, jak i funkcjonalnie gospodarczą. (...).

nowe przepisy i zarządzenia

POWIERZANIE OSOBOM FIZYCZNYM NA WARUNKACH ZLECENIA PROWADZENIA PŁACÓWK GASTRONOMICZNYCH I ZAKŁADÓW USŁUGOWYCH

Uchwała nr 143 Rady Ministrów z dnia 30 września 1978 r. (Monitor Polski Nr 32, poz. 116) rozszerzyła przewidzianą w uchwale nr 100 z 3 listopada 1977 r. możliwość oddawania osobom fizycznym — na warunkach umowy zlecenia — prawa prowadzenia państwowych punktów sprzedaży detalicznej, także na prowadzenie państwowych placówek gastronomicznych i zakładów usługowych.

Mogą być więc oddane osobom fizycznym do prowadzenia:

- 1) zakłady gastronomiczne o zatrudnieniu do 20 osób,
- 2) zakłady usługowe o zatrudnieniu do 5 osób.

Minister Handlu Wewnętrznego określi szczegółowe zasady przekazywania i prowadzenia na podstawie umowy zlecenia placówek gastronomicznych i zakładów usługowych.

WARUNKI TECHNICZNE DLA SIECI GAZOWYCH

W nr 21 Dziennika Ustaw opublikowane zostało rozporządzenie Ministra Górnictwa z dnia 18 sierpnia 1978 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać sieci gazowe (poz. 94).

Rozporządzenie składa się z 3 rozdziałów: 1. Przepisy ogólne, 2. Gazociąg, 3. Stacje gazowe.

Przepisy rozporządzenia nie mają zastosowania: do sieci gazowych do przesyłania gazów technicznych i gazu płynnego, do sieci gazowych w kanałach zbiorczych i wspólnych wykopkach, wszędzie do gazociągów technologicznych na terenach zakładów przemysłowych i zakładów górniczych.

UMUNDUROWANIE I OZNAKI SŁUŻBOWE PRACOWNIKÓW STRAŻY PRZEMYSŁOWEJ

W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 6 września 1978 r. w sprawie umundurowania i oznak stanowisk służbowych pracowników Straży Przemysłowej (Dz. U. Nr 22, poz. 98) pracownicy Straży Przemysłowej otrzymują umundurowanie służbowe na koszt zakładu pracy, w którym pełnią służbę.

Pracownik Straży Przemysłowej nabywa prawo do umundurowania z chwilą nawiązania stosunku pracy na czas nie określony.

W razie rozwiązania stosunku pracy przed upływem okresu używalności umundurowania, jeżeli rozwiązanie nastąpiło z winy pracownika albo wskutek wypowiedzenia przez niego pracy, pracownik obowiązany jest zwrócić równowartość umundurowania za czas od dnia rozwiązania stosunku pracy do końca okresu używalności umundurowania.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Już w samej nazwie jest pewna dwuznaczność. Określenie służba rolna, nadana dużej grupie zawodowej, jaką są fachowi pracownicy gmin, nie pozwala eksponować należycie ich funkcji doradczych. Do służby rolnej zalicza się wszystkich — i instruktorów rolnych i tych, którzy zajmują się budownictwem, melioracjami, gospodarstwami domowymi i innych. Na ich barkach spoczywają wszystkie sprawy rolnictwa w gminie, a jest ich, jak wiadomo, coraz więcej, choćby dlatego, że urzędy gmin przejmują nowe zadania i kompetencje.

Ci, którzy mają zajmować się bezpośrednimi kontaktami z rolnikami — instruktorzy rolni — nie są wprawdzie w mniejszości wśród swoich kolegów w urzędzie, ale poradnictwo rolnicze — ich główne powołanie — jest dziedziną tak trudno wymierną, że zawsze można je zepchnąć na dalszy plan, w obliczu pilnych doraźnych zadań, jakie spełniać musi gmina. Tym bardziej, że ciągle twierdzi się, iż za mało jest w urzędach gmin pracowników do wykonywania różnych czynności administracyjnych.

Prawdą jest, że w teorii, i u nas uznanej za słuszną, poradnictwo rolnicze — jako odrębna, specyficzna i posługująca się specjalnymi metodami dziedzina działalności — ma rangę wysoką. Słuszność tych założeń potwierdzają nie tylko przykłady innych krajów, korzystających szeregiem z tej formy upowszechniania postępu w rolnictwie, ale także nasze własne doświadczenia. Przekonaliśmy się już nieraz, że tam gdzie instruktor rolny jest prawdziwym doradcą rolników, łatwiej o upowszechnianie innowacji produkcyjnych, zmodyfikowanie gospodarstw i o podniesienie poziomu produkcji.

Między teorią a praktyką

W praktyce jednak instruktorzy gmin są tak zaabsorbowani różnymi obowiązkami, że często zapomina się, że mają być oni doradcami, że to jest ich główne zadanie i że poradnictwo rolnicze to coś zupełnie innego niż praca administracyjna. W jednym ze znanych mi województw obliczono, że instruktor w gminie przełącza tylko 59,8 proc. czasu pracy poświęca na czynności określone w przepisach. W tym czasie związane z organizowaniem produkcji rolniczej zajmują 32,6 proc. czasu, instruktor 17,8 proc. a szkolenie 9,4 proc. Natomiast 49,2 proc. czasu instruktorów rolnych gmin pochłania praca biurowa i administracyjna oraz zebrania i narady.

Nie można wszakże jednoznacznie stwierdzić, że służba rolna gmin źle pracuje. Skrzywdziłabyśmy zwłaszcza tych instruktorów, którzy angażują w swą pracę wszystkie umiejętności i doświadczenie i mają już niejedną sukces. Raczej należałoby zapytać o to, co trzeba zrobić, aby ich działanie było bardziej efektywne i co w tym przeszkadza.

Do niewątpliwych osiągnięć należy zaliczyć ich duży udział w dotychczasowym uzyskaniu postępu produkcyjnego w gospodarstwach indywidualnych. W dużej mierze rezultatem działalności oświatowej gminnej służby rolnej jest zwiększenie liczby rolników, którzy zdobyli tytuły kwalifikacyjne (z 50—60 tys. osób rocznie na początku lat siedemdziesiątych do około 170 tys. obecnie) oraz rozwój różnego typu kursów, dających kwalifikacje i uprawniające specjalistyczne. Informacja i argumenty doradców pomogły upowszechnić stosowanie nawozów mineralnych, środków ochrony roślin i nasion kwalifikowanych. Były one pomocne przy wyborze kierunków rozwoju hodowli, organizowaniu bazy paszowej, racjonalizowaniu żywienia zwierząt itp.

Urzędnik czy doradca

A jednak sami doradcy i rolnicy mają powody do niezadowolenia. Wynikają one nie tylko z tego, że zbyt słabo rozwija się poradnictwo rolnicze. Potrzeby rolnictwa wymagają, aby bardzo sprawną była także obsługa administracyjna. Te obie strony działalności urzędów gmin są równie ważne, bo wpływają na rozwój produkcji.

Tylko kto to ma robić? Powszechnie są opinie, że kadra rolnicza w urzędach gmin jest niewystarczająca, nawet mimo wzrostu zatrudnienia. Sprawa jest oczywiście dyskusyjna, bo znaleźliby się także zwolennicy poglądu, że wielu czynności administracyjnych — a zwłaszcza sprawozdawczych — można by uniknąć. Nie rozstrzygając tej kwestii, trzymajmy się faktów.

A są one następujące. Obecnie na jednego instruktora przypada średnio 240 gospodarstw, przy czym ich liczba waha się od 100 do 400 i jest to bardzo dużo. Poza tym w urzędach gmin powstaje dopiero służba geodezji i gospodarki ziemią. W wielu gminach nie są obsadzone etaty instruktorów rolnych i specjalistów branżowych. Brakuje także referentów administracyjno-rolnych.

W tej sytuacji ci, którzy mają być doradcami rolników, zamiast pracy w urzędach. I to jest druga przyczyna małej efektywności poradnictwa rolniczego. Znaczący tego pro-

SŁUŻBA DO WSZYSTKIEGO

MARCIN MAKOWIECKI



ANNA PŁYWACZEWSKA instruktor rolny w gminie Leszno
Fot. S. ZUBCZEWSKI

blemu słusznie twierdzą, że doradca rolników nie może równocześnie wykonywać zadań administracyjnych. Każda z tych prac wymaga bowiem innych kwalifikacji, predyspozycji i metod działania. Zawsze, przy wymieszaniu tych funkcji, ucierpi na tym efektywność doradztwa. I tak też się stało. Na jednego instruktora przypada, w ostatnich trzech latach mniej niż jedno założone gospodarstwo specjalizujące się. Dobry instruktor może jednak zorganizować pięć takich gospodarstw rocznie, oczywiście, gdy spełnione są także inne warunki, np. dostawy środków produkcji.

Weźmy inny przykład. Relacje jakościowe w naszym rolnictwie (m. in. efektywność nawożenia, ziemioochronność i pracoohotność produkcji, wydajność zwierząt itp.) są gorsze od przeciętnego poziomu europejskiego. Dowodzi to, że za dostawami środków produkcji nie nadąża wiedza i umiejętności rolników, że postępowi technicznemu nie towarzyszy społecznie najjaśniejszy postęp organizacyjny i ekonomiczny, którego propagatorem i organizatorem ma być właśnie fachowy doradca rolników.

Przed nowymi zadaniami

Praca doradcy rolników jest trudna — stawia wysokie wymagania.

Efekt jej byłby niewątpliwie lepszy, gdyby do służby rolnej trafiali, tak jak dzieje się to w wielu rozwiniętych krajach, najlepsi fachowcy, o dużym autorytecie zawodowym, długoletnim stażu i doświadczeniu w pracy na stanowisku instruktora rolnego — doradcy rolnika — powinni być wyraźnym awansem zawodowym. Może to jednak nastąpić tylko wówczas, gdy uda się usunąć te przyczyny, które dzisiaj obniżają rangę doradcy, wypadają z charakteru jego pracy i powodują spadek zainteresowania tym zawodem.

Jest to tym bardziej istotne, że przed służbą rolną stoją obecnie nowe zadania, trudniejsze pod względem jakościowym. Znaczenie tej pracy będzie wzrastać w miarę postępu w procesie modernizacji technicznej rolnictwa. Oto sprawy, które powinny interesować najbardziej: zapewnienie wyższej efektywności produkcji żywności, udział w racjonalnym wykorzystaniu ziemi w związku z jej zwiększonym przepływem między gospodarstwami i sektorami, zapewnienie kompleksowego doradztwa techniczno-ekonomicznego dla powstających gospodarstw specjalistycznych i zespołów rolników, pomoc w podnoszeniu poziomu kwalifikacji ludności rolniczej. Służba rolna będzie miała również nie małą rolę w tworzeniu rejonów surowcowych dla przemysłu spożywczego i w oddziaływaniu na poprawę rejonizacji produkcji rolniczej.

Wszystkie wymienione zadania powinny być realizowane we współpracy z rolnikami, którzy oczekują od doradców pomocy fachowej i organizacyjnej, informacji o innowacyjnych produktach i wskazaniach metod i dróg realizacji swoich zamiarów. Odbywać się to musi w klimacie wzajemnego zaufania i partnerstwa, decydującym o skuteczności poradnictwa rolniczego. Temu składowi założeniu odpowiadać ma, coraz częściej wysuwane, propozycje zmian, dotyczące organizacji służby rolnej w gminie oraz metod, zakresu i stylu jej pracy.

Mniej administrować więcej radzić

O tym, że zmiany te są potrzebne, przekonuje nas ocena efektów pracy gminnych instruktorów. Nie ludźmi się jednak, że nastąpią one szybko i że można sytuację poprawić jednym, najskuteczniejszym nawet zarządzeniem. Doskonalenie służby rolnej jest bowiem procesem dość skomplikowanym. Zmiany nastąpią szybko, gdy wśród samych instruktorów rolnych, a także w środowisku ich partnerów-rolników upowszechniona zostanie wiedza o tym, czym jest i jakim celem służy poradnictwo rolnicze. Wyraźniejsze sprecyzowanie celów, metod i form pracy doradcy, na ile planów apokaliptycznego rozwoju gmin oraz konsekwencja w przestrzeganiu wynikających z tego zasad stają się więc dziś problemami podstawowymi.

Kolejny krok to, wyraźne oddzielenie poradnictwa od prac administracyjnych. Prowadziłoby to w istocie do wyodrębnienia w urzędzie gminy dwóch zespołów pracowników. Instruktorów, którzy zajmowałiby się organizacją i intensyfikacją produkcji, upowszechnianiem nowych technologii oraz nowoczesnych rozwiązań w budownictwie, szkoleniu rolników, i organizacją gospodarstw specjalistycznych. Druga grupa miałaby natomiast za zadanie wykonywanie czynności administracyjnych, dotyczących planowania i sprawozdawczości, zaopatrzenia w środki produkcji, gospodarki gruntami i nieruchomościami, programowania i organizowania usług, melioracji, zaopatrzenia w wodę itp.

Jak wynika z wyczerpania tych funkcji i, jeśli i dłużej powinni mieć dobre, a równocześnie wyraźne różnicowanie przygotowania zawodowe. Zaczynać trzeba, zwłaszcza w przypadku kształcenia doradców, od podstaw. Słuszny jest bowiem pogląd, że trzeba na wyższy poziom podnieść wiedzę, umiejętności i samodzielność bezpośredniego chłopięcego doradcy. Wiedzę z zakresu poradnictwa i jego metod powinno się przekazywać już uczniom średniej szkoły rolniczej, a później doskonalić ją w trakcie pracy.

Można by wymienić wiele jeszcze podobnych spraw. Nie to jest jednak celem tego artykułu. Chodziło raczej o zwrócenie uwagi na rangę tej pracy, bez której nie nastąpi postęp w rolnictwie. Toteż proponowane tu zmiany (a także postęp w innych dziedzinach, nie mniej ważnych, których nie omawialiśmy, np. doskonalenie systemu wynagrodzeń i premii, poprawa warunków socjalno-bytowych, koordynacja pracy różnych służb branżowych i inne) są potrzebne. I tym bardziej pilne, że postulowane są już w wielu środowiskach zawodowych, a nawet, w niektórych województwach, już eksperymentalnie wprowadzane.

CALE ZIARNO NAJLEPSZE

Produkty zbożowe dostarczają główną część białka w pożywieniu dla ludzi i w paszach dla zwierząt. Znaczna część światowej produkcji białka ze zbóż i roślin, wynosząca 61 mln ton (tj. 37 proc.), służy bezpośrednio jako pokarm dla ludzi. Jest to część większa niż dostarczana w produktach zwierzęcych (29 mln ton).

Zboża przemazane do spożycia (największą część stanowi pszenica i ryż) są, jak wiemy, mielone na mąkę. Najwięcej wytwarza się mąki białej. W czasie tej obróbki traci się najcenniejsze składniki ziarna. Aby tego uniknąć, opracowana została technologia przygotowania ziarna pszenicy do spożycia w całości z kłosem i większą ilością otrąb. Istnieje już także, pierwsza w Europie, całkowicie zautomatyzowana fabryka tych nowych produktów. Oceny przeprowadzone w Australii, USA, Francji i krajach skandynawskich wykazały ich dużą wartość odżywczą.

Uzyskane w ten sposób ziarno gotuje się w domu z dodatkiem 2/3 wody; może ono również służyć do przygotowania potraw z dodatkiem warzyw, mięsa, ryb, tłuszczu i przypraw. Odpowiednio przygotowane w trakcie fabrycznego przerobu, ziarno nadaje się również jako dodatek do wyrobu kotletów, hamburgerów, pasztetów itp. (m)

DZIKIE I CENNE

W Polsce jest około 20 gatunków drzew i krzewów rosnących dziko, których owoce mogą być wykorzystane w przemyśle spożywczym. Tymczasem zbiera się i przerabia, i to tylko częściowo, owoce z 10 tych gatunków roślin. Najwięcej zbiera się bzu czarnego, jarzębiny, róży i tarniny. Zajmujące się tym przedsiębiorstwo „Las” w 1957 r. pozyskiwało około 11 tys. ton tych owoców, a w latach 1970-75 tylko 5,5-8 tys. ton.

Owoce dzikich drzew i krzewów, mimo że drobne i same w sobie niesmaczne, mogą być bardzo cennym surowcem dla przetwórstwa. Decyduje o tym, znacznie wyższa niż w owocach uprawianych w sadach, zawartość takich składników jak witamina C, sole mineralne, barwniki, garbniki, związki pektynowe i kwasy organiczne.

Zainteresowanie przemysłu spożywczego tym surowcem powinno być tym większe, że istnieją już opracowane na SGGW technologie produkcji przetworów, np. soków pitnych z dodatkiem róży, galaretek i soków z bzu, derenia, tarniny, marmolady i dżemów z rokitnika, jarzębiny itp. W przemyśle koncentratów powstała technologia produkcji koncentratu witaminowego z róży. Na SGGW opracowano sposób wzbogacania kompotów z owoców o niskiej zawartości witaminy C (gruszka, czereśnia, wiśnia, śliwa) przecierem i całymi owocami róż. Opracowano także metodę produkcji przecierów i soków z jarzębiny.

Technologie te nie są niestety dotychczas wykorzystane przez nasz przemysł. A nawet wycofano się z produkcji szeregu asortymentów wytwarzanych w latach 1950-60. Zniknęły z rynku dawniej produkowane przetwory: dżemy, galaretki i soki, a pozyskiwane owoce dzikie są wykorzystywane jedynie jako surowiec uzupełniający, np. bez czarnej jako barwnik do win, róża też jako dodatek do win i soków.

Odwrotne tendencje występują w wielu innych krajach (ZSRR, NRD, CSRS, a także w RFN, Anglii), prowadzi się tam nawet prace hodowlane, aby podnieść walory odżywcze tych owoców. Są one także wspaniałym surowcem wykorzystywanym nie tylko do produkcji tradycyjnej (marmolady, syropu, soku itp.), ale również do takich wyrobów, jak rożniny owocowe (jarzębina), owoce kandyzowane, miodu owocowe (morwa), marynaty (derenia, truskawki), sosy pikantne (berberys, derenia, morwa), ocy, przetwory dla dzieci, diabetyków i reumatyków. (m)

NOWE INWESTYCJE MLECZARSTWA

W Pasłęku powstaje największy, z dotychczas zbudowanych, zakład przetwórstwa mleczarskiego w Polsce. Będzie on przerabiał rocznie 318 mln litrów mleka na proszek (około 16 tys. ton) oraz sery typu górnego (około 4200 ton). Ponadto zakład będzie wytwarzał około 7300 ton masła, twarogi, śmietany, napoje mleczne itp.

Trwają przygotowania do budowy kolejnych dużych zakładów tego przemysłu. Na przykład kombinat mleczarski w Wolsztynie (woj. zielonogórski) będzie przerabiał dziennie milion litrów mleka, skupowanego w promieniu około 100 km — w woj. zielonogórskim, poznańskim, gorzowskim i leszczyńskim. Zakłady podobnej wielkości powstaną w Suwałkach i Słupsku.

Kolejne ważne obiekty powstają w Tychach i Wieluniu. W ciągu doby zakłady te będą przetwarzać na różne artykuły po 700 tys. ton surowca. W Tychach powstanie między innymi największa w przemyśle mleczarskim wytwórnia lodów (30 ton dziennie), natomiast Wieluń jako pierwszy w Polsce wytwórca będzie mleko o przedłużonej trwałości. (m)

TRAFIŁEM do bardzo osobliwej organizacji gospodarczej. Pytam: Macie kłopoty? Odpowiedź: Nie mamy kłopotów.

— Czy wykonałście plan sprzedaży za trzy kwartały?

— PRZEKROCZYLIŚMY plan o 2,9 proc., a w stosunku do 3 kwartałów ub. roku o 10,2 proc.

— Dostawiliście towar po dziewięciu miesiącach?

— PRZEKROCZYLIŚMY plan o 3,8 proc., tzn. o 14 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku.

— To pewnie z usługami dla ludności jest kłopot?

— PRZEKROCZYLIŚMY plan o 3,4 proc., a w stosunku do ub. roku o 16,8 proc.

— Z eksportem to już na pewno nie jest tak dobrze?

— PRZEKROCZYLIŚMY plan o 6,7 proc., osiągnęliśmy dynamikę 16,4 proc. w stosunku do 9 mies. 1977 roku.

— Zażądaliście, że do obszaru II eksport nie został wykonany?

— TU PRZEKROCZYLIŚMY plan najwyżej — o 8,6 proc., osiągnęliśmy wzrost do roku ubiegłego o 18,8 procent. Przegraliśmy pan zakład.

I o czym tu z takimi rozmawiać? Pozostali jeden tylko temat: w jaki sposób doprowadzić do rozwoju takiej jednostki, która bezkolizyjnie realizuje swoje zadania? Wszak dobre firmy warto popierać...

— Na konferencjach samorządu — informuje mnie I zastępca prezesa Zarządu Związku Spółdzielni Inwalidów, mgr JÓZEF OLSZEWSKI — w zakładach produkcyjnych załogi deklarują spore przekroczenie zadań planowych. Spodziewamy się, że plan dostaw wyrobów rynkowych uda nam się zrealizować 15 grudnia!

Wizytówka OKI

— Wśród zadań gospodarczych spółdzielczości inwalidów — oświadcza wicedyrektor Działu Obrótu Towarowego Zarządu ZSI, mgr IZABELA CZARSKA — na pierwszym planie jest oczywiście produkcja rynkowa. W zadaniach NPSG na 1978 rok ogólna wartość sprzedaży ustalona została na blisko 39 mld złotych. Spółdzielnie ZSI dostarczą zaś mają na rynek wyroby o wartości 18 mld złotych, 700 milionów złotych w cenach detalicznych.

Zwróćmy w tym miejscu uwagę na to, że spółdzielczość inwalidów jest tą gałęzią drobnej wytwórczości, która od lat skutecznie opiera się wszelkim pomysłom reorganizacyjno-likwidacyjnym. Stanowi strukturę stabilną i może właśnie w tym tkwi źródło sukcesów poszczególnych spółdzielni i całego Związku. Jest to pierwszy aspekt działalności gospodarczej (która wszak nie jest celem najważniejszym ZSI, bowiem na planie pierwszym jest rehabilitacja inwalidów) tejże organizacji społeczno-gospodarczej.

— Zawsze krepuje się rozmawiać o sukcesach i osiągnięciach — konstataje Józef Olszewski. — Ale skoro już o tym mówimy, to byłbym skłonny uważać, iż źródłem sukcesów naszych spółdzielni należałoby upatrywać w sferze psychologicznej. Upodobałoby mi się powiedzieć, iż inwalida, stając za swoim warsztatem pracy, chce za wszelką cenę udowodnić sobie i otoczeniu, że nie jest gorszy od pracownika zdrowego. Ba, chce pokazać, że jest lepszy.

Przyznam się, że przytoczone na wstępie wyniki ekonomiczne wielce mnie zaskoczyły. A przede wszystkim rytmiczność wykonywania zadań — wszak nie jest tajemnicą, że spora ilość, by nie powiedzieć większość branż, finiszuje i nadrabia załagłości dopiero w czwartym kwartale. Tymczasem w ZSI po trzech kwartałach (75 proc. roku) zaawansowanie danych rocznych wynosiło: — 77,9 proc., dostawy rynkowe — 78 proc., eksport — 90,6 proc.; produkcja nakładczą — 80,9 proc., usługi dla ludności — 78,8 proc.

Spółdzielczość inwalidów niejednokrotnie zaskakiwała opinię publiczną doskonałymi pomysłami. Choćby kilka lat temu SI „Dina” sprawiła pozytywne zamieszanie swoimi spódnicami bananowymi po 300 złotych. Niedawno znów pomysły ZSI były kolekcją (na rynek stołeczny) dla „belles femmes”, czyli nie dla dziewcząt-motyli, ale dla pań dojrzałych, nie chudych. Bo przecież większość „naszych” pań nie jest szczupłutka...

Już choćby z tych dwóch przykładów wynika wniosek ogólniejszy. I jest to drugi aspekt który chcę wyeksponować.

— Jedną z podstawowych zasad — mówi mi Izabela Czarska — której ściśle przestrzegamy jest: PRODUKOWAĆ TO, CO JEST NABYWCOM NAJBARDZIEJ POTRZEBNE. Na pokazie mody podczas „Jesieni-78” furorę zrobiła nasza „modelka”, ważąca 75 kilogramów i odznaczająca się nie najgrzeczniejszą sylwetką. Oceniająca propozycję producentów komisja orzekła, że oferta spółdzielczości inwalidzkiej jest rewelacją, bowiem „pokrywa” najbardziej odczuwalną lukę na rynku — ubiórów dla tegich kobiet. Kolejnego przykładu trafienia w potrzeby rynku dostarcza stołeczna SI „Noma”. Podjęła produkcję torebek, portmonetek i innych drobiazgów tłoczonych. Wyroby te bardzo spodobały się handlowcom.

Większość z blisko 440 spółdzielni inwalidów produkuje wyroby drobne, jak torebki, smoczek, świeczki, żyrandole, zabawki, ozdoby choinkowe, drobne narzędzia, breloki itp. Jeśli przyjmujemy, że średnia cena jednego takiego przedmiotu wynosi nawet 50 złotych, to widzimy, że ZSI dostarcza na rynek setki milionów przeróżnych „drobiazgów”. I są to przedmioty, wielce na rynku potrzebne. Ich obecność nawet nie dostrzegamy, natomiast ich brak natychmiast jest żywym (a czę-

METODY CHAMPIONA

ANDRZEJ NAŁĘCZ — JAWECKI

sto uszczypliwie komentowały: „Robimy Bizony, Fiaty, staki, a... smoczków nie potrafimy!” Właśnie tu tkwi głębokie uzasadnienie do podtrzymywania i rozwijania wszelkich średnich i małych firm zaliczanych do drobnej wytwórczości. Wszak jest już od lat sprawdzona prawidłowość: duże zakłady przemysłowe nie chcą zajmować się dyndymkami.

W ostatnich latach wyroby z grupy 1001 drobiazgów stały się przysłowiowym oczkiem w głowie władz ZSI. Dość wspomnieć, że w ub. roku dostawy tych wyrobów na rynek wzrosły o 48,6 proc. Również w br. dynamika przyrostu jest też bardzo duża. I w tym miejscu dochodzimy — trzeci aspekt wart podkreślenia — do kolejnej „żelaznej” zasady stosowanej w spółdzielczości inwalidów: jeśli brak jakiegoś wyrobu rynek szczególnie odczuwa, to należy rozwinąć produkcję na taką skalę, by całkowicie lukę wypełnić. A więc załatwić sprawę radykalnie, a nie polowicznie.

— Na tegoroczny Dzień Zmarłych — oświadcza Józef Olszewski — nie zabraknie zniczy nagrobkowych. Ich produkcja stała się naszą specjalnością. Dodam, że wytwarzane u nas znicze są estetyczniejsze i tańsze niż serwowane przez prywatnych wytwórców. Rozwijamy też równoległą produkcję świec stołowych i dekoracyjnych. Mamy wreszcie w stolicy, przy ul. Marchlewskiego sklep firmowy, w którym możemy prezentować szeroki wybór świec ozdobnych. Skoro znicze są naszą specjalnością, to chcemy by przestały być na tapcze tzw. byków rynkowych. O innej naszej specjalności — pedzicach i szczotkach — nie mówię się i nie piszę, bo wyroby te są u sklepach.

Przed trzema laty, kilka pism w akcji „niemowlę też człowiek” alarmowało o niedoborach smoczków. Rozwinęto ich produkcję w warszawskiej SI „Saturn”, której polowa wyrobów ma znak jakości. Ta wyróżniająca się firma produkuje teraz rocznie 30 milionów smoczków. Nie ma już sprawy!

Kolejny wyrób, którego niedawno brakowało — szczoteczki do zębów. Spece od higieny twierdzą, że gdyby wszyscy myli zęby regularnie, to potrzebna byłoby rocznie 75 milionów szczoteczek w Polsce. Szczoteczka używana dwa razy dziennie powinna żyć po 3-5 miesiącach. Handel wnoszący sobie dostawę 25 mln szczoteczek a 3 lata temu dostawę wynosił zaledwie 7 mln! ZSI z wielokrotną produkcją i, przekroczył potrzeby. Handel odbiera tylko kilkanaście milionów szczoteczek.

Podobnych przykładów skutecznego podciągnięcia podaży do popytu można byłoby przytoczyć wiele. Rozwijanie produkcji 1001 drobiazgów odbywa się w ZSI pełną parą, co ma szczególne znaczenie zważywszy, że nie tak dawno zlikwidowany został państwowy przemysł terenowy, który zasilał rynek także w te drobne wyroby. Obliczono, że obecnie co 3 drobiazg w sklepie jest z firm ZSI. Zadania są w tej grupie produkcji rynkowej duże i ciągle wzrastają. Często dlatego, że jakaś kolejna drobna firma wchłonięta została przez przemysł kluczowy i rzecz „jaśna” zaprzestała produkcji dyndymaków rynkowych. W woj. krakowskim, w Świątkach, taka właśnie drobna firma produkowała duże ilości klódek — ożeniono ją z kluczem. Efekt: ZSI buduje od podstaw dużą

wytwórnę nowoczesnych klódek w Krośnie.

Czwarty aspekt polityki w ZSI dotyczy sprawy nowości oraz rozsądnego podejścia do cen nowości. Małe firmy, takie właśnie jak w ZSI, są szczególnie predysponowane do wprowadzania na rynek nowych wyrobów, jak oryginalne wzory zabawek, kieszonek w kształcie (bardzo udane), klimatyzowane pokrowce do Fiatów, itd. Przebywa co roku kilkaset nowych wyrobów w drodze do ZSI.

— Większość spółdzielni — stwierdza Izabela Czarska — co roku odnawia produkcję w kilkunastu procentach, a nawet w jednej trzeciej. W sporadycznych przypadkach korzystamy z prawa do cen nowości. W I półroczu 1978 roku nie zastosowaliśmy ani jednej ceny nowości. Stowol! Po prostu nie chcemy ryzykować „spalenia” wyrobu na rynku z powodu zbyt wygórowanej ceny.

Komentować, że jest to zgodne z interesem konsumentów, chyba nie trzeba.

Modernizacja na 100 procent

Spółdzielnia inwalidów, podobnie jak większość firm ze spółdzielczości pracy, rzemiosła i byłego państwowego przemysłu terenowego, z reguły są zakładkami starymi, zarówno pod względem technologicznym, jak i technicznym. Wyeksplloatowane maszyny, stare budynki, przestarzałe technologie produkcji. Restauracja tego potencjału produkcyjnego nie jest łatwa — wszak pierwszeństwo inwestycyjne i modernizacyjne z natury rzeczy ma przemysł kluczowy.

— Ale z drugiej strony rynek chce wyrobów nowoczesnych, nie obchodzi nabywców wewnętrzne niedostatki producentów. I kadra — pracuje w ZSI około 130 tysięcy osób — chce też pracować w nowoczesniejszych zakładach, wytwarzać coraz lepsze wyroby. Więc jak zejść z marginesu? Dochodzimy tu do piątego aspektu.

— Ponieważ na szybkie modernizowanie wszystkich spółdzielni nas nie stać — oświadcza Józef Olszewski — to przystępujemy następujący sposób postępowania: wybieramy jedną spółdzielnię z danej branży i unowocześniamy ją na sto procent. Wtedy inne firmy pokrywają swoje potrzeby jakoś produkując, przy okazji standard, znakomicie lepiej warunki — niemal automatycznie się podciągają. Znowu działają tu mechanizmy psychologiczne. Sprawdziliśmy — metoda jest skuteczna.

W branży dziewiarskiej ZSI posiada 30 spółdzielni. Wybór padł na „Dinę”, która jeszcze pięć lat temu robiła całkiem niepozornie, niczym nie wyróżniając się wyrobami — białymi. Udało się z „bananowianin”. Potem zaczęły się golić, lepsze, jeszcze lepsze i w końcu rozchwytywane. I teraz sprzedaje „Dina” swoje wyroby głównie na rynku zagranicznym — trochę dla „Mody Polskiej”.

Przed 5-4 laty w branży dziewiarskiej było tak, że spółdzielnie inwalidów — należące do zrzeszeń producentów sterowanych przez przemysł państwowy — dokładnie kopiowały technologie i wzornictwo z przemysłu. A to już było równoznaczne z opóźnieniem się w stosunku

do mody o jakieś 1,5-2 lata. Nic więc dziwnego, że miały one kłopoty zabytem wyrobów.

— Za przykładem „Diny” — kontynuuje Józef Olszewski — poszły spółdzielnie „Rena” z Rzeszowa, „Kłosa” z Warszawy i szereg innych. Obecnie możemy już powiedzieć, że w zasadzie całą branżę dziewiarską wyprzedziliśmy na przyszytych poziomach. Nasze wyroby nowoczesnością i jakością nie różnią się od fabrycznych. Natomiast ze wzornictwem jesteśmy szybsi od kłusa i coraz częściej też — lepsi.

W branży kaletniczej (19 spółdzielni) wybór padł na warszawską „Noma”. Zostały tu zakupione nowoczesne maszyny, utworzono silny oddział przygotowania produkcji. Opracowano oryginalny sposób powlekania lnu różnymi tworzywami, zastępując w ten sposób skórę. Okazało się potem, że powlekanie można stosować też do innych materiałów. Robiono z tego w „Nomie” torby tak udane, że stały się modne.

Znaleźli się amatorzy na te torby z krajów II obszaru. Kupują je w dość dużych ilościach. Na marginesie: kontrahenci zagraniczni nie mogą ot tak sobie kupować toreb z „Noma” — muszą się zobowiązać do dostarczenia... uici, bowiem „Noma” nie może ich zdobyć na rynku krajowym.

Ostatnią nowością „Noma” są, wspominał już, tłoczono wyroby kaletnicze. Rozwój tej produkcji możliwy był dzięki zakupieniu angielskiego automatu o dużej wydajności. Dzięki automatyzacji i długiej serii wyroby te mogą być tanie.

Modernizacja parku maszynowego i rozwój zakładów produkcyjnych nie są niestety łatwe. Wystarczy wspomnieć, że w 1977 roku rozpoczęto 13 nowych zadań inwestycyjnych o nakładach ogółem ok. 90 mln złotych, w tym na inwestycje rynkowe — 63 mln złotych. Nie są to więc przedsięwzięcia imponujące. A dodamy do tego, że w ub. roku plan inwestycyjny wykonano zaledwie w 82,7 proc. Miałym podniesieniem jest to, iż w 1976 r. wskaźnik ten wynosił zaledwie 62,6 proc.

Rodzaj więc pytanie: jak bez angażowania środków inwestycyjnych rozwinąć, modernizować, unowocześnić potencjał wytwórczy spółdzielni? Nawoływanie o zwiększenie limitów inwestycyjnych jest prawie nie na miejscu — wszak wszyscy wiemy jak bardzo napięty jest bilans inwestycyjny w kraju.

Lawirowanie dewizowe

W ubiegłym roku w imieniu polskich firm średnich i małych Centralny Związek Spółdzielczości Pracy i Polska Izba Handlu Zagranicznego podpisywały kilka porozumień i memorandumów o współpracy ze średnimi i małymi przedsiębiorstwami w Norwegii, Francji, RFN, Holandii i Włoszech. Ich celem było — na wzór firm dużych, jak FSO-Fiat, Kasperka-Grundig, itd. — wejście w związki kooperacyjne, produkcyjno-handlowe właśnie takich sobie niewielkich firm. Mówiło się sporo o jednej z dogodnych form współpracy, tzw. leasingu. Polega on na najmie do zagranicznego kontrahenta ruchomych środków trwałych (np. maszyn) bez konieczności ich nabywania. Należność za ów leasing można regulować gotowymi wyrobami.

Łatwo się zorientować, że jest to jeden ze skutecznych sposobów unowocześnienia potencjału produkcyjnego nie angażując przy tym żadnych środków inwestycyjnych, a także dewizowych. Czy ZSI skorzysta z tych możliwości?

Wobec możliwości potencjału produkcyjnego nie angażując przy tym żadnych środków inwestycyjnych, a także dewizowych. Czy ZSI skorzysta z tych możliwości?

Z rozmowy w zarządzie ZSI zorientowałem się, że temat ten — niezbyt znany. Dość wyraźnie dano mi do zrozumienia, że byłoby z tym tyle zachodu, iż gra nie warta jest świeczki. Przede wszystkim centralne handlu zagranicznego niechętnie patrzy na bezpośrednie kontakty bez pośrednich producentów krajowych z kontrahentami zagranicznymi. Ujmijmy to dosadnie: „Któż to widział, by np. prezes stu osobowej spółdzielni, gdzieś tam w Szamotulach rozmawiał z biznesmenem (nawet małym) np. z Oslo?”

Była jedna taka próba dogadania się z Francuzami w sprawie produkcji rekawik ochronnych dla spawaczy. Francuzi pracowali podobno od 25 lat nad konstrukcją funkcjonalnej rekawicy ze skóry. Chcieli przekazać swoje modele, dostarczyć sprzęt. Ale w końcu okazało się, że sprawa nie może być sfinalizowana ze względu na koszty i ceny.

Pozostaje więc jedna tylko furtka na zdobycie dewiz — przydział z puli centralnej. Tym łatwiej dopuścić się do tej kieszki i uzyskać dewizy na unowocześnienie potencjału wytwórczego, im lepsze wyniki eksportowe osiągną spółdzielnie.

— Aż trudno uwierzyć — i jest to szósty aspekt wart zaakcentowania — na eksportie jakich to wyrobów firmy ZSI zdobywają dewizy. Okazuje się, że można — przy odrobinie handlowego pomysłunku — sprzedać prawie każdą rzecz, wprost dyndymaki.

Niechaj przykładem będą tu skrzynki narzędziowe. Bez narzędzi, same metalowe pudełka! Kupują je kontrahenci z Danii, Szwecji, Finlandii, Francji, Włoch, RFN, itd. Niemal cała Europa. Produkcję trzeba było rozkładać do niebywałych rozmiarów — trzaskają te skrzynki aż w siedmiu spółdzielniach inwalidów. Ba, robi się je coraz lepsze. m. in. lakieruje techniką elektroforezy.

Od dłuższego już czasu bardzo duże ilości (za ok. 2,5 mln zł dew.) pedzi kupują handlowcy z zagranicy — nie w tym dziwnego, bowiem pedzi mają znaki „I” i „Q”. Od dwóch lat prowadzony jest eksport do Szwecji mebli ogrodowych z głęboko impregnowanego drewna itd., itd.

— Jeśli przekroczone planowe zadania eksportowe — oświadcza wicedyrektor Zarządu ZSI ds. produkcji, mgr inż. JANUSZ ŁUKASIAK — to producent otrzymując pewną część tej nadwyżki dewizowych wpływów, są to jednak odpisy zbyt małe, by kupić maszyny i urządzenia. Starczy ich na zakup drobnych elementów niezbędnych do produkcji — barwników, folii, nitów itp.

Przez pączkowanie

Wyobraźmy sobie ZSI, jako przykład klasyczny średnich i małych zakładów produkcyjnych z tzw. drobnej wytwórczości. Z obiektywnych powodów nie mogą one liczyć na szybkie unowocześnienie i rozwój drogą rozwijania inwestycji. Nie wychodzi też im unowocześnienie potencjału produkcyjnego drogą rozwinięcia współpracy ze średnimi i małymi przedsiębiorstwami zagranicznymi. Więc jak?

Jest to pytanie dość istotne, bowiem zaczynamy znów doceniać drobną wytwórczość, dostrzegając korzyści płynące dla rynku (i eksportu) z racji jej działalności. Tak więc trzeba znaleźć jakiś sposób gwarantujący rozwój tej sfery wytwórczości.

I znów akcentuję siódmy aspekt (i) metodę, którą zaczyna stosować spółdzielczość inwalidów, by mimo wszystko rozwijać się i móc sprostać coraz wyższym zadaniom gospodarczym. Jest ona związana — jak wszystko co czyni się w ZSI — z podstawowym „powołaniem” — rehabilitacją inwalidów.

Inwalidzi w zasadzie powinni pracować blisko swojego miejsca zamieszkania. Jest to możliwe w miastach, zwłaszcza dużych. A przecież na wsi znajduje się też dużo inwalidów i są oni w gorszej sytuacji, bowiem większość zajęć w rolnictwie wiąże się z ciężką pracą fizyczną. A więc postanowiono dotrzeć na wieś — zakładem pracy i uaktywnić zawodowo inwalidów wiejskich. Związana z tym jest kwestia inwalidów — w tym względzie współpracują z ZSI organizacje młodzieżowe.

Praktycznie polega to na tworzeniu w coraz to mniejszych miejscowościach bądź wsiach filii spółdzielni już funkcjonujących. Wyszukuje się na ten cel przeróżne budynki, a m. in. opuszczone szkoły, magazyny itp. Na przykład w Myszycu adaptowano budynek stacji kolejki wąskotorowej, która przestała już wozić pasażerów. SI „Świt” zorganizowała tam produkcję okładek do zeszytów, prostych kosmetyków i wyrobów z tworzyw sztucznych.

Więc jeśli każda z 440 Spółdzielni zorganizuje po 2-3 filie, to znajdzie w nich zatrudnienie kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Wejdą na orbitę sprawdzonych już „polskiej szkoły rehabilitacji poprzez pracę”. I siłą rzeczy przysparzać będą konkretną ilość wyrobów, umożliwiając ZSI zwiększenie zamówień gospodarczych.

A że wyroby te są udane, poszukiwane — staraliśmy się to od początku do końca artykułu wyraźnie zaakcentować.

z działalności PTE

KRYTERIA OCENY KADR KIEROWNICZYCH

Tematem październikowej dyskusji w Centralnym Klubie Jednostek Inicjujących były problemy systemu oceny kadry kierowniczej organizacji gospodarczych. Podstawą dyskusji były dwa referaty: dr. EUZEBIUSZA MURAWSKIEGO, głównego specjalisty ds. organizacji i zarządzania w Zakładach Urzędów Przemysłowych w Nysie („System oceny kadry kierowniczej jednostek i organizacji gospodarczych w zmodernizowanym systemie ekonomiczno-finansowym”) i dr. ROMANA DOLCZEWSKIEGO, dyrektora Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego („Problemy oceny kadry kierowniczej organizacji gospodarczych w warunkach zmodernizowanego systemu ekonomiczno-finansowego”).

Nie po raz pierwszy sprawy te były w tym gronie dyskutowane. Referat E. Murawskiego stanowił właściwie podsumowanie licznych propozycji i dyskusji, w których od szeregu lat postulowano wdrożenie systemu oceny kadry, odpowiadającego założeniom nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Autor krytycznie ocenił utrzymywanie się w praktyce systemu ocen według stopnia wykonania planu wartości sprzedaży oraz bardzo licznych zadań wartościowo-rzeczowych, finansowych i limitów środków. W postulowanym systemie ocen rozróżnił on trzy etapy oceny opartej kolejno na następujących kryteriach: wartości produkcji dodanej i sumie zysku oraz stopniu wykonania zadań wartościowo-rzeczowych i utrzymaniu się w limitach środków; analizie fródel tworzenia produkcji dodanej na drodze obniżki kosztów własnych, wzrostu produkcji itp.; relacjach ekonomicznych, np., analizie produktywności środków trwałych.

Sedno nowego charakteru oceny polegałoby — zdaniem E. Murawskiego na odnoszeniu wyników uzyskanych w danym roku do wyników uzyskanych w roku poprzednim, a nie do poziomu założonego w planie na dany rok. W ten sposób następowałaby obiektywizacja punktu odniesienia dla oceny pracy kadry kierowniczej. Poziom wyników roku poprzedniego nie powinien bowiem ulegać zasadniczym zmianom ani też być przedmiotem przetargu jednostek gospodarczych z jednostkami nadrzędnymi.

Opracowanie dr. Romana Dolciewskiego miało właściwie charakter „korektury”. Zdaniem tego autora, przy ocenie kadry kierowniczej odrębnie należałoby rozpatrywać kadre zatrudnione w ministerstwach gałęziowych, wielkich organizacjach gospodarczych i jednostkach grupowanych w tych organizacjach.

W tym ostatnim przypadku R. Dolciewski rozróżnił ponadto trzy szczeble: naczelne kierownictwo; kierownictwo z głównymi specjalistami i szefami oddziałów oraz szersze z szefami oddziałów i mistrzami. W każdym przypadku ocena obejmować powinna: wyniki działalności; wykorzystanie szans i możliwości; sprawność zarządzania. Istotne znaczenie dla doskonałości systemu oceny kadry kierowniczej ma obecnie, według R. Dolciewskiego, ograniczenia nadmiaru wskaźników dyrektywnych i wydłużenie horyzontu planowania. Autor ten powołał się także na dość bogatą literaturę wskazującą na liczne propozycje doskonalenia systemu oceny kadry kierowniczej, wysuwane w Polsce między innymi już w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

W dyskusji wzięli udział: mgr RYSZARD PAZURA, mgr JERZY SZYMCHAK, mgr TADEUSZ OSIŃSKI, doc. ROMUALD POLIŃSKI, dr ALEKSANDER JEDRASZCZYK, dr KAZIMIERZ WIERZBIŃSKI.

Dyskutanci potwierdzili główne wnioski i postulaty referatów, wskazując na to, że zgłaszane od szeregu lat propozycje doskonalenia kryteriów oceny kadry kierowniczej nie są dostatecznie aplikowane do praktyki. W ocenie dyskusantów, doskonalenie kryteriów oceny kadry stanowi obszar znaczny, nie wykorzystywanych możliwości, które powinny stać się obecnie przedmiotem wspólnych działań nauki i praktyki. Zgodzono się, że eliminacja nadmiaru szczegółowych dyrektyw oraz konsekwentne doskonalenie metod planowania i zarządzania jest ważnym warunkiem wdrażania unowocześnionego systemu oceny kadry.

Na temat stosowanych „technik” oceny kadry były różne zdania: jedni na przykład wypowiadali się za doprowadzaniem wszystkich kryteriów oceny do pełnej porównywalności „punktowej”, inni wskazywali na potrzebę posługiwania się również oceną „opisową”.

Główny wątek dyskusji nie dotyczył jednak niuansów „technicznych”; występowała zgodność, że podstawowym problemem jest skuteczniejsze wdrażanie wysuwanych od dawna propozycji. Zwracano uwagę na szczególne znaczenie tego problemu na tle aktualnych warunków realizacji strategii społeczno-gospodarczej drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Interesy poszczególnych ogniw gospodarki — podkreślano w dyskusji — powinny być obecnie skutecznie podporządkowane potrzebom ogólnospołecznym i temu może i powinien pełniej służyć system ocen kadry kierowniczej oparty na podstawie obiektywnych mierników i kryteriów.

M.M.



W firmowym sklepie HSI w Warszawie przy ul. Marchlewskiego, prowadzonym przez JERZEGO i JOLANTĘ CHODOWICZÓW, wybór zniczy, świec i innych wyrobów jest rzeczywiście duży... Fot. S. ZUBCZEWSKI

AKTYWNA ROLA PŁAC

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

wzrost dochodu narodowego i efektywności pracy. Stwierdzić bowiem trzeba, że w początkach lat obecnej dekady sam znaczny wzrost płac zmobilizował pracowników do lepszej pracy. Aktywna polityka płac przełamiała zazwyczaj się w końcu lat sześćdziesiątych atmosferę ogólnej niemocy, pobudziła zainteresowanie pracą i jej wynikami, po prostu przyniosła efekty.

Nie wykorzystane możliwości

Należy tu jednak od razu się zastrzec, że osiągnięcia te uzyskano mimo niewykorzystania wszystkich możliwości, które stwarzały podwyżki płac. Po pierwsze — nie towarzyszyły im podwyżki innych elementów struktury płac, a budziła ona powszechne zastrzeżenia, a po drugie — nie przeprowadzono przy tej okazji racjonalizacji samego systemu płac w takim stopniu, żeby stworzyć z płac instrument stałego podnoszenia efektywności.

Oczywiście, w samej strukturze płac wystąpiły pozytywne zjawiska. Przede wszystkim stale zmniejsza się liczba pracowników, otrzymujących płace w najniższych przedziałach płacowych. W 1970 roku prawie 21 proc. pracowników otrzymywało płace w przedziale do 1500 zł miesięcznie, a w 1976 roku liczba ta spadła do niecałych 2 proc. W tym też roku w przedziale o najwyższych dochodach (powyżej 8000 zł miesięcznie) znalazło się poza 4,5 proc. pracowników umysłowych, natomiast 3,6 proc. robotników. Świadczy to nie tylko o stałym podnoszeniu poziomu wszystkich płac, ale i pewnym wyrównywaniu się różnic w płacach między grupami pracowniczymi. Zmniejszyły się proporcje płac robotników do pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjno-biurowych. W 1970 roku płace robotników były o 33,3 proc. niższe od płac pracowników inżynieryjno-technicznych i o 2,7 proc. niższe od płac pracowników administracyjnych, zaś w 1976 r. różnice te zmniejszyły się znacznie. W tym roku płace robotników były już bowiem o 6,1 proc. wyższe od płac pracowników administracyjnych i o 27,3 proc. niższe od płac pracowników inżynieryjno-technicznych. W ogóle, szybciej rosła płaca robotników, jeśli chodzi o płace niskie oraz wysokie, zaś płace pracowników umysłowych wykazywały szybsze tempo wzrostu w przedziałach średnich.

Nie zmniejszyły się w sposób znaczny, a więc raczej utrzymały różnice w płacach między gałęziami i branżami gospodarki narodowej. Pogorszyły się też proporcje między płacami sfery produkcyjnej do sfery nieprodukcyjnej na niekorzyść tej ostatniej, co jest wobec wzrostu kosztów utrzymania dotkliwie przez tych pracowników odczuwane.

Charakterystycznym natomiast zjawiskiem jest wzrost wskaźnika koncentracji płac, szczególnie na stanowiskach robotniczych w przemyśle, transporcie i łączności. Wprawdzie rosną przepiętności płac między płacą najniższą a najwyższą, ale skrajne grupy zarobkowe nie są liczne, co powoduje nadmierną koncentrację płac w środkowych przedziałach płacowych. Jest to zjawisko niekorzystne, gdyż wiąże się z niedostatecznym zróżnicowaniem płac w samych przedsiębiorstwach, co odbija się negatywnie na bodźcowej funkcji płac, a więc zainteresowaniu pracowników wzrostem efektywności pracy. Obserwuje się też zmniejszanie się udziału w płacach wszystkich tych elementów płac, które wiążą się bezpośrednio z uzyskiwanymi wynikami, przy jednoczesnym rozbuźdzeniu rozmaitego rodzaju dodatków.

Niepelną realizacją zakładanych w centralnej polityce płac zamierzeń w zakresie racjonalizacji struktury płac spowodowana została niedostosowość w zakładach technik płacowych do nowych możliwości. Podwyżki płac nie powiązano tam z wprowadzeniem racjonalnych norm czy określeniem kompleksowych zadań dla pracowników, to znaczy ściślejszego powiązania płac z konkretnymi efektami produkcji na stanowisku pracy. O skali tego zjawiska niech świadczy fakt, że średnie przekroczenie norm wynosiło w ubiegłym roku w przemyśle 34,8 proc., a w budownictwie nawet 70 proc.

Mimo niedoprowadzenia do końca planowanych zamierzeń związanych z aktywizacją płac w naszej gospodarce, dała ona — co starałem się udowodnić — pozytywne wyniki. Z tej oceny wynika i ten wniosek, że w płacach tkwią jeszcze nie wykorzystane rezerwy i możliwości, które warto uruchomić. To znaczy, że istnieje dzisiaj nadal realna konieczność i możliwość dalszego prowadzenia aktywnej polityki płac, choć nieoptymalnymi środkami i metodami.

Efekt warunkuje wzrost

Nie stać nas na generalne regulacje płac, ale przez lepsze zagospodarowanie całego funduszu płac, zastosowanie nowych technik płacowych można wygospodarować dodatkowe środki na dalsze odczuwalne podwyżki płacowe. Te ostatnie mają sens tylko wtedy, gdy towarzyszą im przyspieszone tempo wzrostu na rynku, pożądanego przez ludność. Stąd zasadniczym zadaniem polityki płac na obecnym etapie jest tworzenie wa-

runków „wymuszających” coraz lepsze powiązanie płac z nakładami i efektami pracy. Sądzę, że można ten problem i w ten sposób ująć w ubiegłych latach regulacje płac stanowiły warunek wzrostu produkcji, obecnie wzrost produkcji i jej efektów warunkuje wzrost płac. Jest to droga jedyna, po prostu nie ma innej możliwości.

Powiązanie płac z efektami pracy i to rzetelnie ustalonymi, zapewnia ściągnięcie między interesami społecznymi i indywidualnymi, stanowiąc przez to czynnik wyzwalający zainteresowanie pracowników zwiększaniem efektów pracy. Tego rodzaju wzrost płac nie tylko nie pogorszy, ale pozytywnie wpłynie na równowagę rynkową.

Zasadniczym źródłem wzrostu dochodów i płac może być tylko wzrost efektów gospodarowania, osiągany w szczególności przez obniżkę kosztów produkcji, a nie drogą manipulacji cenowej czy asortymentowej. Może się to odbywać przez doskonalenie wewnętrznych rozrachunków gospodarczych, a więc przez doprowadzenie określonych zadań na wyższy poziom produkcyjny, a nawet na stanowiska pracy. Za wykonanie tych zadań, wszechstronnie reszta ustalonych, przyszanowany jest określony dochód. Jest to nieodzowne, aby realizować założenie podnoszenia efektywności gospodarowania.

Nie chcę twierdzić, że mało ważne jest ustalenie funduszu płac dla przedsiębiorstw. Zgadzam się z tym, że problematyka funduszu płac wymaga doskonalenia, konieczne jest wprowadzanie nowych metod jego ustalania i kontroli wykorzystania, ale musi to iść w parze z doskonaleniem rozwiązań płacowych w samym zakładzie pracy. Zaniedbany został bowiem styk między zadaniem a płacą na stanowiskach pracy.

Odnoszę czasem wrażenie, że wielu ludzi uważa, że wystarczy rozkładać problemy związane z doskonaleniem funduszu płac, że samą płacą nie trzeba się bliżej zajmować, gdy zachowane są makroekonomiczne relacje. Nic bardziej błędnego. Na pracownika, oddziałuje płaca, jej wysokość, proporcje, w jakiej pozostaje do innych płac oraz do efektów pracy. Wszystkie funkcje płac przejawiają się dopiero w płacach, a nie przez fundusz płac.

Abym polityka aktywnych płac mogła być nadal prowadzona i była skuteczna — konieczne jest zaktualizowanie zakładów pracy, do pełniejszego wykorzystywania płac w celu realizacji założeń ogólnokrajowej polityki płac. Zakłady pracy nie czują się jeszcze w pełni uprawnionymi podmiotami polityki płac, a ich kierownictwa nie wykorzystują szeroko już w tym zakresie uprawnień. Sprawa jest o tyle trudna, że nie dostrzegają się nawet potrzeby czy możliwości prowadzenia tego rodzaju polityki. Zbyt długo ograniczenia w tym zakresie kregowaty działalności zakładów, nie narosły więc jeszcze doświadczenia i nawyki do stosowania tego rodzaju rozwiązań płacowych, które by w danym zakładzie sprzyjały usprawnieniu oddziaływania płac na jego rozwój.

Proces doboru form płac czy premii leży już przecież w gestii zakładu pracy. Zwiększono też uprawnienia zjednoczeń, a więc możliwości w tym względzie znaczne. Okazuje się jednak, że rutyna i konserwatyzm to najpoważniejsze przeszkody przy wprowadzaniu najskuteczniejszych rozwiązań.

Trzeba też przełamać mur niewiedzy z tego zakresu i uświadomić, w szczególności kierownictwa zakładów co do możliwości, które tkwią w technikach płacowych, przekonanie ich że mogą one im pomóc w rozwiązywaniu wielu problemów związanych z kierowaniem i zarządzaniem przedsiębiorstwem w coraz trudniejszych warunkach. Zasadniczą przy tym sprawą jest umiejętność prawidłowego określenia efektów pracy, a w konsekwencji i właściwego wiązania z nimi wysokości wynagrodzenia.

Gdyby na stanowiskach pracy udało się rozwiązać te problemy, a w szczególności opracować i zastosować zobiektywizowane metody oceny wymagań pracy oraz jej efektów — to zagadnienie można by uznać za rozwiązane. Znalazłoby się tym samym podstawę do ustalenia uzasadnionych, bo zobiektywizowanych, proporcji płac w zakładach, a przez to i racjonalnej struktury płac w całej gospodarce.

Miary pracy

W tych zagadnieniach najtrudniejszą jest ustalenie miar pracy, pozwalających na ocenę świadczonych ilości pracy, z uwzględnieniem jej jakości. Porównywać trzeba bowiem różne prace i sprowadzać je do wspólnego mianownika. Z punktu widzenia teoretycznego tym wspólnym mianownikiem powinna być wartość, która, jak wiadomo, określana jest w markowskiej teorii jako społecznie niezbędna praca potrzebna nie tyle na wyprodukowanie, ile odzwierciedlenie produktu w chwili sprzedaży. Wynikają z tego pewne implikacje praktyczne, ale wiadomo, że nikt — nigdy nie był dotychczas w stanie określić tak rozumianej wartości. Aby to było możliwe, trzeba by zredukować wszystkie prace złożone do

DALSZY CIĄG NA STR. 9

PROGRAM „WISŁA”

U DZIAŁ elektrowni ciepłych w ogólnej mocy turbozespołów zainstalowanych w Polsce w 1977 r. wynosił 86,3 proc. Tylko w całości 4 proc. energii (827 MW) produkują generatory pracujące w elektrowniach wodnych. Jest ich ponad setka. Dysponują jednak na ogół niewielkimi mocami, nie przekraczającymi 100 MW — wyjątek stanowią Solina i Włocławek — i bez tym względem, w porównaniu z ogólnymi wielkimi mocami, nie przekraczającymi paru tysięcy megawatów, prezentują się dość skromnie. Mają jednak szereg cech eksploatacyjnych, które powodują, że stanowią one ważny ogniwko w systemie energetycznym.

Zalety hydroenergetyki

Podstawową zaletą elektrowni wodnych jest to, że wykorzystują one pierwotny nośnik energii, który praktycznie nie ulega wyczerpaniu. Ze wszystkich źródeł energii ta zmagazynowana w spienionej wodzie jest najbardziej wygodna do przetwarzania. Odpada tu zagadnienie pozyskiwania i transportu paliwa, technologia procesu wytwarzania energii jest bardzo prosta, sprawność znacznie przekracza sprawność elektrowni ciepłych, gdzie występują duże straty w kolejnych etapach produkcji. W odróżnieniu od elektrowni ciepłych konwencjonalnych i atomowych, elektrownie wodne nie ulegają tzw. technicznemu starzeniu się i w ciągu 50—60 lat użytkowania sprawność ich w zasadzie jest stała. Kolejną zaletą to brak ujemnego wpływu na środowisko naturalne. Nie mają one też podstawowej wady wszystkich elektrowni ciepłych: bardzo długiego procesu rozruchu i dochodzenia do pełnej mocy produkcyjnej. W elektrowniach ciepłych od momentu rozpalenia pod kotłem i powstania odpowiedniego ciśnienia pary do chwili osiągnięcia przez generator maksymalnej mocy upływa kilka godzin. Jeszcze dłużej trwa uruchomienie siłowni jądrowej — do kilku dni. Natomiast generatory elektrowni wodnych można wprowadzić do pracy w ciągu 1—2 minut. Dla przykładu: uruchomienie i obciążenie turbozespołu w hydroelektrowni we Włocławku trwa maksymalnie 3 minuty, choć były udane próby przeprowadzenia tej operacji w ciągu zaledwie 40 sekund.

Ta ostatnia cecha elektrowni wodnych ma zasadnicze znaczenie dla całej energetyki. Jednym z głównych problemów jest bowiem konieczność elastycznego reagowania na gwałtownie zmieniające się w czasie zapotrzebowanie na energię, zwłaszcza w przekroju dobowym. Zredukowanie mocy elektrowni klasycznych czy jądrowych po przejściu okresu szczytu przedpołudniowego czy wieczornego możliwe jest jedynie przez żałowe wypuszczenie nadmiaru pary na zewnątrz, co jest jednocześnie z marnotrawstwem paliwa i energii. Produkcja tych elektrowni jest najbardziej ekonomiczna, a energia z nich uzyskiwana najtańsza, gdy moc wyjściowa jest optymalna i ustabilizowana. Tymczasem jednak zapotrzebowanie na energię wykazuje wyraźne wahania dobowe, szczyty i doliny, a i awarii w sieci wykluczyć nie można. Niezbędne jest wtedy bardzo szybkie włączenie dodatkowych mocy. Elektrownia wodna stwarza takie możliwości, dlatego właśnie pracuje ona najczęściej w reżimie podszczytowym, szczytowym i interwencyjnym, w przypadkach awarii innych elektrowni lub linii przesyłowych.

Produkcja energii w elektrowniach wodnych ma też i wadę — losowy charakter dopływu wody. W latach mokrych, o dużym dopływie, nadwyżka wody, której nie jest w stanie przejąć elektrownia, bezzwrotnie uchodzi przez jazy, w okresach suchych, gdy wody jest mało, produkcja energii znacznie spada. Tym bardziej jeśli elektrownia sasiaduje ze służą żegludową i trzeba godzić interesy obu użytkowników.

2000 megawatów

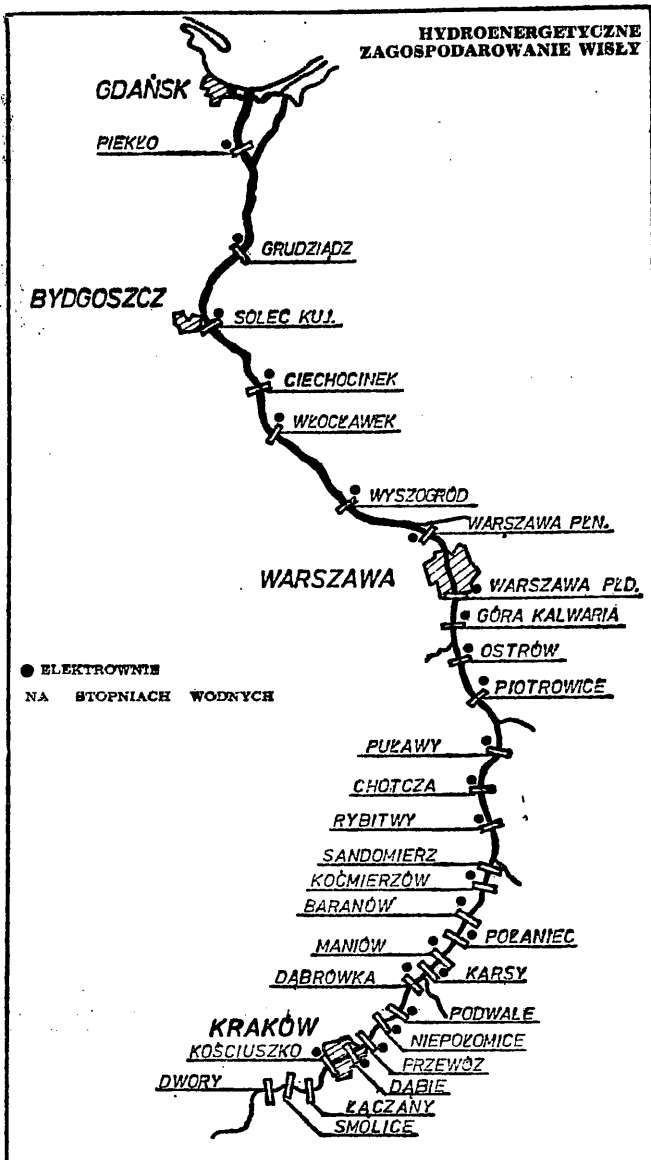
Wisła niesie ze sobą największy w kraju potencjał hydroenergetyczny, potencjał jak dotąd zupełnie prawie nie wykorzystany. Elektrownia „Włocławek” i jej wyniki eksploatacyjne są dobitnym przykładem, że w energetykę wodną warto inwestować i każdy kolejny rok zwłoki w rozpoczęciu budowy rzeki to strata setek megawatów taniej energii. Zasoby energetyczne Wisły szacuje się ogółem na ok. 2000 MW. O takiej mocy turbozespoły zainstalowane będą w 23 hydroelektrowniach na całej jej długości. Ich łączna produkcja przekroczy 6 mld kWh rocznie. W porównaniu z danymi statystycznymi choćby roku ubiegłego (moc zainstalowana we wszystkich krajowych elektrowniach — prawie 22 tys. MW, produkcja roczna — 109,4 mld kWh), nie jest to aż tak dużo, ale ze względu, o których mowa powyżej, jest to energia niezwykle cenna.

Najwięcej hydroelektrowni powstanie na Wiśle górnej, będąc to jednocześnie zakłady, dysponujące najmniejszymi mocami jednostkowymi z powodu niewielkich spadków i przepływów wody. W sumie będą one miały dla energetyki znaczenie drugorzędne. Inwestycje na górnej Wiśle posłużą głównie żegludzie, niemniej jednak przewiduje się tu uzyskanie ok. 120—170 MW i roczną produkcję rzędu 350—370 mld kWh.

Na środkowej Wiśle powstanie przy stopniach 8 elektrowni wodnych o większych co prawda niż na odcinku górnym mocach, jednakże nie przekraczających 90 MW (patrz tabela). Razem będzie to 570 MW,

RZĘKA ENERGETYCZNA

KRZYSZTOF FRONCZAK



z których średnia produkcja roczna sięgnie 1,9—2 mld kWh. Ale i ten odcinek nie jest dla energetyki najważniejszy. Tym łokciem kaskadem jest dopiero Wisła dolna.

Prawie czterystukilometrowy odcinek rzeki, od ujścia Narwi aż do morza, po zaprzęgnięciu do pracy w elektrowniach może dać rocznie produkcję ok. 4 mld kWh energii. Dolna Wisła to 33 proc. ogólnych zasobów hydroenergetycznych Polski. Ogólna moc zainstalowana w sześciu elektrowniach wodnych, z których jedna — Włocławek — już istnieje, wyniesie ok. 1300 MW.

Elektrownie na Wiśle pracować będą tzw. systemem przewalowym. Co to oznacza? Z elektrowni Wisły dolnej, środkowej a częściowo i górnej (od stopnia „Karśy” na wysokości ujścia Dunajca) utworzy się trzy kaskady. Na sygnał z centralnej dyspozytorni nastąpić będzie równocześnie uruchomienie wszystkich zespołów energetycznych jednakową ilością wody, co w efekcie da duży zastrzyk mocy do krajowej sieci energetycznej. Naturalnie, poszczególne elektrownie będą pracować również interwencyjnie.

Piętzenie Wisły na jej odcinku poniżej Warszawy przyniesie wyraźne korzyści energetyczne, ale i stwarza również problemy. I tak, na przykład, do kaskady energetycznej być może nie wejdzie stopień „Warszawa Północ” ze względu na znaczną różnicę średnich przepływów i kłopoty z ich dobowym wyrównaniem. Po prostu, nie wiadomo, czy po uruchomieniu elektrowni, a więc upuszczeniu na zawsze w ciągu doby uzupełnień ubytek. Praca przewalowa wymagała będzie również uzupełnienia stopni w Wyszogrodzie i Piekłach (ostatni przed ujściem Wisły do morza) zbiornikami regulacyjnymi. Przy projektowaniu stopnia „Piekło” powstają trudności z rozwiązaniem ujęciowego 50-kilometrowego odcinka rzeki, bowiem teren poniżej zapory to depresyjne Żuławy, których zabezpieczenie przed przysiękaniem bardzo kosztowne. Zbiornik tego stopnia będzie jednocześnie wyrównywał odpływ z kaskady, zapewniając przepływ biologiczny na tym odcinku.

Technika, koszty i efekty

Pierwsza z elektrowni projektowanej na dolnej Wiśle kaskady, Wlo-

Względny eksploatacyjne i praktyczne dyktują, aby wszystkie elektrownie wyposażać w turbiny jednej firmy, o jednakowych rozwiązaniach konstrukcyjnych, co pozwoli zastosować jednolity sposób obsługi i serwisu remontowego. Trzeba zatem patrzeć na kaskadę jako całość, a nie w aspekcie wyposażenia poszczególnych stopni. Jak na razie, brak jest jeszcze decyzji, czy maszynę te będziemy wprowadzać z zagranicy i z jakiej firmy, czy też, co wydaje się bardziej słuszne, nie opłacaloby się zakupić jakiejś solidnej licencji. Z budową pierwszego stopnia, „Ciechocinek”, być może, ruszymy już w przyszłym roku, a więc czas coraz bardziej nagi, by podjąć w tej kwestii decyzje.

Średnia roczna wartość energii produkowanej w pięciu projektowanych elektrowniach samej dolnej Wisły, głównego źródła energii, szacowana jest na około 3,1 mld zł, a średnia cena energii wyniesie ok. 1 zł/kWh, przy czym, jak wcześniej już wspomniano, będzie to energia wykorzystywana w szczytach i okresie podszczytowym oraz interwencyjnie, a więc szczególnie cenna. Przewiduje się, że 80 proc. energii produkowanej na dolnej Wiśle przypadnie właśnie na okresy szczytu i podszczytu, zaś pozostałe 20 proc. skieruje się dla celów regulacyjno-interwencyjnych. Nakłady inwestycyjne na te elektrownie sięgną 16 mld zł, da uzyskania 1 kWh trzeba będzie zainwestować sumę 13,5 zł. Nie jest to mało, ale trzeba pamiętać, że stopień „Włocławek”, który kosztował nas (w ówczesnych cenach) 2,1 mld zł — z tego elektrownia 1,1 mld zł — zwrócił koszty budowy w ciągu 6 lat i to prawie wyłącznie dzięki elektrowni, gdyż żegludowo wykorzystywany jest w minimalnym stopniu.

2000 megawatów uzyskiwanych w wiślanych hydroelektrowniach oznacza możliwość zaszczerzenia rocznie ok. 4 mln ton węgla. Nie dość tego — kaskada dolnej Wisły poważnie skróci odległość przesyłania energii elektrycznej do północnych regionów kraju, dzięki czemu zmniejszą się straty energii w sieci, które, jak wiadomo, są tym większe im dłuższa jest droga przesyłania. Korzyści w tym przypadku nie polegają tylko na oszczędności węgla, ale i na mniejszym zapotrzebowaniu na przewody, transformatory, konstrukcje stalowe.

Nie tylko hydroenergetyka

Energetycznym efektem skaskadowania Wisły i utworzenia na niej szeregu dużych zbiorników zaporowych będzie również możliwość umieszczenia nad rzeką dużych elektrowni ciepłych, konwencjonalnych i atomowych. Dzięki temu, że do ich dyspozycji stać będą duże ilości wody, będą to mogły być zakłady o otwartych lub mieszanych obiegach wody, a więc tańsze w eksploatacji od podobnych wielkością i mocą elektrowni zlokalizowanych w oddaleniach od zasobnych źródeł tego surowca. Spuszczanie ciepłej wody (miejmy nadzieję — czystej) do rzeki będzie miało dodatni wpływ i na stan wiślanej drogi wodnej, pozwalając na prawie całoroczną żegludę, bez obawy zamarzania szlaku zimną. Rozwinąć będzie można również hodowlę ryb ciepłolubnych w zbiornikach przy elektrowniach.

Efekt ekonomiczny lokalizacji elektrowni atomowej o mocy 4 t.s. MW nad Wisłą mierzony jest oszczędnością ok. 1 mld zł na nakładach inwestycyjnych oraz rocznymi oszczędnościami w eksploatacji rzędu 100 mln zł. Nie więc dziwnego, że druga z projektowanych (po „Żarnowcu”) polskich elektrowni atomowych ma stać w okolicach Włocławka. Do 2000 roku powstanie kolejna elektrownia jądrowa, także w rejonie dolnej Wisły.

Właśnie względy energetyczne spowodowały, że dolny odcinek rzeki, obok już zabudowywanej na odcinku od Krakowa Wisły górnej, najszybciej wejdzie w stadium realizacji. Dopiero w następnej kolejności rozpoczyna się prace na Wiśle środkowej. Jest zrozumiałe, że nie tylko energetyka zainteresowana jest tym, by cała kaskada powstała w jak najkrótszym czasie.

GÓRNASŁA

moc zainstalowana — 130—170 MW
średnia produkcja roczna — 350—370 GWh

ŚREDNIA WISŁA

stopień	moc zainstalowana	produkcja śr. rocznie
Rybitwy	70 MW	230 GWh
Chotcza	54 MW	170 GWh
Puławy	54 MW	170 GWh
Piotrowice	76 MW	250 GWh
Ostrów	65 MW	210 GWh
Góra Kalwaria	87 MW	280 GWh
Warszawa Płd.	77 MW	250 GWh
Warszawa Płn.	87 MW	280 GWh
	870 MW	1860 GWh

DOLNA WISŁA

stopień	moc zainstalowana	prod. śr. rocznie	prod. w szczytach
Wyszogrod	272 MW	865 GWh	552 GWh
Ciechocinek	184 MW	475 GWh	380 GWh
Solec Kuj.	193 MW	530 GWh	424 GWh
Grudziądz	236 MW	630 GWh	504 GWh
Piekło	263 MW	730 GWh	600 GWh
Włocławek	160 MW	640 GWh	512 GWh
	1272 MW	3690 GWh	2972 GWh



UCZYĆ MENADŻERÓW

ALEKSANDER JUNG

Zarówno światowa sytuacja gospodarcza, jak i napięte zadania polskiego handlu zagranicznego oraz tocząca się od lat dyskusja nad metodami polepszenia sytuacji na rynku wewnętrznym w sensie lepszego dostosowania struktury produkcji przemysłu do potrzeb konsumentów, stawia na porządku dziennym pytanie, jak przygotowana jest kadra zarządzająca gospodarką, jak była i jest szkolona, czy dysponuje wiedzą konieczną dla zarządzania nowoczesnymi przedsiębiorstwami w skomplikowanych i coraz trudniejszych warunkach, przedsiębiorstwami coraz bardziej nastawianymi na obsługę rzeczywistych potrzeb rynku.

OBSERWUJĄC wielu działaczy gospodarczych tak w handlu zagranicznym, jak i przemysle — jak również studentów uczelni technicznych i ekonomicznych zasilających corocznie kadry przedsiębiorstw i zjednoczeń — można — w konfrontacji z kadrami przedsiębiorstw zagranicznych — stwierdzić, że o ile sama wiedza teoretyczna i stopień jej pogłębienia przemawiają na korzyść naszej kadry, to metody praktycznego wdrażania tej wiedzy do życia pozostawiają jeszcze wiele do życzenia.

Kiedy więc przychodzi do praktycznego wykorzystania posiadanej wiedzy teoretycznej, do odpowiedzi na pytanie „jak to zrobić?”, do poruszania się w zmieniających realiach praktyk — pozytywna ocena jest już trudniejsza. Można powiedzieć — czepiając przykład z techniki — że technologia jest znana, ale brak inżynierii realizacyjnej. Najostreższe występuje to słabość w konfrontacji z rynkiem zagranicznym.

Można upatrywać też słabość, tę lukę w wykształceniu, nie tyle w braku chęci czy umiejętności — lecz w programie studiów, a następnie w niedostatkach szkolenia podyplomowego w zakresie prawdziwych problemów zarządzania. Istnieją różne kursy, różne formy szkolenia i doskonalenia kadr, ale sądząc po wynikach — albo nie obejmują one jeszcze całości tematów zarządzania, albo omijają niektóre z nich, zwłaszcza w świetle dość licznych zmian w systemie zarządzania gospodarką narodową. Cechą wielu tych kursów jest szkolenie typu statycznego: dające wiedzę o danej chwili i jednym systemie. Brak ujęć dynamicznych oraz umiejętności identyfikacji celów społecznych w układzie mikro — do czego przecież powołane jest przedsiębiorstwo. W konsekwencji wiele decyzji dotyczących rynku wewnętrznego podejmowanych jest nadal „na wyczucie”, bez głębszej analizy, a z drugiej strony — obsługa rzeczywistych potrzeb rynku zagranicznego w sensie kształtowania produktu i struktury produkcji w układzie dynamicznym jest daleka od doskonałości.

Nie istnieje u nas żaden odpowiednik wyższej uczelni typu „business administration” — tak powszechnej w Stanach Zjednoczonych, a torującej sobie drogę i w Europie — uczelni, która właśnie uczy inżynierii realizacyjnej — zarządzania przedsiębiorstwami.

Aktualne metody kształcenia pozwalają, posługując się metaforą mikrokosmosu, „widzieć świat” w przelocie, w każdej chwili „iskierce”. Chodzi tu o brak nacisku na powiązanie ze sobą różnych zjawisk sfery ekonomicznej i społecznej. Program

studiów wyższych, np. w uczelni ekonomicznej, pozwala na dość głębokie zapoznanie się z poszczególnymi działami ekonomii. Istota problemu polega jednak na fragmentarycznym spojrzeniu na różne działy wiedzy ekonomicznej. „Świat w przelocie” to istniejące jakby obok siebie: ekonomia polityczna, planowanie, analiza, finanse, marketing, socjologia pracy, psychologia społeczna itp. Poznaje się różne klocki, różne elementy życia gospodarczego, lecz zbyt mało przywiązuje się w praktycznym kształceniu wagi do sprawy zasadniczej — jakie działania między nimi mechanizmy i jakiego typu współzależności decydują o ich powiązaniu. Metoda „case” stosowana za granicą nie znajduje, niestety, jak dotąd, odpowiednika na naszych uczelniach. Zaś dla menadżera najważniejsze jest, rzecz jasna, zestawienie wszystkich teoretycznych i praktycznych elementów w działaniu, gra symulacyjna zmiennych ekonomicznych i społecznych. Stwierdzenie ułożone szufladki z wiedzą o poszczególnych elementach stanowi pewną bazę informacji, punkt odniesienia, nie mogący zastąpić rzeczywistych dynamicznych związków.

Pomijając już nawet szeroko stosowane w krajach wysoko uprzemysłowionych techniki kształcenia, rozwijania kreatywności i nieszlachetnego myślenia u kadr menadżerskich, można by się u nas pokusić także o lepsze powiązanie ze sobą (np. w ramach studiów dziennych lub podyplomowych) nie tylko poszczególnych gałęzi nauk ekonomicznych, lecz także integrowanie w świadomości kadry menadżerskiej elementów decyzji ekonomicznych i jej konsekwencji społecznych i psychologicznych. Jest bowiem sprawą oczywistą, że każda decyzja kierownicza pociąga za sobą konsekwencje społeczne, czy to odbijając się bezpośrednio na pracowniku, którego ta decyzja dotyczy, czy też na całych grupach społecznych za pośrednictwem jej przejawów konkretnych (wielkość produkcji, jej asortyment, jakość, koszty ekologiczne). Następnym decyzji produkcyjnej może być cała gama reakcji ludzkich — człowieka jako pracownika danego zakładu czy jako konsumenta — może być przezeń produkowanych. Menadżer-ekonomista nie może zajmować się tylko swoją działką, zamkniętą w trójkącie „produkcja — technologia — efektywność”, lecz musi widzieć powierzony mu zakład produkcyjny jako element szerszej całości gospodarki, a także i społeczności. Zgryzoty w pracy tego elementu przenoszą się na całość maszyn, nie jest on bytem samodzielnym. Wiele w świadomości kadry wzajemnych sprzężeń i interakcji elementów ekonomicznych i innych elementów społecznych, to jedno z głównych zadań kształcenia menadżerów.

Nie widzę sprzeczności pomiędzy wymogami gospodarki planowej a poprawnym zarządzaniem przedsiębiorstwem. Ale implikuje ona zarówno względna stałość reguł gry, jak i przestrzeganie kompetencji poszczególnych jednostek gospodarczych oraz ocenę kadry na podstawie syntetycznych wyników, nie poszczególnych działań.

Dziwne jest, że tak prosta prawda jak pewność, że jednostka zajmująca się problemem na co dzień, zna go lepiej (bo zna szczegóły), niż jednostka zwierzchnia, jakoś nie może trafić powszechnie do przekonania.

Nie może dawać dobrych rezultatów postawa, która nie zakłada świadomego kształtowania spraw, zarządzania rzeczami — lecz dopuszcza do nich przypadkowość na zasadzie: „zaczynać przypadkowość na zasadzie: zaciągamy nie jak trzeba, a jak umiemy; nawet zakładając z góry subiektywną dobrą wolę”.

Jakie więc wnioski i różnice trzeba uwzględnić, porównując zakres i metody kształcenia kadr menadżerskich w Polsce i innych krajach?

Ważny za podstawę rozważań programy szkolenia, jakie oferuje przedsiębiorstwom dwie czołowe za-

chodnioeuropejskie instytucje podyplomowego kształcenia tych kadr — Insead w Fontainebleau i IMEDE w Lozannie.

Istnieją w nich dwa typy szkolenia: pierwszy dotyczy ogólnych problemów zarządzania przedsiębiorstwem, a drugi obejmuje specyficzne wybrane tematy.

Do pierwszej grupy należą takie programy jak:

1. Kurs dla kadr wyższego szczebla na temat zarządzania przedsiębiorstwem w warunkach rynku międzynarodowego. Celem kursu jest lepsze zapoznanie kadr zarządzających ze zmieniającą się sytuacją w gospodarce międzynarodowej, zwiększenie zdolności ustalania strategii przedsiębiorstwa, umiejętności działania w takich dziedzinach, jak finanse, marketing, organizacja oraz porównawcze wymiary doświadczeń z menadżerami z innych krajów.
2. Kursy dla kadr średniego szczebla zarządzania na takie tematy, jak nowe techniki marketingu, finanse międzynarodowe, zarządzanie ludźmi, stosunki przemysłowe, finanse dla laików (chodzi o umiejętności czytania bilansów).
3. Strategia rozwoju przedsiębiorstwa — dla wyższego szczebla zarządzania.
4. Trzy kursy podstawowe — trwające 10, 12 miesięcy dla młodych ludzi po studiach, dające im spektrum wiedzy o tym, co nazywa się „business administration”. Uczestnictwo w takim kursie kosztuje ok. 5 tys. dol.

Druga grupa obejmuje wybrane ważne problemy, takie jak:

1. stosowanie marketingu na rynku europejskim;
 2. zarządzanie i business w Japonii;
 3. kierowanie siłą sprzedażną przedsiębiorstwa.
- Poza kursami rocznymi, o których była mowa, pozostałe trwają od 1—7 tygodni, a koszt ich waha się w granicach 1—4 tys. dol. od uczestnika. Kursy te — jak wiadomo — nie są przeznaczane są głównie dla personelu rozwojowego przedsiębiorstwa, w granicach wieku 25—40 lat. Lista firm światowych, które korzystają z tych kursów, jest imponująca — obejmują znane nazwy jak AEG-Telefunken, Agfa-Gevaert, American Express, Atlas-Copco, BASF, Robert Bosch, BP, British Steel Corp., Brown Boveri, Chase Manhattan, Chrysler, Cincinnati Milacron, Coca-Cola Corp., Creusot Loire, Daimler — Benz, LM Ericsson, Esso, Fiat, Gildemeister, Hitachi, IBM, ICI, Mobil Oil, Sandvik AB, SAS, SKF, Volkswagen, Swissair etc.

Z krajów socjalistycznych jedynie Polska i Węgry — i to w niewielkim zakresie — korzystają dotychczas z tych kursów, przy czym w Polsce do rozpowszechniania wiedzy o zarządzaniu walczy przyczynia się Polska Izba Handlu Zagranicznego.

Kilka słów warto powiedzieć o metodzie prowadzenia zajęć. Mają one maksimum pracy własnej w zmieniających się grupach i konfrontację postaw, a nadto — gry decyzyjne. Wykładowcy przedstawiają problem — zawsze praktyczny (case) i usiłują naprowadzić uczestników na drogę prawidłowego rozumowania, przy czym drogą tych jest z reguły kilka, zależnie od ustalenia hierarchii ważności celów w strategii przedsiębiorstwa.

Kursy zajmują się zawsze przedsiębiorstwem jako jednostką gospodarczą — jedno- lub wielobranżową — i z tej pozycji obserwują ew. działania władz gospodarczych jako politykę ekonomiczną kraju, pociągającą za sobą określone skutki dla przedsiębiorstwa. Reguła jest stała: nowelizowanie wiedzy. Większość firm, których pracownicy uczestniczą w tych kursach, przestrzega pilnie zasady rotacji i zasadniczo personel menadżerski szkół się ponownie co 2—3 lata, zmieniając — wraz z awansem — zakres i szczeble kursu. Nie żałuje się na to ani środków, ani czasu.

Jedną z ciekawszych metod szkolenia są wyjazdy studyjne całej gru-

py kursowej do określonego kraju i przeprowadzenie na miejscu konfrontacji wiedzy o rynku z rzeczywistością. Takie wyjazdy z Inseadu miały np. ostatnio miejsce do Iranu i Polski.

Warto wiedzieć, że w programach tych kursów coraz częściej i w coraz większym zakresie zapoznaje się słuchacz z gospodarką socjalistyczną, z naszymi metodami planowania i zarządzania, starając się nauczyć kadr kierowniczą przedsiębiorstw kapitalistycznych, jak poruszać się i jak zdobywać sukcesy na naszych rynkach; jak wreszcie praktycznie realizować zasadę pokojowego współzawodnictwa w dziedzinie gospodarczej.

Trudno byłoby nam pozostać biernymi w tym zakresie.

Stykając się jednak z naszą praktyką gospodarczą, z wieloma — często doraźnie ustalonymi — wskazaniami: oceny przedsiębiorstw tak przemysłowych, jak i handlowych, trudno się oprzeć wrażeniu, że w wielu przypadkach kadra kierownicza tych jednostek zatracza poczucie właściwego celu przedsiębiorstwa — którym jest zawsze zaspokajanie potrzeb klientów — na rzecz szeregu działań odcinkowych — modnych lub ważnych w danym przedziale czasu, a służących zaspokajaniu poczucia zadowolenia u zwierzchników.

Niejednoznaczne, a nieledyby wręcz mgławicowe formułowanie zadań przedsiębiorstwa, ograniczenia jego samodzielności nie tylko w ustalaniu strategii celów, ale nawet w doborze metod realizacji — nie może również pomagać w rozwoju samodzielnej kadry menadżerskiej.

Docent Antoni Leśniak stwierdził słusznie w swoim artykule „Trudność przegrupowania” („Polityka” nr 2/1978), że aktualnie badania naukowe w poważnej części idą sobie, a życie gospodarcze i manewr polityki ekonomicznej kraju sobie.

Mocno by żałować podobne twierdzenie w odniesieniu do przygotowania i kwalifikacji kadr menadżerskiej przedsiębiorstw, które mają pracować w warunkach zwiększającej się roli wymiany handlowej i technicznej z zagranicą oraz rosnącej roli rynku. Trzeba obecnie wyraźnie położyć większy nacisk na umiejętności rzeczywiste tej kadry, a nie tylko kwalifikacje formalne.

A więc konsekwentne szkolenie kadr menadżerskiej winno być znacznie bardziej praktyczne, uwzględniające zarówno warunki zewnętrzne, w jakich realizujemy współprace z zagranicą, jak i sposób myślenia naszej konkurencji i partnerów kooperacyjnych. Nadto kadra ta musi być przygotowana do pracy w zmieniających warunkach, a również w różnych systemach ekonomiczno-financeowych i planistycznych, potrafiąc godzić wymogi systemu centralnego planowania z otwartą gospodarką rynkową. Powinna ona potrafić samodzielnie określać cele strategiczne przedsiębiorstwa, bronić tych celów, dobrać najefektywniejsze metody realizacji i generalnie przyznać priorytet ekonomicznie nawet w rozstrzygnięciu problemów technicznych.

Konieczne jest nasycenie naszych kursów doskonalenia kadr w większym niż dotychczas stopniu inżynierii realizacyjnej, a programy wyższych studiów — przedmiotami młodych w tym, jak się realizuje teorie w praktycznym działaniu.

W ostatnich latach sporo uczyniono już na tym odcinku, ale zakres manewru gospodarczego i stale zwiększająca się rola wymiany międzynarodowej oraz rynku wewnętrznego w realizacji naszej polityki gospodarczej — wymaga szybkiego podniesienia poziomu praktycznych umiejętności naszej kadry menadżerskiej, tak aby mogła w pełni realizować zasadę, że „sprzedając określa świadomość”, co po prostu znaczy, że wszelka działalność produkcyjna musi służyć zaspokajaniu określonych potrzeb.

AKTYWNA ROLA PŁAC

DAŁSZY CIĄG ZE STR. 8

pracy prostej, co następcza nieprzewidywalne trudności.

W tej sytuacji szukać trzeba rozwiązań tylko zblizonych do tej koncepcji. Dla potrzeb zresztą nie tylko placowych, najsłuszniejsze wydaje się szukanie tego wspólnego mianownika w wymaganiach, które stawia praca wobec pracownika. Każda praca wymaga określonego wysiłku umysłowego i fizycznego, napięcia nerwowego, posiadania określonej wiedzy i doświadczenia, jak też ponoszenia odpowiedzialności itp. Różnice w nakładach pracy, rozumiane jako różnice w wymaganiach pracy wobec pracownika stanowią o zróżnicowaniu jakości pracy. Dopiero, gdy ustalą się w sposób obiektywny poziom jakości pracy, wtedy dopiero możemy ustalić ilość pracy.

Aby być lepiej rozumianym, wyjaśnię, że prace o jednolitych czy bardzo do siebie zbliżonych wymaganiach można grupować w odpowiednie taryfikatory kwalifikacyjnych (abstrahując od tego, że na tej podstawie można je w ogóle budować). Natomiast różnice w ilości pracy, a więc w jej efektach ustala się w stosunku do normalnego ich poziomu, określonego normami pracy. Ocenę pracy można więc w zasadzie sprowadzać do oceny wymagań pracy i oceny efektów pracy, bo to wyzerpuje jakościową i ilościową stronę oceny pracy.

Zajmijmy się z kolei kilkoma problemami, związanymi z oceną wymagań pracy. Niestety, nie udało się dotychczas opracować metod bezpośredniego mierzenia wymagań, które stawia praca wobec człowieka. Można dokonywać tego tylko pośrednio przy pomocy określenia kryteriów oceny oraz zastosowania metody szacunkowej dla ustalania „wartości” pracy w odniesieniu do każdego kryterium oceny.

Obecnie przy budowie taryfikatorów w Polsce uwzględniane są, zgodnie z tzw. metodą genewską, cztery kryteria oceny, mianowicie: wymagania fizyczne, umysłowe, odpowiedzialność i warunki pracy. Sama metoda jest już nieco przestarzała, a stosowane oceny dotknięte istotnymi mankamentami. Sprowadzają się one do doboru już nieadekwatnych dla nowoczesnego przemysłu kryteriów, dość prymitywnych mierników nieprzystających do obiektywnego i jednolitego oceniania różnorodnych wymagań na stanowiskach pracy. Arbitralny jest dobór wymagań, a co gorsze metody ich „wyważania”, gdyż nie każde kryterium jest co do znaczenia równie ważne w całości oceny. Same wymagania oceniane są w sposób statyczny, a nie dynamiczny i to za pomocą metod opisowych, a nie punktowych, co staje się już dziś nieodzownym warunkiem stosowania analitycznych metod oceny pracy.

Cały problem oceny wymagań pracy, a tym samym budowy taryfikatorów kwalifikacyjnych, stanowiących przecież podstawę do zróżnicowania plac podstawowych (których rangą musi wzrosnąć), wymaga dokonania zasadniczych zmian. Literatura tego zagadnienia jest obszerna, trudno w artykule wchodzić w szczegóły, wystarczy stwierdzić, że nauka opracowała już metody racjonalnej oceny wymagań pracy. Otwarty zostaje problem wykorzystania ich przez praktykę. Na jakie zagadnienia należy zwracać szczególną uwagę przy wdrażaniu nowych metod oceny pracy i przy budowie nowoczesnych taryfikatorów pracy? Wymienię kilka o podstawowym znaczeniu dla prawidłowego stosowania zasady „każdemu według jego pracy”.

Nowoczesne kryteria oceny

Najważniejszym chyba zagadnieniem jest dobór nowoczesnych kryteriów oceny wymagań pracy. Powstaje tu pytanie: czy dążenie, aby w ocenie uwzględnić również takie dodatkowe obciążenia, czy wymagania, jak napięcia nerwowe (spowodowane koncentracją uwagi, jednostronnym obciążeniem, monotonią pracy), umiejętności kierowania ludźmi, a więc decydowania i kierowania zespołami, czy obciążenia wynikające z kontaktów międzyludzkich.

Wymagania nie mogą też być nadal ujmowane w sposób statyczny, bo wszystkim jest w ruchu, zmienia się stale. I tak obciążenia choćby z tytułu warunków pracy, wymagają również określenia czasu ich trwania, a to samo dotyczy i innych obciążeń np. fizycznych, umysłowych, nerwowych. Wymagania w zakresie wiedzy też mieszczą w sobie aspekt statyczny i dynamiczny. Z jednej strony chodzi o wykształcenie, które pracownik posiada i wnosi z sobą do zakładu, podejmując pracę, a z dru-

giej strony o doświadczenie, które nabywa już w toku samej pracy. Trzeba więc jednocześnie oceniać i potrzebne wykształcenie oraz staż pracy, jak i możliwość substytucji tych czynników. Bo taka ocena będzie pełna i zgodna z potrzebami praktyki.

Pamiętać trzeba, aby kryteriów oceny wymagań pracy nie było zbyt wiele, aby były one jasno sformułowane, nie dopuszczając do krzyżowania się ocen, a przez to i podwójnej wyceny. W literaturze przeważa opinia, że ilość grup kryteriów nie powinna być wyższa niż 8—9, a przy uwzględnieniu również ich dynamicznej strony nie powinna przekraczać liczby 16—18 kryteriów.

Trudnym problemem jest „wyważanie” poszczególnych kryteriów, a więc ustalanie zakresu ich znaczenia w danej branży czy zakładzie. Wartościowanie to powinno się odbywać odrębnie dla każdej branży, aby uwzględnić jej specyfikę. Typowe prace w każdym zakładzie trzeba w związku z tym poddać szczegółowej analizie i wycenić wykorzystując metody analityczne. W ten sposób uzyskuje się możliwość porównania „wagi” poszczególnych wymagań w danej branży czy zakładzie oraz dokonania podziału, przyjętej za 100, sumarycznej ilości punktów między poszczególne kryteria. W RFN np. przeciętnie przeznaczają się 22 proc. punktów na wykształcenie i doświadczenie, 34 proc. na walory umysłowe, 24 proc. na walory fizyczne i 20 proc. na warunki pracy, ale przestrzec trzeba przed stosowaniem jakichkolwiek schematów w tym względzie. W każdej branży warunki są odmienne, a średnia — jak zwykle — niewiele wyjaśnia.

Szczególną uwagę trzeba poświęcić prawidłowej organizacji samej oceny, przeprowadzeniu ocen przy aktywnym współudziale robotników, aby została ona przyjęta jako sprawiedliwa.

Stosownie do uzyskanych wyników oceny pracy następuje zakwalifikowanie danej pracy do określonej grupy zaszeregowania, co nie nasługuje już większych trudności.

Każda kategoria jakby „przypisana” jest do danego przedziału punktowego, co zresztą pozwala na zróżnicowanie stawek plac w ramach tzw. widełkowych stawek plac. I jeszcze jedno — w miarę pojawiania się istotnych zmian w charakterze pracy na danym stanowisku pracy dokonującej trzeba ponownie oceny. Najpoważniejszym bowiem mankamentem stosowanych dzisiaj w praktyce taryfikatorów jest ich sztywność. Wymagania pracy zmieniają się bowiem stosunkowo szybko, a w ten sposób zapobiegać można coraz częściej pojawiającemu się zjawisku dezaktualizacji taryfikatorów.

Akord i premia

Przejdźmy z kolei do omówienia dalszej — już ilościowej strony oceny pracy. Stawki plac, jak wiadomo, wyznaczają placę za normalną miesięczną czy godzinową ilość pracy, określonej jej jakości. Osiągnięcia ponad normalny poziom związane są z przyznawaniem dodatkowego wynagrodzenia w formie nadwyżek akordowych czy premii. Najbardziej skomplikowanym problemem jest tu ustalenie „normalnego” poziomu wyniku pracy. Służy temu normowanie, którego podstawowym instrumentem jest technicznie uzasadniona norma pracy.

Normowanie w przedsiębiorstwach wykazuje szereg znanych mankamentów. Źródła ich natomiast tkwią nie w brakach, czy niedopracowności samych metod normowania, ale w praktycznym ich stosowaniu. W zakładach pracy znane są już metody normowania pracy, ale nacisk na normy, powiązane ściśle przecież z placami, ze strony załóg jest tak silny, że napięcie norm pozostawia wiele do życzenia. Średnie przekraczanie norm w gospodarce jest jeszcze ciągle niezwykłe wysokie, co przy podporządkowaniu norm wymaganiom polityki placowej świadczy o znacznych jeszcze rezerwach, które dotychczas nie zostały wyzwolone.

Wiele jest przyczyn słabej dyscypliny normowania, a w konsekwencji i dyscypliny plac. Gdy przez lata całe nie ulegały zmianie podstawowe stawki plac, zakłady znalazły drogę do rekompensowania skutków wzrostu kosztów utrzymania właśnie przez niedokonywanie zmian w normach pracy i przez rozbudowę dodatków placowych. Natomiast podwyżki plac

DOKONCZENIE NA STR. 10

za co, ile i jak płacić?

PYTANIE WCIAŻ AKTUALNE

PROBLEMATYKA płac, będąca przedmiotem tylu opracowań i dyskusji w tym m. in. i na łamach naszego pisma — jest wciąż żywa i otwarta. Każda kolejna wymiana myśli na ten temat prowadzi do wniosku, że w polityce płac zarówno w systemowym ujęciu, jak i w praktycznym jej zastosowaniu, wiele jeszcze istotnych kwestii wymaga rozwiązania i doskonalenia. I tu tkwią ogromne rezerwy, które — jeśli by udało się je uruchomić i wykorzystać — mogłyby rozzerzeć krag naszych trudności, zwiększyć w stosunkowo szybki, odczuwalny sposób efektywność działania we wszystkich dziedzinach gospodarki.

Najistotniejsze jest bowiem zawsze, a zwłaszcza w obecnym okresie, wywołanie pełnej aktywności ludzkiej, stworzenie warunków nie tylko zachęcających, ale wręcz skłaniających do wysoko wydajnej, rzetelnej i celowej działalności na każdym stanowisku.

Temu tak niezwykle istotnemu tematu — motywacji ludzkiego działania, weryfikacji doświadczeń stosowanej w kończącej się dekadzie polityki płac i poszukiwaniu nowych, skuteczniejszych jej form, poświęcona była konferencja naukowa, zorganizowana przez Komitet Problemów Pracy i Polityki Społecznej PAN i Komisję Ekonomiczną Oddziału PAN w Katowicach.

Wachlarz omawianych, na tym spotkaniu problemów był bardzo szeroki. W referatach znalazły wyraz rozważania teoretyczne na temat zależności między systemem funkcjonowania gospodarki i motywacyjną funkcją prawa podziału według pracy (autorzy referatu prof. dr hab. LESZEK BORCZ i dr PIOTR PYSZ) oraz nad rolą płac w przestrzennym przemieszczaniu zasobów pracy (doc. dr hab. JANUSZ MELLER). Omówione też zostały sprawy praktyki: niektóre problemy centralnego kształtowania płacowych podstaw motywacji do pracy (dr HALINA BORKOWSKA), a także konkretyzacja prawa podziału według pracy w przedsiębiorstwie na przykładzie morskiej stoczni produkcyjnej (prof. AURELIA POLAŃSKA). Znalazło się też omówienie szczegółowe, takie jak ocena efektów pracy jako podstawy wynagrodzeń kierownictwa (doc. dr hab. STANISŁAWA BORKOWSKA).

Ta różnorodność ujęcia, problemów płacowych w skali makro i mikroekonomicznej nie utrudniała jednak wymiany poglądów. Przeciwnie, rzucając strumień światła na wybrane zagadnienia, pozwoliła skoncentrować żywą wymianę myśli na temacie najważniejszym, na wszechstronnie doskonaleniu metod realizacji zasady podziału według pracy, które w swym referacie przedstawił prof. ALOJZY MELICH).

Stało się tak chyba dlatego, że w katowickim spotkaniu naukowym dominował nurt szczególny, który nie pozwolił oderwać teoretycznych rozważań systemowych od realiów życia ani też zasklepić dyskusji wokół szczegółowych technik płacowych. Wszystkie te kwestie ujęte zostały bowiem od najprostszej — a zarazem najważniejszej — od strony żywego człowieka. Skoncentrowano uwagę nie tylko na ekonomicznej, lecz na psychologicznej funkcji płac. Mówiono o płacy — jako regulatrice aktywności produkcyjnej (referent, prof. dr hab. JANUSZ REYKOWSKI), o swoistej „wartości” płacy, która tkwi w potwierdzeniu własnej użyteczności człowieka jako członka społeczeństwa, w poczuciu własnej wartości i w ocenie osobistej i w oczach otoczenia. Prawda o człowieku wydaje się zawsze oczywista, prosta, ale tak trudno do niej dotrzeć. I dlatego — jak to zgodnie podkreślano na katowickim spotkaniu — psychologowie — (ich sposób widzenia spraw społecznych) — potrzebni są ekonomistom.

Stało się dobrą praktyką Komitetu Problemów Pracy i Polityki Społecznej, że swoje robocze spotkania łączy z konferencjami naukowymi na określone w planie pracy tematy, że rozszerza tym samym grono uczestników dyskusji, sięgając do różnych ośrodków naukowych, zapraszając przedstawicieli różnych dyscyplin.

Bogate materiały katowickiego spotkania postaramy się szerzej zaprezentować naszym Czytelnikom zachęcając ich tym samym do kontynuowania trwającej już od roku na naszych łamach dyskusji. „Za co, ile i jak płacić”. Im szersza będzie wymiana poglądów na ten temat, tym cenniejsze będą opracowania i wnioski towarzyszące przygotowaniu strategii gospodarowania na nowe pięciolecie.

W niedługim czasie Komitet Problemów Pracy i Polityki Społecznej wspólnie z Instytutem Pracy i Spraw Socjalnych przygotowuje kolejną konferencję na temat teorii i polityki podziału w polskiej gospodarce. Zajmuje ona bowiem w poszukiwaniu efektywniejszych form działania jedno z pierwszoplanowych miejsc.

A.K.

* Artykuł pt. „Aktywna rola płac” oparty został na tym referacie.

AKTYWNA ROLA PŁAC

DOKONCZENIE ZE STR. 9

ostatnich lat, choć znaczne, nie zostały w pełni wykorzystane do uregulowania norm pracy i doskonalenia systemu płac. Nie wykorzystano niezwykle dogodnej szansy wprowadzenia bardziej racjonalnej organizacji płac i norm. Mimo że istnieją wyraźne przepisy o obowiązku dokonywania zmiany norm pracy w miarę dokonywanych istotnych zmian w technice, technologii czy organizacji produkcji, nie są one respektowane.

Znaczący ciągły udział nadwyżek akordowych w całości płac robotników powoduje, że aktualizacja norm zmusza do podwyższania stawek płacowych, co nie w każdym warunkach jest możliwe. Normowanie wykazuje też i dalsze mankamenty, wynikające z tego, że mają one wciąż jednostronny charakter, bo preferują wyłącznie ilość produkcji. Przeważają też normy indywidualne, które już w nowoczesnym przemyśle są mało przydatne, bo liczy się efekt końcowy pracy całych zespołów.

Aby te trudne problemy można było skutecznie rozwiązywać, trzeba sukcesywnie, nie tylko wprowadzać rzetelne normy, ale też wprowadzać tego rodzaju zmiany w systemie płac, aby np. premiowaniem za jakość czy oszczędność środków zrekompenzować straty wynikające z „zastrzeżenia” norm. Ilość produkcji w nowoczesnym przemyśle musi być coraz bardziej wymuszana przez sam system pracy (produkcję potokową czy automatyczną) jak i racjonalną organizację pracy, dla której znowu podstawą znaczenie mają właściwie ustalone normy. Uwagę zaś pracowników skupiać należy coraz bardziej na as-

pektach jakościowych, oszczędnościowych i z tymi zadaniami coraz bardziej wiązać również płace.

Konieczne jest przechodzenie na normowanie kompleksowe, obejmujące zadania niewielkich zespołów, powiązanych ze sobą węższymi technologicznymi.

Najistotniejsze jest jednak podniesienie dyscypliny normowania, a więc rzetelnego ustalania norm i ich przestrzegania. To problem trudny, proces długotrwały, wymaga bowiem zmiany mentalności pracowników. Podniesienie poziomu kultury ekonomicznej jest jednak nieodzowne nie tylko zresztą z uwagi na potrzeby normowania, czy polityki płac.

★

Jestem zdania, że prawidłowe ustalenie nakładów pracy i jej efektów jest możliwe i realne. Gdy uczyć się ustalić te wielkości, to druga strona tego wielkiego problemu — doskonalenie stosowania zasad podziału przez zmodernizowany system płac — wydaje się już być o wiele łatwiejsza.

Dlatego uważam, że konieczne jest podjęcie aktywnej polityki płac w ramach przedsiębiorstw. Płace stymulujące wzrost rzetelnych efektów pracy i obniżanie kosztów produkcji same tworzą warunki do dalszego realnego wzrostu płac. Trzeba, by świadomość tego dotarła do każdego pracownika, a w szczególności do kadry kierowniczej. Aktywna polityka płac stanowi bowiem silną napędową dalszego rozwoju gospodarki, wzrostu dochodu narodowego i stałego podnoszenia realnych dochodów ludności.

ALOJZY MELICH

Okres planu sześciolatniego (1950–1955) był w Polsce okresem forsownej industrializacji socjalistycznej. Okres taki, co jest uzasadnione, łączy się z reguły z silnie scentralizowanym systemem zarządzania gospodarką narodową. Cele jakie się w tym okresie realizują — zasadnicza przebudowa struktury gospodarczej kraju, który wszedł na drogę socjalistycznego uprzemysłowienia — wymagają uruchomienia procesów inwestycyjnych na ogromną skalę, przy czym inwestycje koncentrują się przede wszystkim na budowie nowych gałęzi przemysłu, z reguły przemysłu ciężkiego oraz budowie infrastruktury przemysłowej. To zaś wymaga centralizacji decyzji i koncentracji środków w funduszach scentralizowanych).

CECHĄ specyficzną socjalistycznego uprzemysłowienia jest również oparcie go na wewnętrznych źródłach akumulacji. Z punktu widzenia polityki finansowej na pierwszy plan wysuwa się więc problem metod zgromadzenia dostępnych środków pieniężnych w celu realizacji przyjętego programu. Jednocześnie nacjonalizacja podstawowych środków produkcji tworzy warunki prowadzenia gospodarki planowej i — co się z tym wiąże — stworzenia jednolitego centrum dyspozycyjnego. Z jednej strony istnieje więc obiektywna konieczność centralizacji decyzji i środków, z drugiej zaś strony istnieje warunek dla jej wprowadzenia.

W tej sytuacji zadaniem polityki finansowej jest — w obrębie gospodarki uspołecznionej — wybór metod planowej redystrybucji środków w ramach socjalistycznego układu gospodarczego. Wybór tych metod jest ograniczony w ramach scentralizowanego modelu zarządzania.

W okresie wstępnego industrializacji socjalistycznej obok układu socjalistycznego istnieje także gospodarka prywatna (drobnokapitałowa i drobnotowarowa), co wywiera istotny wpływ na zadania polityki finansowej. Chodzi o to, że istnieje obiektywna konieczność włączenia gospodarki nie uspołecznionej do poczynania kosztów industrializacji. Trzeba więc znaleźć dochód narodowy wytworzony w gospodarce nie uspołecznionej w taki sposób, aby — z jednej strony — zapewnić prywatnym wytwórcom wynagrodzenie za pracę i ewentualnie możliwość rozwoju ich działalności w zakresie przewidzianym w realizowanym programie oraz — z drugiej strony — zapewnić udział tej gospodarki w akumulacji socjalistycznej.

Poza tym w warunkach wieloklasowości gospodarki, tzn. w warunkach, gdy obok ludzi zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej występują ludzie zajmujący się wytwórczością prywatną, istnieje konieczność realizacji prawidłowego podziału dochodu narodowego pomiędzy poszczególne warstwy i klasy. Sprawa ta ma w państwie socjalistycznym wielkie znaczenie społeczne. Chodzi o to, że ludzie zatrudnieni w gospodarce uspołecznionej ponoszą ciężary uprzemysłowienia już w ramach pierwotnego podziału dochodu narodowego poprzez realizowaną na danym etapie politykę płac. Zadaniem finansów jest w tym przypadku korygowanie polityki płac dla osiągnięcia założonych proporcji podziału dochodu narodowego lub przywrócenia zachwianej w toku realizacji planu równowagi. Natomiast udział gospodarki nie uspołecznionej w kosztach uprzemysłowienia realizuje się przede wszystkim poprzez system podatkowy. Polityka finansowa powinna zapewnić właściwe rozmieszczenia obciążeń, jakich wymaga industrializacja, między poszczególne warstwy i klasy społeczne.

Poza tym polityka finansowa w odniesieniu do gospodarki nie uspołecznionej realizuje stawiane przez politykę państwa cele w zakresie ograniczania i wypierania gospodarki kapitalistycznej oraz socjalizacji gospodarki drobnotowarowej.

Plan sześcioltni w Polsce nie odbiegał od ogólnych prawidłowości pierwszego etapu industrializacji socjalistycznej.

Po zakończeniu okresu odbudowy gospodarczej, który jednocześnie (szczególnie w końcowej fazie) stanowił przygotowanie do realizacji zadań wstępnego industrializacji, lata 1950–1955 zapoczątkowały zasadnicze przemiany strukturalne w gospodarce polskiej. Założono więc przede wszystkim — zgodnie z ogólnymi prawidłowościami — silny rozwój przemysłu ciężkiego, który stanowił punkt wyjścia dla rozwoju wszystkich gałęzi przemysłu i innych działów gospodarki narodowej.

Omówienie założeń planu sześciolatniego nie jest sprawą prostą, ponieważ kryształowały się one stopniowo. Pierwsza wersja planu była ogłoszona w referacie H. Minca na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR w grudniu 1948 r. Na V posiedzeniu plenarnym KC PZPR w dniu 16 lipca 1950 r. podniesiono zadania planu i ta właśnie wersja została przyjęta przez Sejm w dniu 21 lipca 1950 r. w ustawie o planie sześciolatnim. Następnie plan dwukrotnie ulegał zasadniczej weryfikacji — w 1951 r., w związku z poważnymi zastrzeżeniami sytuacji międzynarodowej zmniejszono strukturę nakładów inwestycyjnych na rzecz rozwoju przemysłu obronnego. Odbiło się to kosztami

POLITYKA FINANSOWA W OKRESIE PLANU SZEŚCIOLETNIEGO

IZABELA BÓLKOWIAK

środków przeznaczonych na rozwój rolnictwa i innych sfer życia gospodarczego, związanych z produkcją dla rynku. Przeprowadzona w 1951 r. weryfikacja planu doprowadziła do wystąpienia i pogłębienia szeregu dysproporcji w gospodarce narodowej, przede wszystkim na odcinku relacji między rozwojem rolnictwa i przemysłu oraz poszczególnych gałęzi przemysłu, co z kolei wywołało istotną rozbieżność między poziomem stopy życiowej ludności a osiągniętym stanem rozwoju gospodarczego. Konsekwencją zaistniałego stanu było głębokie zachwianie równowagi ekonomicznej. Wytworzona sytuacja społeczno-gospodarcza oraz zmiana warunków zewnętrznych były powodem kolejnej rewizji planu, zapoczątkowanej przez IX Plenum KC PZPR jesienią 1953 r. Plenum to zaanalogowało dyskusję przed II Zjazdem partii. Uchwały Zjazdu (luty 1954 r.) zaakceptowały koncepcję rozwoju na lata 1954–1955 sformułowaną na IX posiedzeniu plenarnym KC.

Celem pobieżnego zasygnalizowania w tym miejscu przebiegu powstawania i weryfikacji planu sześciolatniego w toku jego realizacji jest wskazanie — charakterystycznego dla etapu wstępnego uprzemysłowienia — ogromu zamierzeń i — co za tym idzie — konieczności zgromadzenia bardzo poważnych środków na ich realizację. Determinuje to bowiem z jednej strony skalę zadań postawionych przed finansami w zakresie gromadzenia środków oraz — z drugiej strony — warunkuje również stosowane metody gromadzenia i podziału środków pieniężnych, co z kolei ogranicza zakres polityki finansowej i dokonywanych w jej ramach wyborów. Z tego punktu widzenia interesujący jest przede wszystkim przyjęty program inwestycyjny.

W ustawie o planie 6-letnim na inwestycje w latach 1950–1955 przewidziano ponad 6 mld zł (ceny 1950 roku). Stanowiło to rzeczowo, 3,5-krotny wzrost nakładów w porównaniu z 1949 r. Na przemysł i budownictwo przeznaczono ok. 45 proc. ogólnej kwoty środków. Udział rolnictwa i leśnictwa w całokształcie nakładów wynosił według pierwotnych założeń ok. 12 proc. Po weryfikacji założeń planu w połowie 1951 r. obniżył się on do ok. 7 proc.

Taka struktura inwestycji, a szczególnie struktura przyjęta w zweryfikowanym w 1951 r. planie, musiała spowodować poważne napięcia i trudności, przede wszystkim w dziedzinie wzrostu stopy życiowej ludności i sytuacji rynkowej. Dysproporcje były następstwem głównie — choć nie wyłącznie — zbyt małych nakładów na powołanie nie doinwestowanego rolnictwa oraz gałęzi przemysłu produkującego na rynek. Przy stałym wzroście funduszu płac, związanym m. in. ze wzrostem zatrudnienia (realizacja ogromnych zamierzeń inwestycyjnych) i systemem bodźców ekonomicznych preferującym przede wszystkim wzrost produkcji brutto i wysoko premijującym przekroczenie norm przy powszechnym ich przekraczaniu, musiało to doprowadzić do narastania tendencji inflacyjnych.

O wysiłku, jakiego wymagała realizacja tak nakreślonego programu inwestycyjnego może świadczyć, że w 1953 r., tzn. w roku o najwyższym udziale akumulacji w dochodzie narodowym, udział inwestycji w tymże dochodzie w Polsce był 2 razy wyższy niż w Anglii czy Francji.

Zakładano wysokie tempo wzrostu dochodu narodowego oraz wysoki w nim udział funduszu akumulacji, w tym przede wszystkim inwestycji. Założenia takie były konieczne, ponieważ industrializacja Polski w okresie planu sześciolatniego odbywała się — zgodnie z ogólnymi prawidłowościami wstępnego industrializacji socjalistycznej — drogą wykorzystania źródeł wewnętrznych, a więc podstawę uprzemysłowienia stanowił wytwarzany dochód narodowy.

Zakładano, że średni roczny przyrost dochodu narodowego w latach 1950–1955 wyniesie 13,4 proc. Oznacza to, że dochód narodowy w przeliczeniu na jednego mieszkańca miał być w 1955 r. 3,3 raza wyższy niż przed wojną. W 1955 r. akumulowała część dochodu narodowego według ustawy o planie sześciolatnim miała wynosić 28 proc. wobec 22 proc. w 1949 r. i 19 proc. w 1947 r. Do prowadzenie podziału dochodu narodowego do założonych proporcji

pozostawało przede wszystkim w zakresie polityki płac i cen, ale poważną rolę miała tu także odegrać polityka finansowa, która właściwymi sobie instrumentami — przede wszystkim (ale nie wyłącznie) za pośrednictwem podatków — miała korygować politykę płac oraz regulować zarówno zakres działalności, jak i udział w procesach akumulacyjnych gospodarki nie uspołecznionej w mieście i na wsi.

Program inwestycyjny zakładał, o czym już była mowa, skoncentrowanie nakładów głównie na przemysł ciężki, w tym także wydobywczy. Wymagało to centralizacji akumulacji wygospodarowanej w przedsiębiorstwach nie preferowanych — przede wszystkim w przemyśle lekkim i spożywczym oraz w innych działach gospodarki narodowej — w ręku centralnego dysponenta i skierowanie ich zgodnie z planem do tych gałęzi, które miały się rozwijać.

Jednocześnie program inwestycyjny zakładał bardzo wiele nowych budów i to zarówno w nowych, dotąd w Polsce nie istniejących gałęziach przemysłu, jak i w gałęziach już istniejących, przede wszystkim w hutnictwie (Nowa Huta, Huta im. B. Bieńskiego w Częstochowie, Huta „Warszawa” itd.), ale także w górnictwie węglowym (10 wielkich kopalni węgla), w energetyce, przemyśle maszynowym, chemicznym i innych.

Wykonanie tak ogromnego programu wymagało koncentracji środków rzeczowych i finansowych na wykonanie obiektów przyjętych w planie centralnym. Nie pozostawiało to marginesu swobody decyzji rozwojowych istniejących przedsiębiorstw. Za gwarantowaniem przedsiębiorstwa prawa do podejmowania decyzji rozwojowych szło konsekwentnie ich także środki przeznaczone na własny rozwój.

Mimo silnej i narastającej centralizacji zarządzania na szczeblu jednostek gospodarczych były tworzone fundusze zdecentralizowane. Jednakże w warunkach braku samofinansowania rozwoju (braku uprawnień do podejmowania w ramach posiadanych środków samodzielnych decyzji rozwojowych) fundusze te wyłącznie zapobiegały nadmiernemu dwustronnemu przelewom środków między przedsiębiorstwami a budżetem państwa. Także występująca na drugiej połowie planu sześciolatniego na szeroką skalę redystrybucja amortyzacji, zysków i nadwyżek środków obrotowych w ramach centralnych zarządów nie była związana z uprawnieniami decyzyjnymi średniego szczebla zarządzania. W trybie centralnym następowało ustalenie wysokości środków potrzebnych przedsiębiorstwom na cele inwestycyjne i pokrycie normatywnych środków obrotowych oraz źródeł pokrycia centralnie określonego zapotrzebowania.

Aczkolwiek zagadnieniem priorytetowym w omawianym okresie było gromadzenie środków na cele uprzemysłowienia, to jednak — z punktu widzenia polityki finansowej — istotną sprawą stanowiły także metody zasilenia jednostek wykonujących zadania w zakresie industrializacji, a więc przede wszystkim inwestorów. Polityka inwestycyjna, prowadzona w latach 1950–1955 determinowała w poważnym stopniu także i tę stronę polityki finansowej. Duża ilość nowych budów oraz znaczna rozbudowa istniejących zakładów — a więc struktura ekonomiczna inwestycji — oraz długocykliczny inwestycyjny w preferowanych gałęziach przemysłu (przemysł wydobywczy, hutniczy itp.) i kapitałochłonność tych inwestycji powodowały, że nakłady musiały być finansowane ze środków obcych i to bezwzględnie metodami budżetowymi. Dodatkowym czynnikiem, który spowodował przyjęcie takich właśnie rozwiązań były doświadczenia radzieckie.

Z podanych wyżej przyczyn wynika, że podstawowe znaczenie dla realizacji planu sześciolatniego z punktu widzenia polityki finansowej — metod gromadzenia i podziału środków pieniężnych na wykonanie przyjętych zadań — miał budżet państwa, w którym centralizowano środki i z którego bezpośrednio finansowano poszczególne cele. Decydująca rola budżetu, jako miejsca gromadzenia i podziału środków pieniężnych na cele uprzemysłowienia, występowała we wszystkich krajach socjalistycznych w okresie pierwszego etapu socjalistycznej industrializacji.

Natomiast rola banków — również zgodnie z ogólnie występującymi tendencjami — polegała przede wszystkim na kontroli realizacji planów gospodarczych oraz przestrzegania przez jednostki gospodarujące obowiązujących reguł gry.

Po to, aby z jednej strony — system budżetowy mógł pełnić ciężką rolę na nim zadania redystrybucyjne, a z drugiej strony — system bankowo-kredytowy ciążący na nim zadania kontrolne, potrzebna była reforma obu tych członów systemu finansowego państwa.

Reforma systemu bankowego dokonywana była stopniowo. Zapoczątkował ją dekret o reformie bankowej z 25 października 1948 r., a zakończona została w zasadzie w 1953 r. W wyniku reformy stworzono system bankowy odpowiadający zadaniom związanym z programem przyspieszonego uprzemysłowienia i scentralizowanym modelem zarządzania. Powstał mianowicie bank centralny, który — obok zadań emisyjnych — objął w zasadzie całokształt kredytowania krótkoterminowego i banki specjalne, finansujące i kontrolujące procesy inwestycyjne.

Reforma systemu budżetowego weszła w życie z dniem 1 stycznia 1951 r. Dostosowała ona system budżetowy do warunków okresu przyspieszonego uprzemysłowienia socjalistycznego. Reforma ukończyła stopniową centralizację w budżecie środków wszystkich, dotąd odrębnych członów systemu finansowego państwa i w ten sposób uczyniła budżet centralnym instrumentem redystrybucji dochodu narodowego.

Wreszcie trzecim członem systemu finansowego, który musiał zostać przystosowany do scentralizowanego systemu zarządzania gospodarką narodową w okresie przyspieszonego uprzemysłowienia, był system finansowy organizacji gospodarczych. Również w tej dziedzinie przystosowanie następowało stopniowo. Bardzo istotnym momentem w tworzeniu socjalistycznego systemu finansowego przedsiębiorstw państwowych była uchwała Rady Ministrów z dnia 21 sierpnia 1947 r. w sprawie zasad systemu finansowego przedsiębiorstw. Stanowiła ona podsumowanie wcześniejszej działalności normatywnej na tym odcinku. System finansowy przedsiębiorstw zgodny zarówno z realizowanym programem, jak i z ukształtowanym systemem zarządzania powstał ostatecznie w 1950 r. i stał się jednym z istotnych elementów wykonania programu w ramach istniejącego systemu.

W ten sposób u progu planu sześciolatniego i w początkowym jego okresie przystosowano system finansowy jako całość i podstawowe jego człony do funkcjonowania w nowych warunkach scentralizowanego zarządzania gospodarką. Stworzyło to bardzo wąskie ramy aktywności polityki finansowej w obrębie gospodarki uspołecznionej.

W odniesieniu do gospodarki nie uspołecznionej polityka finansowa miała w okresie planu sześciolatniego spełnić szereg samodzielnych zadań. Należało do nich zapewnienie udziału gospodarki prywatnej w ponoszeniu ciężarów uprzemysłowienia. Polityka finansowa powinna była w tym zakresie zapewnić, poprzez wybór odpowiednich instrumentów obciążenia gospodarki nie uspołecznionej kosztami industrializacji oraz zrealizować zadanie, sformułowane w programie politycznym jako ograniczanie i wypieranie gospodarki kapitalistycznej w mieście i na wsi aż do jej pełnej likwidacji oraz socjalizacji (przede wszystkim drogą uspołedzielczenia) gospodarki drobnotowarowej.

Zadaniem polityki finansowej w stosunku do ludności (konsumentów) było korygowanie funduszu nabywczego ludności w celu doprowadzenia go do wysokości wynikającej z założeń planu, a przede wszystkim — w związku z powstałymi dysproporcjami i napięciami — do warunków ukształtowanych w toku jego realizacji.

* Opracowano na podstawie badań tego okresu, których wyniki zostały opublikowane w pracy I. Bólkowskiej: „Polityka finansowa w stosunku do gospodarki nie uspołecznionej i ludności w okresie wstępnego uprzemysłowienia w Polsce”. Instytut Finansów, Warszawa 1978 r.

Oskarżony ZDZISŁAW G. z zawodu murarz, przynajmniej do winy. Chodził przedstawiciel gminy, namawiając na hodowlę respolową. Zadecydowali z bratem, że założą zespół i wybudują nową chlewnię. Złożyli podanie o przydział materiałów budowlanych u naczelnika gminy. Otrzymał odpowiedź, że w tej gminie nie dostanę. Naczelnik radził im szukać materiałów drogą prywatną. Więc szukali, ale z powodu pomyślnym rezultatem. Jak zobaczyli sąsiadzi, że chlewnia rośnie, mimo że na jej budowę bracia Z. nie dostali przydziału, dalej molestować, żeby im gazobeton załatwić. Z własnego doświadczenia wiedział, jakie są trudności z nabyciem gazobetonu i starał się im pomóc. Widać załatwiał wszystko dobrze, skoro ludzie dawali mu pieniądze za to, że tracił swój czas.

PŁACILI na ogół dwukrotną cenę za sztukę gazobetonu, ale też koszty własne ZDZISŁAWA G., miał wysokie: 330 tys. zł na łapówkę dla prezesa Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, 100 tys. zł na łapówkę dla pracowników Zakładów Produkcji Elementów Budowlanych „Warsbet” w Podnieśnie. Przejazdy, transporty, pocztunki pochłonięły co najmniej 80 tys. zł. Osobistemu kierowcy takówką i jednocześnie współkierownikowi wypłacił 60 tys. zł. Na tym nie własny zysk prezentuje się skromnie: 70 tys. zł.

Uprzejmość za uprzejmość

ZDZISŁAW G. nie uważa, że jego działalność była szkodliwa. Wszystkie pieniądze, które zarobił na pośrednictwie w handlu gazobetonem przemycił na prowadzenie hodowli urzędu chlewni i utrzymanie rodziny. Łapówek nie dawał tylko nagrody. Nikt przecież nie żądał od niego pieniędzy, ale dawał ze względu na grzeszność, po prostu uprzejmość — za uprzejmość, oraz dlatego, że rolnicy dawali mu pieniądze na ten właśnie cel. Prawda, że żaden z prezesów nie protestował, brał gotówkę i grzesznie dziękował.

Janina G., referentka w dziale zbytu „Warsbetu” w Podnieśnie także nie nigdy nie żądała pieniędzy za wskazanie Gminnych Spółdzielni, które nie wykorzystywały przydziału na gazobeton, a które wykupywały na swoje nazwisko bądź innych rolników. Wysokość kwoty wręczanej Janinie G. była proporcjonalna do wysokości zamówień. Gdy w Bodzanowie sprawa się nie powiedziała, nie odebrał nagrody danej referencie, a zaś dała w zamian listy innych adresów, gdzie można było z przesyłką sprawę załatwić. Prezesowi G. z GS w Gózdzie dał tysiąc złotych za znalezienie prezesa Ch. bo temu podlegał handel materiałami budowlanymi i ten tylko mógł podpisać kwity. Najpierw dał 500 zł, ale ten powiedział, że mało, więc dołożył drugą pięćsetkę. Prezes Ch. natomiast powiedział, że należy mu się 2 zł od sztuki. W biurze u prezesa Ch. płać wódkę przywzrostną przez ZDZISŁAWA G. Prezesowi M. z GS w Białej pierwszą kwotę — 4 tys. zł — wręczył w ubikacji Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Płocku, po naradzie prezesów, która się tam odbyła. Zdzisław G. dowiedział się o niej od pracownika WZSR, który okazał się bardzo pomocny, gdyż towarzyszył ZDZISŁAWOWI G. w jednej z wizyt w Płocku, przedstawiając go jako swego kuzyna. Dostał za to zegarek za 700 zł. Użył się ZDZISŁAWOWI G. z tego, że zgubił stary, o czym był się powiedział żonie, więc poszedł i kupił. Otrzymał ponadto 2400 zł, ale to za noclegi w jego domu, w którym nierzadko przyszło nocować ZDZISŁAWOWI G. Do późna nierzadko załatwiał interesy, a z Płocka do Siedlec drogą daleką. Prezesowi B. z Wyszogrodu dał najpierw 8 tys. 5 tys. dla niego i 3 tys. dla fakturzystki, która kwity wystawiała. Bezsrobiecznie przyjął nie chciała. A za usługi jej były niewątpliwie. Kazała wypisać upoważnienie jakiemś pracownikowi, on odmówił, więc zrobiła to sama. ZDZISŁAW G. nie wie, czy prezes przekazał nagrodę swojej pracownicy.

O tym, że GS w Wyszogrodzie ma nie wykorzystany przydział dowiedział się od prezesa S. z Bodzanowa. Siedzieli wtedy w restauracji, opijając ubity interes i prezes S. zaprosił do stolika prezesa B. z Wyszogrodu. Prezes S. powiedział, że jeżeli chce wykupić cały nie wykorzystany przydział w Bodzanowie i Wyszogrodzie, to musi dać 20 tys. zł jemu i prezesowi B. Ten ostatni jemu i prezesowi B. nie wręczył, więc nie wie za co, ale prezes S. powiedział, że potem mu wręczył, a także wziął. Prezes F. z GS w Małej Wsi, podpisawszy upoważnienie, wręczył mu w ręku i przyglądał się mu długo. ZDZISŁAW G. zorientował się, że prezes F. czeka na pieniądze. Dał 4 tys. i poszedł do biura podstępnie upoważnienia. Prezes S. powiedział, gdy ZDZISŁAW G. przyjechał po raz pierwszy zaproponować wspólny interes, że uczył go w szkole budowlanej. Bardzo możliwe, że prezes S. pamiętał ZDZISŁAWA G. jako ucznia.

Wódkę na koszt ZDZISŁAWA G. pili prezesi bądź to u siebie w biurze, bądź — ci odważniejsi — w miejscowych restauracjach, a także w własnych domach. Prezes M. natomiast, gdy ZDZISŁAW G. zaprosił go na poczęstunek w restauracji,



NIEWINNI CZARODZIEJE

JOANNA KWIEK

powiedział, że woli wypić w biurze, a potem przyniesiony przez ZDZISŁAWA G. koniak za 380 zł oraz pałuszek schował do biurka.

Filantropi?

Referentka w dziale zbytu „Warsbetu” Janina G., przynajmniej do winy. Wskazywała ZDZISŁAWOWI G. adresy i przytaczała „od niego” za to nagrody. Także na własną rękę załatwiała rolnikom gazobeton. Sami przychodzili do jej domu, zstawiali pieniądze na zakup i na łapówkę. Z tych to pieniędzy 30 tys. dała kierownikowi Zakładów w Podnieśnie, Wiesławowi Ch. za to, że zorganizował cesję, oraz 50 tys. kierownikowi zapewnienia Siedleckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego, Wiktorowi Z. za to, że rezygnował z przydziału gazobetonu na rzecz jakiegoś GS, który przejmowała Janina G., dzieląc go między swoich klientów.

Adam A., kierownik Zakładów w Podnieśnie, mąż kierowniczki działu zbytu tychże zakładów, Heleny A. (również informatorki Zdzisława G.) przynajmniej do winy. Zaczęło się od tego, że przyszedł do niego jeden rolnik, żeby mu załatwić gazobeton. Wszyscy wiedzieli, że kierownik Ch. jest zaprzyjaźniony z rodziną A. Wspólne zakupy, polowania, częste odwiedziny ich w domu, zwłaszcza w czasach, gdy kierownik Ch. był jeszcze kawalerem. Rolnik zostawił pieniądze do podziału — dla Adama A. i kierowniczki. Potem żona kolegi przysłała go o załatwienie gazobetonu. Zwrócił się więc do kierowniczki z pytaniem, czy jest to możliwe. Kierownik potwierdził, ale powiedział, że za oddzielną nagrodę. Wysokość nagrody była proporcjonalna do wielkości zamówienia. Rolnicy wiedzieli, że płaci się 2 zł od sztuki i tyle dawali. Adam A. nie miał na myśli własnych zysków. Chciał tylko pomóc rolnikom i dać zarobić kierownikowi. Nie żył do niego urywało o zwolnienie go z pracy. Dyscyplina w zakładzie była rzeczywistą rozłąką. Chciano nawet zwolnić wszystkich dyspozytorów za plicie wódek.

Kierownik „Warsbetu” w Podnieśnie, Wiesław Ch. nie przynajmniej do winy. Wyjaśnił, że dyrektorka warszawska skierowała go do Podnieśna dla podniesienia dyscypliny pracy w zakładzie. Nie brał żadnych pieniędzy, o żadnych cesjach nie wiedział. To on właśnie zameldował MO, że przychodzą rolnicy z jakimś dziwnym upoważnieniem. Mówili, że załatwił im ARKADIUSZ C. (ciężki dalszy historyj). W domu u swych pracowników Janin G. oraz Heleny A., owszem, bywał, ale w celach wyłącznie towarzyskich. Taką miał zasadę, że jeśli do kogoś przychodził albo ktoś do niego, nigdy tematów zawodowych nie poruszał.

Kierownik działu zapewnienia PBO w Siedlcach Wiktor Z. zaprzecza, jakoby z cesji czerpał korzyści materialne. Cesję dawał, bo musiał być elastyczny. Brakowało cementu, więc nie można było posuwać planowanych robót i należało upytliwiać nadwyżki gazobetonu, bo groziło zapasami.

Alicja G. — fakturzystka działu zbytu zakładów w Podnieśnie, która również udzielała informacji ZDZISŁAWOWI G. o nie wykorzystanych

przydziałach na gazobeton, przynajmniej do winy. Raz 3 tys. — do kierownika pizmy, drugi raz 5 tys. ZDZISŁAW G. wsumował jej w biurze pod siedzenie.

TADEUSZ K., właściciel takśkowskiej, którą podrozmował w interesach ZDZISŁAW G. czuł się zaskoczony „tym wszystkim”. Jest tylko takśkowskim. O całej sprawie wie niewiele. ZDZISŁAW G. opowiadał mu kiedyś, że zna jakiegoś profesora, który mu pomaga załatwiać gazobeton. Nie pożyczal pieniędzy ZDZISŁAWOWI G. na zakup gazobetonu; nie dzielił z nim pieniędzy zarobionych na spekulacji.

Wszyscy prezesi i wiceprezesi z GS w woj. siedleckim, płockim, ciechanowskim, białostockim, białopodlaskim i wrocławskim — nie sposób więc tu zrelacjonować wszystkich przypadków — nie przynajmniej do winy. Fakt, że zgadzali się na sprzedaż gazobetonu poza rozdzielnicznym Urzędem Gminy, bez wiedzy naczelnika gminy, osobie spoza terenu gminy, nie zawsze na jej nazwisko, w ilościach przekraczających kilkadziesiąt razy potrzeby budowlane jednego członka hodowli zespołowej, nie psuje im samopoczucia. Dzwonne okoliczności sprawy tłumaczą trudną sytuację rynkową, na odrzutek gazobetonu. Przydziały gazobetonu były nie wykorzystywane, ponieważ zakłady w Podnieśnie żądały, by gazobeton odbierał własnych transportem, mimo że to należało do ich własnego obowiązku. Prezesów nie peszy fakt, że rolnicy na podstawie załatwionych przez ZDZISŁAWA G. upoważnień odbierali na ogół gazobeton z Podnieśna własnym transportem. Przydziały nie wykorzystywane — tłumaczy — przepadały, więc czemu ich nie ratować i nie wykorzystać budujących się rolników oraz rodzinnej Gminnej Spółdzielni, która w ten sposób zwiększa swe obroty i wykonuje plan.

Prezes M. twierdzi, że od razu zaaprobował ZDZISŁAWOWI G. „żadnej korzyści majątkowej nie przyniósł”. Prezes B. z Wyszogrodu uważa, że jeżeli postawił kawę, to nie nie stoi na przeszkodzie, by ktoś załatwiał obiad. Prezes B. z Bodzanowa opowiada, jak to z powodu wyjazdu żony musiał pójść na obiad do restauracji i tam przypadkowo spotkał ZDZISŁAWA G. Prezes S. po prostu dał się nabrać. Pewnego dnia przyjechał do niego elegancki ubrany człowiek, wyciągnął jakieś dokumenty i oświadczył, że tym razem nie zostana wyciągnięte konsekwencje w stosunku do tej GS ani jej prezesa, bo on załatwi, żeby nie wykorzystany przydział z roku ubiegłego Podnieśno zgodziło się przesunąć na rok bieżący. Oczywiście pod warunkiem, że ten elegancki człowiek przyniesie cały przydział w swoje ręce. Na dowód swej bezinteresowności prezes S. podaje przykład bezinteresownego sprzedawcy gazobetonu, czyli po prostu „parafistawki”, który ZDZISŁAW G. uprzednio dostał z puli GS w Bodzanowie. Sąd nie poczuł się tym przekonany, uznając przykład za nietypowy: 5 tys. sztuk gazobetonu otrzymał jeden z naczelników gminy.

Prezes M. twierdzi, że od razu zaaprobował ZDZISŁAWOWI G. „żadnej korzyści majątkowej nie przyniósł”. Prezes B. z Wyszogrodu uważa, że jeżeli postawił kawę, to nie nie stoi na przeszkodzie, by ktoś załatwiał obiad. Prezes B. z Bodzanowa opowiada, jak to z powodu wyjazdu żony musiał pójść na obiad do restauracji i tam przypadkowo spotkał ZDZISŁAWA G. Prezes S. po prostu dał się nabrać. Pewnego dnia przyjechał do niego elegancki ubrany człowiek, wyciągnął jakieś dokumenty i oświadczył, że tym razem nie zostana wyciągnięte konsekwencje w stosunku do tej GS ani jej prezesa, bo on załatwi, żeby nie wykorzystany przydział z roku ubiegłego Podnieśno zgodziło się przesunąć na rok bieżący. Oczywiście pod warunkiem, że ten elegancki człowiek przyniesie cały przydział w swoje ręce. Na dowód swej bezinteresowności prezes S. podaje przykład bezinteresownego sprzedawcy gazobetonu, czyli po prostu „parafistawki”, który ZDZISŁAW G. uprzednio dostał z puli GS w Bodzanowie. Sąd nie poczuł się tym przekonany, uznając przykład za nietypowy: 5 tys. sztuk gazobetonu otrzymał jeden z naczelników gminy.

Zadowoleni, choć oszukani

Blisko 70 świadków w procesie, który się toczy w Sądzie Wojewód-

kim w Siedlcach, to miałam wyłączenie rolnicy, którzy korzystali z usług ZDZISŁAWA G. Z reguły chcieli budować dom i nie mogli otrzymać przydziału gazobetonu. Zazwyczaj 1500-2000 sztuk. Czasem chodzilo o budowę chlewni, bo i na ten cel nie zawsze można było dostać. ZDZISŁAW G. przyjechał do mojego domu, musiał wiedzieć, że ja załatwiam gazobeton. Próbowałam załatwić go w gminie, ale mi powiedzieli, że go w ogóle nie dostanę. Cechę 26 zł za sztukę bez transportu nie wydawała mi się przesadna, chociaż wydziałem na kwitach, że urzędowa cena wynosiła 13 zł. Mnie obchodziło to, żeby pobudować dom, a nie skąd G. bierze gazobeton.

Wód ZDZISŁAWA G. nie mam żadnej pretensji. 30 zł za sztukę, to nie była dla mnie cena wygórowana. W gminie powiedzieli, że dostanę gazobeton za 10 lat, a moja chałupa się wali i nie mam gdzie mieszkać. Ze ZDZISŁAWA G. może załatwić gazobeton, dowiedziałam się od sąsiadów, którzy dzięki niemu dom wybudowali.

ZDZISŁAW G. przyjechał do mnie z jednym z moich wsi i mówił, że załatwił mi gazobeton, bo gdzieś się dowiedział, że chce budować dom. Domyślałam się, że 2 zł więcej od sztuki, to na pewno dla prezesa. Ja nie chciałam się zgodzić, ale żona powiedziała, żeby kupić, bo 10 lat nie będzie czekać na przydział z gminy. „Chciałam budować dom i sąsiad powiedział, że jego kuzyn ma takie gazobeton za 30 od sztuki”. Itd., itd.

Kontrolujący gminne spółdzielnie lustratorzy zauważyli od czasu do czasu pewne nieprawidłowości. Miedzy innymi fakt, że odbiorcami gazobetonu byli, wbrew zasadzie, rolnicy spoza terenu gminy. Jeden z kontrolerów natknął się na sytuację, gdy ZDZISŁAW G. domagał się zwrotu gotówki, ponieważ nie mógł odebrać gazobetonu. Zarówno ja, jak i prezes zaskoczył „Warsbet” w Podnieśnie, który niespodziewanie wywiał się ze swych zobowiązań i wysłał gazobeton do GS, likwidując tym samym „nie wykorzystany przydział”. — łup ZDZISŁAWA G. Nie mógł on jednak wycofać pieniędzy, bo kwity były wypisane na innych rolników (notabene jeden nie zgodził się podpisać, więc jego podpis sfałszowano). Sprawę w końcu udało się odkręcić. Lustrator po prostu na zdziwieniu.

Świadek moralności

W obszernych aktach sprawy znajduje się kilkadziesiąt opinii i zaświadczeń o większości spośród działających oskarżonych o spekulację i przyjmowanie łupów dawanie łapówek. Wszystkie pozytywne.

Kierownik Wiesław Ch. dał się poznać jako pracowniku zdolny, posiadający dobrą znajomość zawodu, wykazujący duże zdolności organizacyjne, dużą inicjatywę i osobiste zaangażowanie nie tylko w sprawach zawodowych, ale i społecznych.

Kierownik Wiktor Z. ma w swoim życiorysie istotny udział w ujawnianiu brachy i odzyskaniu skradzionego gazobetonu w 1974 r.

Prezes S. posiada kwalifikacje naukowe — magister ekonomii i ukończone dwuletnie studium ekonomiczne przedsiębiorstwa, dobry organizator, sumienny, zdyscyplinowany, koleżeński; jego energia i osobiste zaangażowanie przyczyniły się do rozwoju i umocnienia przedsiębiorstwa GS, poprawy świadczonych przez nią usług oraz jej wyników finansowych. Posiada duży rozmach i odwagę w podejmowaniu i rozwiązywaniu zagadnień. Działacz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, lektor KW PZPR w Płocku. Strona moralno-polityczna — bez zarzutów.

Prezes G. jest operatywny, dobry organizator pracy, sumienny, wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Pewnego razu znalazł poranną notkę z 1350 zł i oddał na posterunku MO.

Prezes M. — również wybitny pracownik. Odmawiony Złoty Odmak „Za zasługi dla województwa warszawskiego”, odznaka „Zasłużony pracownik MHWU”, „Godnie piastuje stanowisko prezesa Zarządu naszej Spółdzielni” — oświadcza ośmiu członków Rady Nadzorczej w opinii, wydaną w związku z toczącym się procesem.

Na te to okoliczności Rada Zakładowa w GS w Małej Wsi wystawiła laurkę swemu prezesowi F. Jest sumienny, koleżeński, lubiany, strona moralno-polityczna bez zarzutów. Ma trzy dyplomy za nienaganną pracę zawodową i społeczną, jest komendantem Terenowego Oddziału Samoobrony oraz członkiem kolegium do spraw wyroczni — o czym zaświadcza sam naczelnik gminy.

Budującą tę lekturę, której głównym autorem jest Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Płocku, pełne animacji nadesłano do sądu przez mieszkańców Wyszogrodu. Zapytują oni, dlaczego prezes B. wciąż jest prezesem i co się dzieje z postępowaniem karnym przeciwko niemu za wyłudzenie od sprzedawcy i rzemieślników mięsa, wędlin, ciast, wędlin, toby by skorzystał, a nawet pieniędzy. Lista pokrzywdzonych dołącza.

Ponadto większość oskarżonych cierpi na różne poważne choroby, jest jedynymi żywicielami rodzin, ma liczną rodzinę, wymagającą osobistej opieki tatusiów. Pani Helena A. ma ponadto męża alkoholika, którego wszystko właśnie esperal. Zdzisławowi G. mamusia jest świnie. W marcu 1977 r. zmarowało się 40 wariaków za 100 tys. zł, bo nie było komu przy nich robić.

To samo, ale mniej solidnie

W tym samym mniej więcej czasie, tj. od końca 1975 r. do końca roku następnego, handlowali materiałami budowlanymi produkowanymi w Podnieśnie inni murarze z podsiel-

kiej wsi Mysłakowa — ARKADIUSZ C. Tyle, że z większym rozmachem, za to znacznie mniej solidnie. Zasadą działania była ta sama. Kierownik działu zbytu „Warsbetu” w Podnieśnie informowała, że GS nie wykorzystywała przydziału materiałów budowlanych. ARKADIUSZ C. kupował je i odsprzedawał okolicznym rolnikom. Zaczęło się skromnie: 1500 sztuk gazobetonu za 3 tys. zł łapówki. Potem ustalono stałą takse: 2 zł od sztuki gazobetonu, 200 zł za tysiąc sztuk cegły; za tregle, otwory okienne, cement i wapno taksa ustalana była różnie, ale rolnicy płacili zwykle o połowę drożej.

Jego usługi cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Było publiczną tajemnicą, że załatwia deficytowe materiały budowlane, zwłaszcza gazobeton. Bez protestu płacili podwójne sumy, byle by tylko chcieli im sprzedać. To powodzenie sprawiło że ARKADIUSZ C. przebrał miarę i złamał żelazną zasadę, której bezwarunkowo trzymał się Zdzisław G., że można dysponować materiałami, które istnieją. ARKADIUSZ C. hojną ręką rozdawał kwity z pieczęcią GS w Dąbrowicach.

Trudno ustalić, skąd ARKADIUSZ C. tę pieczęć zdobył. W każdym razie budziła ona zaufanie wśród jego klientów; płacili kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy za ręk ARKADIUSZA C. i z otrzymanym kwitem meldowali się w Podnieśnie. Niejednemu okazał się większym bez pokrycia — materiał budowlany po prostu nie było. Swoje pretensje (w sumie o ponad 600 tys. zł) do ARKADIUSZA C. ujawniły 33 osoby. Gdy zgłaszali się do niego po zwrot gotówki, odpowiadał, że pieniądze już poszły w interes a materiał na pewno w końcu załatwi. Na rozprawie wyznał bez ogródek, że pieniądze przejechał i w związku z tym jego największym pragnieniem jest wyjść na wolność, by ludzkość te pieniądze oddać, jak też wychować pięciorgo swoich dzieci.

Wielu rolnikom wazniejsze sprawę załatwić z pozytywnym skutkiem. Prezes K. i wiceprezes W. GS w Dąbrowicach oddawali mu nie tylko nie wykorzystane przydziały, ale również dzięki uprzejmości kierownika działu handlowego Mazowieckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej w Zielonce k. Warszawy (dostał za to w sumie 40 tys. nagrody) załatwiali dodatkowe pułki, które to zamówienia kierownik S. lokował w Podnieśnie, choć powinien to zrobić w zakładach bliższych. Prezes M. z GS w Ostrowcu kazał ARKADIUSZOWI C. zadzwonić się tylko tym, czego nie wykorzystywała spółdzielnia. Prezesi oraz kierownik z Zakładów w Zielonce konsekwentnie zaprzeczali, jakoby brali łapówki. Bezinteresownie, rozumiejąc potrzebę ARKADIUSZA C. — był przecież murarzem i wykonywał różne usługi dla ludności — łamali zasady dystrybucji materiałów budowlanych; decyzje ich przydziału poszczególnym rolnikom należało do wyjątkowej kompetencji naczelnika gminy, a Gminne Spółdzielnie wykonują tylko operacje bankowo-finansowe.

Na pytanie, dlaczego nie zawiadomili władzy terenowej o swoich operacjach, prezesi mówią, że naczelnicy się o nic nie pytali, więc nie było o czym dyskutować.

Helena A. przynajmniej, że wiedziała, iż zamówienia GS w Dąbrowicach przekraczały znacznie przyznanie im przydziały. Nie protestowała, sądziła, że ARKADIUSZ C. jest powiązany z kierownikiem „Warsbetu”. Koszty własne miał ARKADIUSZ C. znacznie większe niż jego rywal — ZDZISŁAW G. Wynikało to z jego temperamentu i stylu życia. Prezesi a także kierownik z Zielonki lubili być towarzyszący, a on już taki był, że jak ktoś do niego z dobrą słowem, to on od razu wódkę stawia. Wspólnych libacji w restauracjach było z pięćdziesiąt. Wydał na nie przynajmniej 100 tys. zł i drugie tyle na takśkowskie, które zawsze czekały do końca libacji, by porozwodzić do domu ich uczestników, zamieszkałych w różnych miejscowościach.

Opinie wystawione przez prezesa WZSR w Płocku oraz naczelnika gminy Dąbrowice chwaliły ich zaangażowanie w sprawy zawodowe i społeczne, podnoszą walory intelektualne i moralne. Zwracają uwagę sądu na trudne okoliczności życiowe (chora żona, trudno chowające się bliźniaki etc.). Żony piszą do sądu, Rady Państwa, Ministerstwa Sprawiedliwości, że nie dają sobie rady z wychowaniem dzieci, które stają się nerwowe i niedożywione, a terenowe władze poświadczają, że tak właśnie wygląda sytuacja. Jeszcze trochę, a można by dojść do wniosku, że najbardziej szkodliwych i gospodarczych przyniosły skazujące wyroki (w sprawie Zdzisława G. i 19 współoskarżonych nieprawomocny w części dotyczący 5 prezesów) surowe — bo nasze prawo łapownictwo i spekulacje uznaje za przewinienia bardzo ciężkie.

Moje najsmutniejsze refleksje budzi fakt, że dwaj przedsiębiorcy murarze prowadzili swój nielegalny interes w sumie ponad półtora roku, właściwie na oczach wszystkich.

Jaka nauka wyciągną z obydwu procesów gminne spółdzielnie, które uważają, że rola Rady Nadzorczej polega na pisanu pozytywnych opinii o prezesach, o których wszyscy wiedzą, że biorą łapówki; lustratorzy którzy uznali, że wystarczy się dziwić jawnym i symptomatycznym nieprawidłowościom w obrocie materiałami budowlanymi; urzędy gminne i naczelnicy, nie dostrzegający rzeczy, o których wróble na dachu gwizdają? Czy wreszcie rolnicy zauważają pewien związek między dziesięcioleciem czekaniem na gazobeton a możliwością „prywatnego załatwiania”?

listy

Choroba „dyplomowa”

W opublikowanym niedawno na łamach „Życia Gospodarczego” (nr 42/1978) artykule Stefana Ancewicza pt. „Śięganie po cenzus” znaleźć można sporo informacji na temat studiujących zaocznie, czynnych zawodowo nauczycieli szkół podstawowych. Autor wspomnianego artykułu nie uszczegółowił jednak przed poparciem paru nieścisłości. Chodzi tu przede wszystkim o ocenę wysiłku czynnych zawodowo nauczycieli, do których — dodajmy — zostali oni notabene zmuszeni, a którzy określony został enigmatycznie mianem „sięgania po cenzus akademicki”.

Jeżeli Autor określa w ten sposób wszystkich, studiujących obecnie w ogromnej większości z „przymusu” czynnych zawodowo nauczycieli szkół podstawowych, to jak w takim przypadku należałoby nazwać tych wszystkich nauczycieli szkół podstawowych, którzy nie zadowolając się świadectwem ukończenia liceum pedagogicznego i studium nauczycielskiego całkowicie dobrowolnie i kosztownie rzeczywiście wielu wyrzeczeń podejmowali przed 1973 rokiem na własną rękę studia wyższe, nie przerywając przy tym swojej pracy zawodowej?

Wydaje się, że właśnie ci nauczyciele, którzy zdając sobie sprawę ze specyfiki swojego zawodu podejmowali samoradnie przed 1973 r. studia zaoczne, zasługują na szczególne wyróżnienie i uznanie. Nie czekali bowiem na ogólne dyrektywy, które zdawać by się mogło, że przed studiującymi obecnie systemem zaocznym nauczycielami postawiły alternatywę: być albo nie być w zawodzie nauczycielskim.

Ten hamletowy dyalekt nie dotyczy jednak wszystkich; jest wiele sposobów „wykreślenia się” od obowiązku uzyskania dyplomu szkoły wyższej. Budzi to szczególnie rozgoryczenie u młodych, ale posiadających już dyplomy magisterskie absolwentów uniwersyteckich i wyższych szkół nauczycielskich, którzy często latami (w niektórych specjalnościach, jak np. wychowanie plastyczne) poszukują dla siebie pracy w szkolnictwie.

W zakończeniu swego artykułu S. Ancewicz wyraża troskę o przyszłą jakość kształcenia i wychowywania młodych Polaków postuluje, żeby wszystkie mechanizmy „działały sprawnie i bez zakłóceń, żeby na drodze do cenzusu nie piętrzyły się bariery, utrudniające zainteresowanym wykorzystanie danej im szansy”. Można więc na koniec zapytać dziennikarza publikującego swoje artykuły w piśmie ekonomicznym czy właśnie nie jest bardziej ekonomicznie uzasadnione i społecznie słuszne, aby najpierw zapewnić pracę w zawodzie nauczycielskim wszystkim poszukującym pracy w tym zawodzie i posiadającym już dyplomy magisterskie absolwentów szkół wyższych, na których wykształcenie społeczeństwo wyłożyło już znaczne środki. Zastanawia również sam fakt utrzymania się na tym samym poziomie ok. 380 tys. zatrudnionych w szkolnictwie nauczycieli, skoro dajemy przecież do poprawy jakości i warunków nauczania. Jak więc wytłumaczyć wspomniany fakt?

Oszczędną gospodarkę etatami, likwidację małych szkół, w których można by przy obecnym potencjale kadrowym doprowadzić do pożądanej sytuacji, aby klasy liczyły tylko około 18-20 uczniów, a nie jak obecnie do 40 i więcej uczniów?

J. G.

Torun

Opinia młodych

W „Życiu Gospodarczym”, które obecnie czytamy, ukazał się artykuł Anny Szeberg pt. „Rezerwy produkcyjne gospodarstw malarolnych” („Z. G.” nr 40/1978). Jest to cenna publikacja, przedstawiająca aktualną sytuację w gospodarstwach malarolnych, dostarczająca wielu interesujących danych statystycznych i nakreślająca ogólną sylwetkę tego działu gospodarki.

Uważamy jednak, że Autorka przeoczyła rolę gospodarstw drobnotowarowych i malarolnych w naszym kraju, ponieważ gospodarka socjalistyczna w rolnictwie opiera się na gospodarce wielkotowarowej.

Pani Szeberg proponuje w tym artykule znaczną i kosztowną, w obecnej sytuacji wręcz niemożliwą, intensyfikację produkcji gospodarstw malarolnych. Rozumiemy że wzrost tej produkcji to przede wszystkim sprawa indywidualna każdego właściciela, co ma odbicie w polityce naszego rządu.

Wydaje nam się, że prawidłowe rozwiązanie tego problemu leży na drodze przechodzenia małych gospodarstw do sektora uposzcznionego naszej gospodarki (przechodzenie na rentę). W przypadku koniecznym, innym, jedynie słusznym rozwiązaniem może być dobrze zorganizowana pomoc społeczna dla gospodarstw malarolnych. Widzimy to jako pracę młodzieży szkolnej i wojska na rzecz potrzebujących rolników.

Decydującą rolę w naszych warunkach odgrywa i odgrywać będą gospodarstwa o dużej towarowości, gdyż jedynie tam optymalnie jest uwolnienie i mechanizacja procesu produkcyjnego oraz zwiększenie dynamiki produkcji. URSZULA AUGUSTYN, EWA KUPCZYK, GRAŻYNA OWŚIAK, KARIANA PALUCH, JOLANTA STEFANIAK uczennice Liceum Ekonomicznego z Gliwic

z krajów socialistycznych

POMOCNIK HYDROLOGÓW

Wysoką ocenę specjalistów zyskał oryginalny aparat automatycznie sygnalizujący podnoszenie się poziomu wody w rzekach. Opracowali go specjaliści z Instytutu Meteorologiczno-Hydrologicznego w Bukareszcie. Aparat ten może być połączony z urządzeniami — przygotowanymi także w bucharskim instytucie — które przekazują informację do centrali zbiorczej. Wyposażenie służb hydrologicznych w Rumunię w takie urządzenia pozwoli na prowadzenie systematycznych pomiarów stanu wód w rzekach i tym samym na skuteczne zapobieganie powodziom.

„POLYMER 60”

Od 1974 r. Leuna-Werke w NRD rozprowadzają się na nowe tereny. Opodał zakładów nr 2 wyrosta nowy wielki kompleks produkcyjny — „Polymer 60”. Jest to wspólna budowa radziecko-NRD-owska; przewiduje się wzniesienie do roku 1979 nowoczesnego zakładu do produkcji wysokociśnieniowego polietylenu o rocznej wydajności 60 tysięcy ton. Zakład ten oddany zostanie do użytku w 30-lecie powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a jego produkcja zaspokoi w pełni zapotrzebowanie przemysłu NRD.

BULGARSKIE DZIEWIARNIE

25 przedsiębiorstw pracuje w bulgarskim przemyśle dziewiarskim. Produkują one nie tylko dla rynku wewnętrznego, ale także sprzedają swoje wyroby za granicę, głównie odzież zianą i białą. Bieżący plan pięcioletni zakłada znaczny wzrost produkcji, do 1980 roku zwiększy się ona o ponad 50 proc. w porównaniu z rokiem 1975. Wiąże się to z unowocześnieniem i rozbudową istniejącego potencjału produkcyjnego oraz wprowadzaniem nowych rozwiązań technicznych. Szerzej będą wykorzystywane np. włókna chemiczne. Dla lepszego przygotowania przedsięwzięcia sprowadzono z zagranicy automatyczne maszyny i urządzenia elektroniczne.

WKROTCE BĘDZIE POŁOWA

Jeśli trzydzieści lat temu, w chwili powstania RWPG, na ZSRR i sześć państw europejskich, które wybrały socjalistyczną drogę rozwoju, przypadło 18 proc. światowej produkcji przemysłowej, to w 1974 roku wskaźnik ten osiągnął ponad 30 proc. i szybko zbliża się do 50 proc.

Do organizacji przyłączyła się Mongolia (1962 r.), Kuba (1972 r.), a podczas ostatniej sesji w Bukareszcie został przyjęty Wietnam. Funkcjonują umowy o współpracy z Finlandią, Meksykiem i Irakiem. Coraz więcej przedstawicieli i delegacji krajów Trzeciego Świata uczestniczy w sesjach RWPG jako obserwatorzy. Z inicjatywy RWPG prowadzone są rokowania w sprawie zawarcia porozumienia o podatkach stosunków wzajemnych z EWG. Jak szybko jest rozwój gospodarki krajów wspólnoty socjalistycznej, w porównaniu z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, wykazują także oto dane: jeśli poziom produkcji przemysłowej 1970 roku przyjęliśmy się za 100, to w 1977 roku w krajach RWPG zwiększył się on do 165, w krajach EWG zaś osiągnął 117.

POLSKA — TRZECI ŚWIAT

W ostatnich 5 latach obroty polskiego handlu zagranicznego z krajami Trzeciego Świata wzrosły trzykrotnie, osiągając wartość ponad 5,5 miliarda złotych dewizowych, odpowiadających sumie 1,7 miliarda dolarów. Gros tego wzrostu przypadło na lata 1971—1975, na co duży wpływ miał zresztą pamiętny z tych lat gwałtowny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców oraz artykułów rolno-spożywczych; w znacznym stopniu — również wzrost cen artykułów przemysłowych, będących przedmiotem naszego eksportu. W następnych latach dynamika ta (ponad 20 proc. rocznie) ulega jednak pewnemu osłabieniu — miejmy nadzieję, że przejściowemu. W interesie całej naszej gospodarki leży zintensyfikowanie zarówno tradycyjnego handlu, jak i kooperacji, i innych form ekonomicznej współpracy z Trzecim Światem.

„INTRANSMAZ”

Bułgarsko-Węgierskie Towarzystwo Mieszane „Intransmaz” jest jednym z pierwszych rezultatów integracji gospodarczej krajów socjalistycznych. Powołane w 1965 roku na mocy porozumienia rządów zainteresowanych krajów, stało się przedsiębiorstwem wiodącym w dziedzinie kompleksowego rozwiązywania problemów mechanizacji transportu wewnątrzzakładowego, gospodarki magazynowej i prac przeładunkowych. Towarzystwo posiada dwie siedziby — w Sofii i w Budapeszcie. Na uwagę zasługuje fakt, że jeśli w pierwszych latach działalności towarzystwa projektowane były poszczególne maszyny i systemy, to obecnie konstruowane są i opracowywane systemy kompleksowe z programowaniem i sterowaniem elektronicznym. Towarzystwo prowadzi działalność naukowo-badawczą i rozwojową w zakresie budowy nowoczesnych dźwigów.



Program antyinflacyjny: „Nareszcie przystali, ale jeszcze nie zmonto-
wane”.
Rys. „INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE”

GĘSTE SITA KONGRESU

EUGENIUSZ MOŻEJKO

Krzywa notowań popularności prezydenta Cartera niemal od samego początku kadencji systematycznie spadała i dopiero po maratońskich rokowaniach egipsko-izraelskich w Camp David, w których uczestniczył bezpośrednio także prezydent amerykański — skoczyła wyraźnie w górę. Potwierdziło to już wcześniej zauważoną prawidłowość, że w ciągu prawie dwóch lat kadencji wszystko to, co w oczach opinii publicznej uważa się za osiągnięcia Cartera, odnosi się do polityki zagranicznej. W polityce wewnętrznej ponosił on same, nieraz bardzo dotkliwe porażki. W kraju i za granicą uznano jego politykę gospodarczą za niekonsekwentną i chaotyczną. Także w ostatnich sondażach, ogłoszonych w tygodniku „Time”, tylko 14 proc. ankietowanych wyraziło przekonanie, że administracji uda się uporać z trudnościami gospodarczymi, a 62 proc. nie spodziewało się w tej dziedzinie nic dobrego.

DZIEJE się to w warunkach, gdy nowa administracja odnosiła swe pierwsze sukcesy także w polityce wewnętrznej. Kończąc swoją kadencję w połowie października, 95 Kongres USA zatwierdził dziesięć aktów ustawodawczych, w tym pięć ustaw dotyczących blokowanego od z górą półtora roku programu energetycznego Cartera. Ponadto przyjął kontrowersyjny projekt obniżki podatków w 1979 r., ustawę Humphreya-Hawkinsa o walce z bezrobociem i nowe zasady promocji funkcjonariuszy administracji państwowej. Z drugiej strony członkowie Izby Reprezentantów zrezygnowali z walki o uratowanie uchwalonej wcześniej ustawy o robotach publicznych, wobec której prezydent zgłosił weto. W sumie uważa się, że w potyczkach z Kongresem na temat polityki wewnętrznej Jimmy Carter po raz pierwszy wykazał się osłabieniem. Walkę o zagrożone ustawy, szef Białego Domu i jego najbliżsi współpracownicy użyli wobec opornych kongresmenów wszystkich dostępnych metod nacisku: perswazji, prób i gróźb; nie wahał się też paktować na zasadzie usługi za usługę. Tak na przykład jeden z deputowanych republikańskich wyjechał na swój głośny wycofanie pani Lilian Carter z udziału w kampanii na rzecz demokratycznego kontrkandydata. Wszystko to mieści się w granicach amerykańskiego parlamentarizmu, a nawet przysparza prezydentowi uznania. Po raz pierw-

szy przedstawia się on jako człowiek, który „potrafi coś zalać”. Na dłuższą metę o jego prestiżu i szansach reelekcji zdecyduje to, co wynika z kongresowych „zwycięstw”.

Rozkalkowany program energetyczny

Wśród majstersztyków legislacyjnego kompromisu najważniejsze — w aspekcie wewnętrznym i międzynarodowym — są z pewnością ustawy energetyczne. W porównaniu z programem prezydenta, ogłoszonym w kwietniu 1977 r. (por. artykuł „Kazanie o cnotce oszczędzania”, „Życie Gospodarcze” nr 20/1977), brakuje w nich samego kośćca tego programu, którym było zamierzone opodatkowanie produkcji ropy naftowej na sumę 45 mld dol. Miało to doprowadzić do wzrostu cen ropy w wydobywanej w Stanach Zjednoczonych do poziomu cen światowych, co sprzyjałoby zwiększeniu produkcji krajowej i ograniczeniu importu. Wzrost cen stałby się silnym bodźcem do zastępowania tego paliwa węglem. Centralne miejsce w tym, co pozostało z programu energetycznego Cartera, zajęła obecnie sprawa stopniowego zniesienia kontroli cen gazu ziemnego przesyłanego przez granicę stanowe (cenę gazu użytkowanego w granicach jednego stanu nie są kontrolowane). Będzie to oznaczało wzrost cen gazu o około

10 proc. rocznie do 1985 r. Ocenia się, że wzrost produkcji gazu pozwoli zmniejszyć import ropy naftowej o 1 mln baryłek dziennie.

Poza problemami cen ropy i gazu, program energetyczny przewidywał różnorodne środki mające przyczynić się — z jednej strony — do oszczędnego użytkowania energii, a z drugiej — do zastępowania jednych źródeł energii, których zasoby są skąpe, innymi, występującymi bardziej obficie. Niewiele z tych założeń przeszło przez sito kongresowe. Kongres odrzucił projekt opodatkowania przemysłu zużywającego ropę i gaz i złożył przepisy dotyczące opłat pobieranych od właścicieli samochodów pożerających dużo paliwa. Od 1980 r. właściciele samochodów, które spalają galon benzyny na odcinku mniejszym niż 15 mil (15,7/100 km) będą płacić podatek w wysokości 200 dol., a zużywające jeden galon paliwa na mniej niż 13 mil (18,2/100 km) — 650 dol. Podatki i wyrogi w zakresie oszczędności paliwa będą rosły, tak że w 1985 r. samochód przejeżdżający na jednym galonie paliwa mniej niż 12,5 mil będzie opodatkowany sumą 3850 dol. Odrzucono projekt wprowadzenia podatku od benzyny. W sumie Kongres „zaoszczędził” ogromne sumy: 45 mld dol. od producentów ropy naftowej, 20 mld dol. od użytkowników paliw płynnych i około 50 mld dol. z podatków od benzyny.

Poza karamiem rozrzućności automobilistów nowe ustawy przewidują premie dla oszczędnych. Osoby, które ochronią swoje domy przed utratą ciepła, uzyskają ulgi podatkowe w sumie do 300 dol.

Wśród zachęt do wykorzystania nowych źródeł energii na pierwszym miejscu trzeba wymienić zakaz budowania nowych, wielkich zakładów zasilanych ropą i gazem. Uchwalona ustawa daje jednak w wielu przypadkach możliwość uchylenia tego zakazu. Przynajmniej się kredyty inwestycyjne w wysokości 10 proc. nakładów poniesionych na konwersję systemów zasilania ropą czy gazem na węgiel. W tej samej grupie środków wymienić należy kredyty dla właścicieli domów, którzy zainstalują w nich ogrzewanie słoneczne, geotermiczne lub zasilane siłą wiatru.

W sumie oblicza się, że pakiet ustaw energetycznych — pozwoli zmniejszyć import ropy o 2,5 mln baryłek dziennie w porównaniu z 4,5 mln baryłek oszczędności, które spodziewała się osiągnąć administracja dzięki pierwotnej wersji programu energetycznego. Przewidywano wtedy, że pozwoliłoby to zmniejszyć import ropy naftowej z 8 mln baryłek dziennie obecnie do 6—7 mln baryłek w 1985 r. Tymczasem, jak przewiduje minister energetyki, James Schlesinger, import ropy do USA będzie nadal rósł i wyniesie w tym czasie 9—10 mln baryłek. Oznacza to, że program energetyczny nie spełni swego zasadniczego zadania, którym było zmniejszenie wydatków na import ropy przekraczający 45 mln dol.

Impas programu energetycznego w Kongresie i fakt, że z takim trudem i tak niewiele udało się uratować, tłumaczy się nie tylko brakiem zrozumienia między władzą ustawodawczą a wykonawczą. Zanim projekt ustawy energetycznej znalazł się w Kongresie uruchomiony został rurociąg na Alasce, wzrosło wydobycie ropy w Meksyku i na Morzu Północnym. Kongresmeni nie mogli się w tych warunkach zbytnio przejażdżać kryzysem naftowym. Sytuację złądziło również odczuwalne zmniejszenie stopy wzrostu zużycia energii po gwałtownym podwyższeniu cen ropy importowanej (z 4,5 proc. rocznie w latach poprzednich do 2,6 proc.). Do tej pory przeciwnicy Amerykanin, a także zapewne przeciętny kongresman, nie bardzo wierzy w groźbę kryzysu. Nie zdziwno, że minister energetyki jeszcze teraz przekonuje, że problem istnieje, bo tempo wzrostu zużycia przewyższa przyrost nowych zasobów. W ostatnim wywiadzie dla tygodnika „US News and World Report” zwrócił on uwagę, że najbogatsze złoża w północnej Alasce wystarczą na pokrycie zaledwie półrocznego zużycia ropy w skali światowej, wynoszącego około 22 mld baryłek rocznie, a zasoby Morza Północnego wystarcząłyby światu na zaledwie półtora roku. W tym samym wywiadzie Schlesinger wyraźnie stwierdził, że uchwalenie ustawy energetycznej nie rozwiązuje problemów energetycznych Stanów Zjednoczonych. Nie zapewnia one odczuwalnej poprawy bilansu handlowego, od czego zależy też uzdrowienie dolara; nie spowodują też wzrostu wydobycia węgla do poziomu 1—1,2 mld ton rocznie, jak to zakładano w programie energetycznym Cartera. W 1985 r. blisko połowa zużywanej ropy naftowej będzie nadal pochodziła z importu (obecnie ponad 47 proc.). Ropa i gaz, na które przypada odpowiednio 48,7 i 25,9 proc. zużycia energii, będą nadal stanowiły podstawę bilansu energetycznego Stanów Zjednoczonych.

Zwiększenie stopnia wykorzystania zasobów węgla w USA zależy nie tylko od zwiększenia wydobycia, lecz także od rozwiązania problemów ochrony środowiska, związanych z jego spalaniem. Konkretnym rozwiązaniem jest opracowanie opłacalnych metod gazyfikacji i przetwarzania węgla na paliwa płynne. Jak osiągnąć te cele, na razie nie wiadomo. Prezydent prawdopodobnie powróci do problemów energetycznych w najbliższym odręziu o stanie państwa, w którym powinny się znaleźć zarysy długofalowej polityki w tej dziedzinie. Na potrzeby opracowania zasad i celów takiej polityki zwraca z naciskiem uwagę superminister energetyki James Schlesinger. Przerzucanie z tru-

dem ustawy traktuje on co najwyżej jako dobry początek. Przypuszcza się, że w przyszłym roku administracja powróci do sprawy opodatkowania, a tym samym podwyżki cen ropy krajowej, tylko to bowiem stanowiliby dość silny bodziec do zmiany struktury zużycia energii i jej oszczędzania.

Stymulowanie eksportu

Wobec braku perspektyw zredukowania deficytu naftowego administracja musiała się zatoszczyć o rozwój eksportu. Skumulowany deficyt handlowy USA trzech ostatnich lat wyniósł 31 mld dol. W tym roku wyniesie co najmniej drugie tyle. W tej sytuacji prezydent ogłosił program „narodowej polityki eksportowej” (por. notatka w „Życiu Gospodarczym” nr 43/1978). Jest to program o krótkim oddachu, opierający się na stosunkowo niewielkiej pomocy kredytowej dla eksporterów. Poza tym zawiera nieśmiało zapowiedź zmiany zasad polityki eksportowej, w której obok przesłanek ekonomicznych grają wielką rolę przesłanki polityczne. Wiadomo, że na przykład eksport do krajów socjalistycznych jest w znacznej części reglamentowany, a głównym kryterium zastosowania ograniczeń — obok względów „strategicznych” — coraz częściej staje się gotowość krajów importujących do spełnienia określonych warunków politycznych. Eksperti ministerstwa finansów USA obliczają, że posługiwanie się handlem jako instrumentem polityki zagranicznej kosztowało Stany Zjednoczone około 10 mld dol. utracenia wpływów eksportowych, a 1 mld dol. — to, według przybliżonych ocen, 30—40 tys. miejsc pracy. W swym nowym programie prezydent sformułował bardziej elastyczne zasady udzielania zezwoleń na eksport. Licencje eksportowe będą wydawane we wszystkich przypadkach, gdy określony towar mogą dostarczyć konkurenci USA. Nie wiadomo jednak, do jakiego stopnia konsekwentnie będzie przestrzegano tych wytycznych sam prezydent Carter. Podlega on naciskom z dwóch stron: z jednej występują twardzi zwolennicy wiązania handlu z celami polityki zagranicznej, a z drugiej koła biznesu, które są zainteresowane zdobyciem rynków zbytu dla swoich produktów.

Słabości polityki energetycznej i handlowej podkopują pozycję dolara na giełdach pieniężnych świata. W 1977 r. jego notowania w stosunku do marki zachodniemieckiej obniżyły się o 17 proc., w stosunku do jena o 29 proc., w stosunku do franka szwajcarskiego o 34 proc. W tym roku trwał nieprzerwanie dalszy spadek notowań waluty amerykańskiej. Również po uchwaleniu ustaw energetycznych brak było oznak poprawy pozycji dolara. W kołach fachowych dyskutuje się nad doraźnym planem powstrzymania spadku jego kursu, który według dość rozpowszechnionych opinii, jest już żałosny — drogą zmasowanych interwencji na rynkach dewizowych. Do tego trzeba by jednak zgromadzić fundusz interwencyjny rzędu 100 mld dol., co i tak stanowiłoby zaledwie około 1/6 depozytów dolarowych poza granicami USA, podatnych na spekulacyjne manipulacje. Trwałe uzdrowienie dolara zależy od poprawy sytuacji płatniczej i przywrócenia równowagi wewnętrznej gospodarki amerykańskiej.

Bezrobocie czy inflacja?

Poza sprawą energetyki, której nadano najwyższy priorytet, dotychczasowa polityka gospodarcza administracji Cartera wahała się między dwoma, w znacznej mierze sprzecznymi celami: walką z bezrobociem lub inflacją. O ile w początkowej fazie prezydent gotów był przyznawać priorytet zwalczaniu bezrobocia, to teraz na pierwszy plan wysuwa się problem inflacji. Wskazuje na to dramatyczne postępowanie, jakim było veto Cartera wobec ustawy o robotach publicznych, przewidującej wydatki na sumę 10,2 mld dol. Swoją sprzeciw uzasadnił on właśnie potrzebami walki z inflacją.

Uchwalanie ustaw o robotach publicznych jest uświęconym zwyczajem Kongresu przed upływem kadencji i następnymi wyborami. Nowe drogi, tamy, gmachy publiczne i inne projekty finansowane z kasy federalnej pełnią rolę kielbasy wyborczej, którą kongresmeni usiłują rozdzielić między własne okręgi. Od dawna żaden prezydent nie ośmielił się sprzeciwić tym zwyczajom, zdecydował się na to właśnie Carter. Uznał on 27 spośród 53 przyjętych przez Kongres projektów za marnotrawstwo i odmówił podpisu pod ustawą. Do przegłosowania go wymagana większość 2/3 głosów zabrakło w Izbie Reprezentantów 53. Prezydent słusznie może zapisać to jako ważny sukces prestiżowy, chociaż wiele z zakwestionowanych projektów zostanie z pewnością przeciwnych przez zainteresowanych deputowanych i kongresmenów w późniejszym czasie.

O ile więc odrzucenie ustawy o robotach publicznych można uznać za zwycięstwo prezydenta, to nie jest to zwycięstwo nad inflacją. Wprawdzie w III kwartale wzrost cen detalicznych w skali rocznej obniżył się do 7 proc. w stosunku do 11 proc. w II kwartale, to jednak pojawiają się oznaki ponownego wzrostu napięcia inflacyjnych. Budzi to wielkie zaniepokojenie nie tylko administracji amerykańskiej, lecz także europejskich partnerów USA.

Od stopy inflacji, na równi ze stanem bilansu płatniczego zależy pozycja dolara amerykańskiego. Prezydent przedstawił w ostatnich dniach zarys programu dalszej walki z inflacją. W swej dotychczasowej polityce polegał on na zasadzie dobrowolnego wstrzymania się od podwyżek cen i ograniczenia żądań płacowych, jednakże zasada ta wyrażała nie złą egzaminu w praktyce. Mimo to zarówno sam prezydent, jak i pracodawcy niechętnie odnoszą się do administracyjnej regulacji cen i płac, za którą wypowiadał się ostatnio przywódca związkowy George Meany.

Z wystąpienia Cartera wynika, że pragnie on nadal trzymać się zasady dobrowolności, popartej tym razem pewnymi instrumentami nacisku. Zgodnie z ogłoszonymi wytycznymi, podwyżki płac powinny być w roku przyszłym utrzymane w granicach do 7 proc., a cen 5,75 proc. Przedsiębiorstwom, które przekroczą te wskaźniki, grozi wycofanie zamówień rządowych. Należy jednak wątpić, czy wystarczy to do utrzymania dyscypliny płac i cen w całym przemyśle. Rzecznicy związków zawodowych obawiają się, że pracodawcy będą przestrzegali nakazów rządu tylko w części dotyczącej pulapu wzrostu płac. Z kolei niechętni wszelkiej ingerencji administracyjnej pracownicy zwracają już uwagę, że głównym źródłem napięcia inflacyjnych są olbrzymie wydatki władz federalnych.

Administracja Cartera legitymuje się pewnymi osiągnięciami w zakresie redukcji deficytu budżetowego, ale uważa się, że jest to zaledwie początek procesu uzdrawiania finansów państwowych. W tym roku finansowy deficyt budżetowy wyniesie prawdopodobnie 42 mld dol. zamiast spodziewanych pierwotnie około 60 mld dol. Dąży się do zredukowania go w 1980 r. do 30 mld dol.

Revolta podatkowa

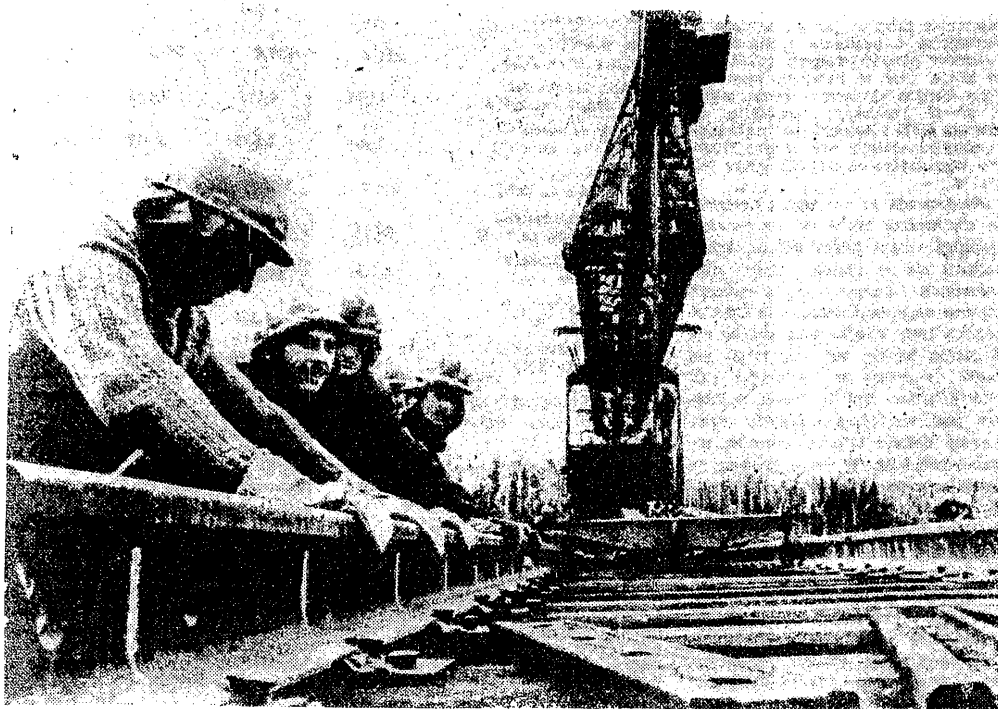
Cel ten może się okazać niemożliwy do osiągnięcia w warunkach, kiedy wzrasta nacisk całego społeczeństwa w kierunku uwolnienia się od ciężaru podatków. Pod groźbą weta prezydenta Kongres obniżył sumę planowanych na rok 1979 obniżek podatków z ponad 29 mld dol. do 10,7 mld. Jest to suma bliższa tej, jaką proponowała administracja (16,3 mld dol.) i pod tym względem można uznać ostateczny wynik za jeszcze jedno zwycięstwo Cartera. Niemniej jednak wszyscy zgadzają się co do tego, że skomplikowana ustawa podatkowa i tak nie przypomina projektu, który przygotował rząd. Jednym z licznych zobowiązań Cartera, podjętych jeszcze w charakterze kandydata na prezydenta, było przeprowadzenie zasadniczej reformy, która gwarantowałaby sprawiedliwe rozłożenie obciążeń podatkowych, a więc przyznanie ulg gorzej sytuowanym warstwom ludności. Otrzymałszy rządowy projekt ustawy Senat amerykański wykorzystał go jako okazję do ulżenia biznesowi. W dodatku dążył do powiększenia prawie dwukrotnie sumy ulg. Groźba weta zmusiła do ograniczenia wielkości podatkowych podarunków, ale nie skłoniła senatorów i kongresmenów do rezygnacji z faworyzowania tych kręgów podatników, na których im w obliczu zbliżającej się kampanii wyborczej najbardziej zależy. Według ostatecznej wersji ustawy podatkowej, np. obywatela osiągającego dochody w wysokości 20 tys. dol. rocznie zaoszczędzą na podatkach w 1979 r. 167 dol., a zarabiający 30 tys. — 315 dol., a więc prawie dwa razy tyle. Ponadto z sumy 18,7 mld dol. — 2,1 mld stanowią ulgi podatkowe od zysków od kapitału.

Inna sprawa, że według ekonomistów cała ustawa podatkowa nie będzie miała większego wpływu na koniunkturę gospodarczą w Stanach Zjednoczonych. Co najwyżej stanowić może psychologiczną przeciwwagę spodziewanego wzrostu opłat u ubezpieczonych w roku przyszłym. Gorączkowa działalność ustawodawcza w sumie nie zmienia niezbyt różowych perspektyw gospodarki amerykańskiej na najbliższy okres. Realny wzrost produktu wewnętrznego brutto wyniesie w tym roku prawdopodobnie niecałych 4 proc. zamiast przewidywanych w oficjalnych prognozach rządowych 4,7 proc. Stopa inflacji, mierzona wzrostem cen detalicznych, wyniesie 7,6 proc. zamiast przewidywanych 5,9 proc. Już teraz przewiduje się, że w roku przyszłym stopa wzrostu obniży się do ok. 3 proc., a stopa inflacji utrzyma się na niezmienionym poziomie 7,6 proc. Liczba bezrobotnych prawdopodobnie nawet nieco wzrośnie, czyli przekroczy obecne 6 proc. Z tymi problemami prezydent Carter będzie musiał zmierzyć się w drugiej połowie swojej kadencji.

Syberia ma wiele twarzy. W Nor-
rysku przez trzy miesiące w
roku panuje noc polarna. W
tamtejszych mroźnych nożach zwy-
kłych koparek kruszą się, jak szkło
pod młotkiem. W bagnach i bło-
tach środkowego Obu grzęźnie
ciężki sprzęt, a ludzi gnębią
chmury nienasyconych komarów.
Na syberyjskim południu arbu-
zy i winogrona są równie słod-
kie, jak w Uzbekistanie.

ELDORADO ZA URALEM

ANDRZEJ LUBOWSKI



O „Bamie” komsomolcy śpiewają piosenki.

Fot. CAF

O co najmniej paru lat świat
spogląda w tamte strony ze
zwiększoną uwagą. Szok naftowy
i wizja kurczących się zasobów su-
rowców spotęgowała zainteresowanie
skarbnymi za Uralem. Zagranica spe-
kuluje na temat rozmiarów tego sa-
mą, warunków i kosztów eksploa-
tacji, możliwości udziału w tym in-
teresie. Gospodarcze spokojnie, choć
nie bez zrozumiałego pośpiechu o-
swajają Syberię. Jak przekonywał
półtora roku temu czytelników „Ży-
cia Gospodarczego” wybitny uczonec,
dyrektor Instytutu Ekonomiki i Or-
ganizacji Produkcji Przemysłowej
Syberyjskiego Oddziału Akademii
Nauk ZSRR, akademik ABEL A.
GANBEGIAN, kto nie zna potencjału
Syberii, ten nie ma pojęcia o
przyszłości naszej planety.

Idea zagospodarowania Syberii nie
jest nowa. Powtarzają ją radzieccy
ekonomiści, przypominając kawałek
historii tym, którzy przyczyn zmian

na mapie gospodarczej Związku Ra-
dzieckiego upatrują wyłącznie w bie-
żącej koniunkturze. Projekt Basenu
Kuznieckiego został częściowo opra-
cowany jeszcze za życia Lenina. Gdy
przygotowywano pierwszy plan pię-
cioletni ciśnienie bieżących trudności
i potrzeb nie sprzyjało rozumowaniu
kategoriami jutra. A jednak w końcu
idea budowy przemysłu na Ura-
lu i za Uralem zwyciężyła tańszą
konceptję rozwoju południowej U-
krainy w oparciu o węgiel Donbasu
i krzywoskie rudy. Huty Magni-
torską i Kuzniecką błogosławiono,
gdy wybuchła wojna. Z nich wła-
śnie pochodziła co druga tona broni
dla Armii Czerwonej.

Przed niespełną pięćdziesiąt laty, z
Ust-Kuta, małego miasteczka na
brzegu Leny wyruszyła na wschód
kolumna ciężkich ciągników pokon-
ującą tajemę z szybkością piechu-
ra. Zaczęła się budowa Bajkalsko-A-
murskiej Magistrali. Dziś o BAM-ie

komsomolcy śpiewają piosenki, ale
myśli budowy tej kolei zrodziła się
jeszcze w końcu zeszłego stulecia,
gdy kończono transsyberyjską linię
Moskwa-Władywostok. Tyle, że ów-
czesny poziom techniki nie pozwalał
na zmaganie z wieczną zmarzliną.
Wtedy kolej poszła na południe do
Bajkału. Powrócono do tej myśli
przed II wojną światową; kolej, któ-
ra miała być połączona z północnego
krańca Bajkału do Pacyfiku. Z tych
czasów pochodzi nazwa BAM. Zbu-
dowano nawet stację BAM przy ma-
gistrali transsyberyjskiej i położono
dwieście kilometrów bocznicę na
północ, do przebiegu z projektowa-
ną trasą. Przeszkodziła wojna. W
1942 roku, gdy broń się Stalingrad,
pierwsze szyny BAM-u zdjęto i wy-
stawiono na front. Poszukiwano do budowy
drogi wzdłuż Wołgi, którą szło za-
opatrzenie dla wojska.

Do czego trzeba więcej wyobraźni?
Czy aby uprzytomnić sobie skalę tru-

dnosci budowy BAM, czy aby pojąć
rozmiary korzyści, jakie przyniesie?
Z 3145 km przyszłej linii, około
dwóch tysięcy kilometrów przebiega
przez wieczną zmarzlinę. Latem po-
rastają ją kwiaty, ale wystarczy ze-
rzeć kruchą warstwę darni, a wiecz-
na zmarzlina zmienia się w bagno.
Przeciętna temperatura stycznia w
środkowej części trasy — minus 30
stopni, bywa i minus 55 stopni Cel-
sjusza. Trzeba zbudować kilkadzie-
siąt kilometrów mostów przez duże
i małe rzeki, pokonać siedem łańcu-
chów górskich, w czterech przebić
tunele. Piętnaście kilometrów mied
będzie tunel w łańcuchu Północno-
muskim, siedem — w Bajkalskim.
W niektórych rejonach, które
przebiega linia kolejowa, siła trzęsień
ziemi dochodzi do 9—10 stopni.

BAM, który stworzy podstawę do
zagospodarowania terenów o po-
wierzchni 1,5 mln km kw. przejdzie
przez południową Jakucję. Zasoby
tamtejszego węgla szacowane na 40
mld ton, w większości kokszującego,
dadzą się eksploatować metodą od-
krywkową. 100 km dalej ogromne
pokłady wysokoprecenowych rud że-
laza. Do tego dochodzą rudy miedzi,
apatytu, azbestu, drewna, wiele wska-
zuje na to, że i spore ilości gazu.

Dwadzieścia lat wcześniej niż za
BAM zabrano się za realizację in-
nego projektu, którego trzon stanowi
wykorzystanie energii wielkich rzek
syberyjskich: Angary i Jeniseju. Ta-
nia energia z gigantycznych hydro-
elektrowni już stanowi i stanie się
w przyszłości podstawą dla rozwoju
rozmaitych energochłonnych gałęzi
produkcji, takich jak elektrometa-
lurgia, przemysł celulozowo-papier-
niczy, niektóre działy chemii i pe-
trochemii.

Kiedy w latach pięćdziesiątych
pierwsze ekipy zjawiały się na budo-
wie Brackiej Elektrowni Wodnej na
Angarze, schroniły się w namiotach.
Bracki liczył 2 tys. mieszkańców. Dziś
jest ich przeszło sto razy więcej. Lu-
dzie, którzy stawiają teraz kombinat
celulozowo-papierniczy na prawym
brzegu Angary, niedaleko ujścia rzeki
Ilim, 500 km na północ od Brack-
ka, wychodzą do roboty z budynków
wypożyczonych w gaz i gorącą wodę.

Sosny, modrzewie, jodły i cedry
rozpościerają się na obszarze ponad
8 mln hektarów wokół kombinatu.
Drewna starczy na 80 lat, na 100 na-
wet, jeśli liczyć i młode drzewa.
W pobliżu Ust-Ilimska Elektro-
wnia Wodna o mocy 3,5 tys. MW
daje taną energię.

Jeszcze silniejsze elektrownie po-
wstają na Jeniseju. Krasnojarska
ma moc 6 tys. MW, Sajano-Suszens-
ka mieć będzie 6,4 tys. MW.

Wschodnia Syberia to także ogro-
mne złoża węgla brunatnego, o ma-
łej zawartości siarki i popiołu. Za-
głębie Kańsko-Anczyjskie dać może
rocznie miliard ton węgla. Przewi-
duje się tam budowę największego
na świecie kompleksu energetyczne-
go obejmującego elektrownie ciepl-
ne po 6400 megawatów każda.

Można by długo jeszcze pisać o
skarbach Jakucji i Kraju Krasno-

jarskiego, o przyłaskach do kolej-
nych elektrowni-gigantów. Ale z cią-
głego marszu na wschód budownic-
czych przynajmniej na pewien czas
zawróćmy do Zachodniej Syberii. Blizsza
wprawdzie starych ośrodków prze-
mysłowych, ale, jak się okazało, sła-
bo rozeznana. Na mapach geologicz-
nych tych terenów sprzed dwudzie-
sięciu lat nie było jeszcze nafty. A tym-
czasem dziś żadnego innego regionu
świata nie można tak jak zachodniej
Syberii nazwać trąfłą pływającą po
oceanie ropy i gazu.

Pierwszy milion ton ropy i pier-
wszy miliard metrów sześciu gazu wy-
dobyto tu w roku 1964. W ubiegłym
roku wydobyte ropy (łącznie z kon-
densatem gazowym) przekroczyło 200
mln ton. W roku bieżącym ma wy-
nieść 246 mln ton (52 proc. krajowe-
go wydobycia). Plan na rok 1980 wy-
mienia liczbę 315 mln ton.

Tuż za Uralem, w basenie rzek
Irtysz i Ob leży obwód tiumeński.
Tiumeń, kraj błot, bagien, mroźów
i zawił, trafił na czołwki radziec-
kich gazet i światowych raportów
energetycznych. Na północy obwodu
powstaje największy na świecie o-
kreg wydobycia gazu. Tiumeń da za
dwa lata 155 mld m sześciu, tego su-
rowca. Ekwiwalent energetyczny
tiumeńskiej ropy i gazu przewyższa
cały potencjał energetyczny węgla w
ZSRR.

Program Zachodnio-Syberyjski za-
kłada przekształcenie tego terenu w
główną krajową bazę paliw i bazę
radzieckiej petrochemii, rozwój w o-
parciu o gaz ziemny energetyki i e-
nergochłonnych gałęzi przemysłu o
znaczeniu ogólnokrajowym a także
wykorzystanie tiumeńskich bogactw
i produktów ich przetwórstwa, jako
źródła dewiz.

Nieprzychylna człowiekowi tute-
jsza przyroda stwarza nowe całkiem
problemy, nowe całkiem metody po-
trzebne są do ich rozwiązywania. Na
przykład transport. Nawet powie-
trzy nie zawsze zdaje egzamin. Z
tymczasowych lotnisk polowych mo-
żna korzystać tylko zimą i wczesną
wiosną. Później bagna mięknie, rzeki
wylewają, lotniska giną pod wodą.
Najpewniejszym szlakiem pozostają
rzeki. Rodzi to pomysły tworzenia
pływającej infrastruktury, wykorzy-
stania systemu dróg wodnych. Ti-
umeńszczyznę nie tylko dla przewo-
zów towarów czy ludzi, ale dla budowy
pływających elektrowni i fabryk, ho-
teli robotniczych i klubów. Flotylla
tego typu obiektów w czasie okresu
nawigacyjnego mogłaby docierać
tam, gdzie innymi sposobami dotrzeć
byłoby trudniej lub całkiem nie spo-
sob. Ten pomysł wykorzystano już
zresztą na północy obwodu, gdzie
zakotwiczone wysłuzony lodolamacz
— pływający dom dla ekip wiert-
niczych.

Trudności transportowe każą się
również przyjrzyć technologiom bu-
downictwa. Coraz wyraźniejsza sta-
je się potrzeba odejścia od powo-
zowego stosowania żelazobetonu.
Materiały do jego produkcji wozą się
z odległości blisko tysiąca kilome-
trów. A drewno jest pod ręką.

Na dziesięciolecie syberyjskich tere-
nach z każdym dniem rośnie praw-
dopodobieństwo konfliktu człowieka
z przyrodą, a cena tego konfliktu

może być wysoka. Przyroda jest tu
wyjątkowo wrażliwa, dotychczas nie
miała kontaktu z człowiekiem.

Syberyjskie gleby mają mniejsze
szanse obronić się przed ingerencją
z zewnątrz. Niedostatek ciepła, nad-
mierne wilgotność, szybkie tanienie
zmarzliny sprawiają, że ślad
gąsienicy ciągnąca pozostaje czasem
na lata. Rzeki mają mniejsze, niż w
Europie, umiędzielną samoczysz-
czalność. Mniej w nich tlenu, a
przez długie miesiące gruba pokrywa
lodowa utrudnia oddychanie. W re-
zultacie przy jednako wymięszeniu
szczytu wody w rzekach syberyjs-
kich musi przepłynąć ponad 2 ty-
siące kilometrów od miejsca zatra-
cia, aby się oczyścić, gdy rzeka euro-
pejskiej wystarczy 200—300 kilome-
trów.

Ropa — skarb Zachodniej Syberii,
jest zarazem jedną z najsukcesyj-
niejszych trucizn wody. Jak podaje aka-
demik S. Kolesnik jeden litr ropy
jest w stanie zepsuć milion litrów
wody.

Tylko część gazu, wydobywającego
się wraz z ropą udaje się spożytko-
wać. Straty z tego wynikające są po-
dwójne: oznaczają marnotrawstwo
zasobów energetycznych i petroche-
micznych z jednej strony, zaniecz-
szanie atmosfery produktami
spalania gazu — z drugiej.

Trudną do przecenienia rolę od-
grywają na Syberii ogromne przed-
tłumrowe masywne lasy, które chro-
nią przed chłodnymi podmuchami
arktycznego powietrza, są ważnym
czynnikiem klimatycznym. De-
cyzja co rąbać, a co chronić, jest więc
ważniejsza, niżby się to na pozór wy-
dawało.

Ziemie w środkowym biegu Obu,
odpowiednio troskliwie potraktowa-
ne, mogą rodzić owies, jęczmień, zie-
miaki. Choć mroź, wieczna zmar-
zlina, wielka ilość błot obniżają bio-
logiczną produktywność. W tundrze
najlepiej hodować jelenie; na półno-
cy Tiumeńszczyzny jest ich już 400
tysięcy. Pół miliona małych jezior,
żuław, łąk, niezliczone wyspy
stwarzają szanse hodowli ryb i ptac-
twa wodnego. Olbrzymi Ob, u ujścia
dwa razy bogatszy w wodę niż Woł-
ga, zamieszkuje mnóstwo ryb, z cze-
go 30 proc. to delikatesy — jesiotro-
waie.

Woda zresztą to jeden z najwię-
kszych atutów całej Syberii. Angara,
Jenisej, Ob, Irtysz, Lena, Bajkał to
czwarta część światowych zasobów
środkiej wody. Czystości tej wody
jej gospodarze zamierzają konsek-
wentnie bronić, choć nieobca jest im
świadomość, że cena tej obrony bę-
dzie wysoka.

Syberii brakuje ludzi, a w miarę
jej gospodarczego rozwoju potrzeba
ich będzie coraz więcej. Trudno o-
czekiwać, aby sama tylko tęsknota
za przygodą pionierów, romantyzm,
przyciągały człowieka w te surowe
strony. Jasne, że fachowcom trzeba
kusić dobrymi warunkami pracy i
płacy. Na tym samym stanowisku
można tu zarobić dwa razy więcej
niż w centrum europejskiej części
kraju. Oswajanie Syberii kosztuje
sporo. Ale mało kto wątpi, czy wszy-
stkie koszty zwrócić się z nawią-
zką. Sprawdzają się prorocze Łomo-
nosowa, sprzed 250 lat, że potęga Ro-
sji będzie rosła dzięki Syberii.

METODY FINANSOWANIA POSTĘPU TECHNICZNEGO

W Instytucie Finansów sporzą-
dzone zostało zestawienie źródeł
finansowania postępu technicz-
nego w krajach socjalistycznych
(Bulgaria, Czechosłowacja,
NRD, Polska, Rumunia, Węgry
i ZSRR). Z obszernego dokumentu,
którego autorem jest STANISŁAW
KUBIELAS, wynika, że we wszyst-
kich wymienionych krajach nastą-
piło odejście od podmiotowej formy
finansowania postępu technicznego
za pomocą dotacji budżetowych.

Ograniczenie roli budżetu do fi-
nansowania prac głównie teoretycz-
nych (o dużym znaczeniu dla gospo-
darki narodowej, prowadzonych w
placówkach akademickich) szło w
parze z przestawianiem większości
placówek badawczo-rozwojowych na
rozrachunek gospodarczy oraz upo-
wszechnianiem umów o prace badaw-
cze.

W tej sytuacji wzrosła rola kre-
dytu bankowego. W finansowaniu
przebiegających potrzeb placówek ba-
dawczych (z wyjątkiem Związku Ra-
dzieckiego, gdzie zachowano zasadę
zaliczania prac badawczych, oraz
Czechosłowacji).

Wraz z ograniczeniem roli bud-
żetu nastąpiło przetransfowanie fi-
nansowania postępu technicznego na
środek przedsiębiorstw, przy jedno-
czesnym wyodrębnieniu finansowa-
nia postępu technicznego od finan-
sowania pozostałej działalności eksplo-
atacyjnej i inwestycyjnej (dla prze-
ciwstawienia — skłonności, przed-
siębiorstw do ekstensywnych form go-
spodarowania w warunkach braku
ekonomicznej presji wdrażania po-
stępu technicznego).

Odrębne fundusze celowe dla fi-
nansowania prac nad postępem tech-
nicznym w praktyce najczęściej uzy-
skuje się z narzutów na koszty
przedsiębiorstw (lub na szczeblu
zjednoczeń, co ma miejsce w Che-
chosłowacji, Bułgarii i Związku Ra-
dzieckim), z części akumulacji pod-
ległych przedsiębiorstw. Narzuty na
koszty różnicowane zostały w zależ-
ności od tzw. naukochłonności posz-
cześniejszych branż (najbardziej zdro-
wnienie wprowadzono na Wę-
gry).

Obok budżetu i funduszy celowych
w Polsce, na Węgrzech i w Związku
Radzieckim wprowadzono kredyt
bankowy jako źródło finansowania
prac wdrożeniowych. Stanowi on
jednak uzupełniające źródło finanso-
wania i większe znaczenie ma tylko
na Węgrzech.

W różnych krajach socjalistycz-
nych podjęte zostały też próby sty-
mulowania produkcji lepszych jako-
ściowo i konstrukcyjnie wyrobów
przez ceny — odzwierciedlające ich
wartość użytkową. Szczególnie wid-
oczne jest to w NRD. Inną zasadę
przyjęli tylko Węgrzy, którzy ceny
nowych wyrobów ustalają na po-
stawie równowagi popytu i podaży,
dzięki czemu mają faktycznie roz-
zanie co do zapotrzebowania odbior-
ców.

Tak, w wielkim skrócie, przedsta-
wiają się ogólne tendencje w za-
kresie finansowania postępu techni-
cznego w wymienionych krajach.
A oto nieco szczegółów o zasadach
i różnicach w finansowaniu postępu
technicznego w każdym ze wspo-
mnianych krajów socjalistycznych.

Fundusz postępu technicznego w
Polsce (tworzony z narzutów na ko-
szty przedsiębiorstw) gromadzony
jest na szczeblu zjednoczenia i czę-
ściowo ministerstwa. Próby tworze-
nia tego funduszu w przedsiębior-
stwach, jak dotąd, nie powiodły się.

Prace wdrożeniowe (o charakterze
późnoinwestycyjnym) finansowane są
z własnych środków obrotowych
przedsiębiorstw, a wdrożenia chyb-
ione lub nieefektywne mogą być re-
fundowane z funduszu postępu tech-
nicznego lub funduszu prac badaw-
czych. Ten ostatni fundusz (wydziel-
ony z budżetu) przeznaczony jest
na finansowanie kompleksowych
programów rządowych i badań pod-
stawowych. Fundusz ten, raz przy-
dzielony, nie „przepada” w końcu ro-
ku, co ułatwia ciągłość prowadzenia
określonych prac badawczych.

W 1970 roku utworzony został fun-
dusz efektów wdrożeniowych. Nie
ma on odpowiednika w innych kra-
jach. Fundusz ten pomyślano jako
system partycypacji jednostek
badawczych w efektach ekonomicz-
nych z tytułu wdrażania wyników

prac badawczych (10 proc. rocznego
efektu ekonomicznego wdrożenia w
pierwszym roku oraz o 1/5 mniej w
drugim roku i 50 proc. tej wielkości
przy kolejnych wdrożeniach tej sa-
mej pracy).

Z funduszy efektów wdrożeńio-
wych nagradzani są twórcy nowej
techniki i osoby zaangażowane w jej
wdrażanie również w tych przypad-
kach, gdy efekty danego osiągnięcia
badawczego nie są ekonomicznie
wymierne, ale mają duże znaczenie
dla gospodarki narodowej. Skutecz-
ność oddziaływania obowiązujących
w kraju zasad finansowania postępu
technicznego jest taka, jaka jest, ale
o tym będzie jeszcze mowa.

Fundusz postępu technicznego na
Węgrzech gromadzony jest w dużej
części na szczeblu przedsiębiorstwa.
Wykorzystuje się go do sfinansowa-
nia zarówno prac badawczych jak
i wdrożeńiowych, również tych o
charakterze inwestycyjnym. Środki
na postep techniczny, nie znajdujące
się w dyspozycji przedsiębiorstwa,
służą głównie finansowaniu kom-
pleksowych programów międzybran-
żowych i wspólnych przedsięwzięć
RWPG.

Przedsiębiorstwa węgierskie mają
dużą swobodę wyboru sposobu wy-
korzystania funduszy na rozwój, któ-
re pochodzą z wygospodarowanego
zysku. W zależności od posiadanych
zasobów finansowych i kształtowa-
nia się czynników zewnętrznych (np.
konjunktury na dane wyroby) środki
te przeznacza się na ekstensywne
rozszerzenie majątku produkcyjnego
lub inwestycje, które zapewniają
unowocześnienie wytwarzanych wy-
robów. Jak z tego wynika, istotną
cechą węgierskiego systemu finan-
sowania postępu technicznego jest
integracja finansowania procesów
innowacyjnych z finansowaniem in-
westycji na szczeblu przedsiębior-
stwa. Stąd nie ma oporów (a w każ-
dym razie nie natury formalnej)
przed podejmowaniem prac badaw-
czo-rozwojowych, których wdrożenie
pociąga za sobą inwestycje.

W placówkach zaplecza badawczo-
rozwijowego stosowany jest na
szeroką skalę kredyt bankowy, za-
ciągany do wysokości rocznego fun-

duszu postępu technicznego przed-
siębiorstwa. Korzysta się również z
tzw. zwrotnych pożyczek budżeto-
wych (nieoprocentowanych) dla fi-
nansowania przedsięwzięć szczegó-
lnie rentownych. Dotacje budżetowe
ograniczone zostały wyłącznie do fi-
nansowania prac podstawowych w
jednostkach Akademii Nauk.

Na Węgrzech odstępiono zdecyd-
owanie od stosowania tzw. cen nowo-
ści w celu stymulowania produkcji
wyrobów o wyższej użyteczności,
uzasadniając to licznymi nieprawid-
łowościami i subiektywnością kryte-
riów. Weryfikację wartości użytko-
wej wyrobów przeprowadzają od-
biornicy.

Głównym źródłem finansowania
postępu technicznego w Czechosło-
wacji jest silnie scentralizowany
fundusz rozwoju technicznego (w
milionie dekadzie większe znacze-
nie miał kredyt bankowy i rozrachu-
nek gospodarczy w placówkach ba-
dawczych). Fundusz ten powstaje z
odpisów odpowiedzialnych mu fun-
duszy tworzonych w zjednocze-
niach i koncernach, odpisów z zysku
podległych przedsiębiorstw i wpły-
wów ze sprzedaży wyników prac ba-
dawczych.

Originalnym rozwiązaniem przy
tworzeniu funduszu rozwoju techni-
cznego na szczeblu przedsiębiorstwa
jest zasada, że z funduszu tego po-
krywania się jedynie różnica między
faktycznymi kosztami opanowania
nowej techniki a kosztami, które
wstępnie na etapie planu wstakulo-
wano w cenę nowego wyrobu. Fun-
dusz rozwoju technicznego na szcze-
blu przedsiębiorstwa nie odgrywa
większej roli i w ogóle ma charak-
ter funduszu rezerwowego.

W systemie finansowania postępu
technicznego w Związku Radzieckim
stosowane są obecnie trzy fundusze:
rozwój nauki i techniki, opanowa-
nia nowej techniki i rozwoju przed-
siębiorstwa.

Kredyt bankowy jako źródło fi-
nansowania prac nad postępem tech-
nicznym nie spełnia właściwej roli.
Dotowanie budżetowe jest ograniczo-
ne do placówek akademickich.

W ostatnim czasie coraz powzech-
niejsze staje się stymulowanie pro-

dukcji nowych i udoskonalonych wy-
robów za pomocą cen (jednak bez
związku z zasadą równowagi popytu
i podaży). Cenę ustala się między
dolnym a górnym limitem tak, aby
udział producenta w dodatkowych
korzyściach kształtował się propor-
cjonalnie do jego wkładu, lecz nie
przekraczał 30 proc. Na produkty
pierwszej jakości powiększa się zysk
o 100 proc. Przewiduje się także ob-
niżki cen wyrobów przestarzałych o
20—30 proc.

W Rumunii, placówki naukowo-
badawcze przestawione zostały po
1970 roku na rozrachunek gospodar-
czy, ograniczone zostały wydatki bu-
dżetowe na rozwój nauki i techniki,
a środki na ten cel pochodzą z fi-
nansów organizacji gospodarczych
(z budżetu dotowane są prace ba-
dawcze rangi krajowej i instytuty
akademickie). Istnieją dwa podsta-
wowe typy funduszy postępu tech-
nicznego: wdrożenia nowej techniki
(przeznaczony na prace badawczo-
rozwijowe, zakup licencji i prace
wdrożeniowe) oraz fundusz produk-
cji tworzony z akumulacji finanso-
wej i wykorzystywany na — an-
sowanie wdrożeń o charakterze in-
westycyjnym. Oba fundusze gromadzo-
ne są na szczeblu centrali zjednocze-
nia i centralizowane po części w mi-
nisterstwach.

Inicjatywa przedsiębiorstw w po-
pieranu (finansowym) postępu tech-
nicznego sprowadza się do dyspozycji
własnymi środkami obrotowymi.
W Bułgarii w ostatnich latach (to
znaczy od 1974 roku, z chwilą wpro-
wadzenia nowego systemu ekono-
miczno-finansowego) widoczna jest ten-
dencja do większej centralizacji
środków na finansowanie postępu
naukowo-technicznego. Pieniężni
na pobudzenie innowacji dysponują
głównie Państwowy Komitet Nauki,
Postępu Technicznego i Szkolnictwa
Wyszego oraz tzw. centra naukowo-
badawcze.

Jedynym, całkowicie zdecentrali-
zowanym funduszem, tworzonym na
przedsiębiorstwie, jest fundusz wy-
nalezisk i racjonalizacji, który two-
rzy się z 30 proc. efektów ekonomicz-
nych z tytułu wdrożenia nowych wy-
robów oraz z wpływów ze sprzedaży

wyników prac badawczych, licencji
i patentów.

Warto też zwrócić uwagę na ist-
nienie w ministerstwach tzw. fundu-
szu ekonomicznego oddziaływania
i pomocy. Ma on charakter funduszu
redystrybucyjnego, uzupełniającego
niedobory środków pozostających w
dyspozycji organizacji gospodar-
czych. Służą także do amortyzacji
finansowych skutków ryzyka postę-
pu technicznego oraz stanowi źródło
nagród za szczególnie osiągnięcia
ekonomiczne i produkcyjne.

Głównym źródłem finansowania
prac nad postępem technicznym w
NRD był i jest nadal fundusz nauki
i techniki, tworzony na różnych
szczeblach zarządzania gospodarką.
Fundusz ten powstaje przede wszy-
stkim z narzutów na koszty produk-
cji towarowej, ale także z wyprze-
dzących nieterminowej serii nowych wy-
robów i zbędnych środków trwałych.
Przeznaczony jest na finansowanie
własnej działalności badawczo-roz-
wojowej, zakupu prac obcych i li-
cencji oraz prac wdrożeniowych
(głównie o charakterze pozainwesty-
cyjnym).

Całkowicie zdecentralizowanym
funduszem jest tzw. fundusz osią-
gnięć. Ma on charakter funduszu za-
chęty materialnej, powstaje bowiem
z zysku przedsiębiorstwa proporcjo-
nalnie do osiągniętych wskaźników
wydajności pracy, oszczędności ma-
teriałów i energii oraz jakości pro-
dukcji.

Podobnie, jak w innych wymienio-
nych krajach, bezpośrednio z bud-
żetu finansuje się w NRD prace ba-
dawcze o charakterze podstawowym
 oraz tematy o szczególnym znacze-
niu dla gospodarki narodowej.

Materiał, który zgromadził S. Ku-
bielas, nasuwa autorowi między in-
nymi wnioski, że słabością stosowa-
nych zasad finansowania postępu
technicznego w poszczególnych kra-
jach jest fakt, że powodują one „flo-
czenie” postępu technicznego, a nie
jego asanie. Mechanizm „flocczenia”
jest bowiem podatny na procesy bio-
kratyzacji, co idzie w parze z osła-
bieniem znaczenia rachunku ekono-
micznego.

J.d.

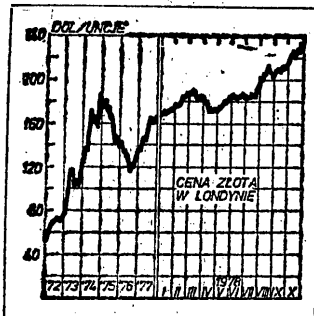
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	20.X	23.X	25.X	27.X
Londyn	228,0	228,8	230,9	234,5
Zurych	228,1	227,6	230,6	234,6
Paryż	229,1	220,4	231,3	238,0

1 troy uncja = 31,1 grama



Od pewnego już czasu dla scharakteryzowania rozwoju sytuacji na rynkach pieniężnych wystarczyłoby powtarzać następujące sformułowanie: dalszy wzrost ceny złota i spadek kursu dolara. Kronicarski obowiązek (bo przegląd ten ma trochę taki charakter) nakazuje jednak, by sformułowanie to rozszerzać o szczegóły, a przede wszystkim o przyczyny, które w omawianym

okresie działały na taki właśnie rozwój sytuacji.

W czwartym tygodniu października cena złota, po pewnym osłabieniu w dwóch pierwszych dniach tego okresu, ponownie zwiększała. Już w dniu 25.X osiągnęła ona nowy rekordowo wysoki poziom 230,9 dolarów za troy uncję, przekraczając dotychczasowy rekord (229 dolarów) osiągnięty przed tygodniem. Następne dni przyniosły dalszy wzrost ceny złota i nowe rekordowo wysokie poziomy jej cen. W dniu 27.X, cena złota w Londynie doszła do 234,5 dolarów, a więc w ciągu tygodnia wzrosła o 6,5 dolarów na troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Zwyżka ceny złota w czwartym tygodniu października była nadal zwierciadlanym odbiciem niskiego kursu dolara, a zaś stanowiła w dalszym ciągu główny element rozwoju sytuacji na rynkach walutowych.

Czwarty tydzień października rozpoczął się od słabych notowań kursu dolara. We wtorek kurs waluty amerykańskiej lekko się jednak zmocnił pod wpływem dwóch informacji. Pierwszą z nich było ogłoszenie przez prezydenta Cartera oczekiwanego już od dawna programu walki z inflacją. Drugą była wiadomość, że Chemical Bank jako pierwszy, podwyższył swą prymę o 10,25 proc., co uznano za zapowiedź dalszej zwyżki stopy procentowej w USA. O możliwości jej wzrostu powyżej 10 proc. wspomniano wprawdzie już wcześniej, oczekiwano jednak, że nastąpi to dopiero w końcu br. Wpływ obu tych informacji na wzmocnienie kursu dolara lub raczej zahamowanie jego dalszej zniżki, okazał się jednak bardzo krótkotrwały.

Poczynając od czwartku waluta amerykańska zaczęła ponownie zniżkować, osiągając coraz to nowe rekordowo niskie kursy w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Wśród nowych impulsów zniżki kursu dolara wymienia się przede wszystkim rozszerzanie programu antyinflacyjnego przez Cartera, szczególnie wobec rezerwy z jaką spotkał się on ze strony związków zawodowych. Drugim impulsem stały się pogłoski, że na grudniowej sesji krajów zrzeszonych w OPEC nie dojdzie wprawdzie do rezygnacji z dolara jako waluty, w której rozliczania jest podstawowa część obrotów ropą naftową (wobec sprzeciwu Arabii Saudyjskiej, i to nie tylko z racji jej bliskich stosunków z USA, lecz również posiadania większości awiorów w dolarach), możliwa jest jednak podwyżka cen ropy o 15 proc., w celu zrehabilitowania strat wynikających ze zniżki kursu waluty amerykańskiej. Trzecim impulsem zniżki kursu dolara w tym okresie było ogłoszenie danych o wynikach bilansu obrotów towarowych RFN z zagranicą.

Z danych tych wynika, że we wrześniu br. bilans obrotów towarowych tego kraju zamknął się nadwyżką eksportu nad importem w wysokości 4,73 mld marek, wobec 3,12 mld w sierpniu br. i 3,68 mld we wrześniu ub. roku. Nadwyżka wrześniowego bilansu obrotów towarowych RFN jest najwyższym dodatnim saldem miesięcznym osiągniętym przez ten kraj od października 1977, w którym wynosiła ono 4,8 mld marek. Dane te warte są odnotowania w związku z silną aprecjacją marki RFN, a także z jej rewaluacją w stosunku do innych walut zrzeszonych w systemie tzw. weża zachodnioeuropejskiego. Jest to więc tendencja analogiczna jak w Japonii, która także, mimo silnej aprecjacji swej waluty ma

utrzymującą się wysoką nadwyżkę w bilansie obrotów towarowych (por. poprzedni przegląd).

Utrzymującą się wysoką dodatnią saldo bilansu obrotów towarowych RFN i Japonii mimo aprecjacji walut obu tych krajów zasługuje na uwagę, przeczy bowiem teorii — lub raczej jej potocznej interpretacji — która głosi, że deprecjacja waluty jest czynnikiem działającym hamującym na wzrost eksportu i aktywizującym na wzrost importu. Tymczasem tajemnica tkwi — jak się wydaje w strukturze i poziomie technicznym towarów eksportowanych przez oba te kraje. One to bowiem, wspomniane bardzo skuteczną działalnością w sferze realizacji, powodują, że eksport RFN i Japonii jest mało elastyczny na zmiany cen, w tym głównie wynikające ze zwyżki kursu ich walut.

Skojarzenia na ten temat nasuwają się zresztą także na tle nowego impulsu zniżki kursu dolara, który pojawił się w piątek. Było nim ogłoszenie danych o wynikach bilansu obrotów towarowych USA. Z danych tych wynika bowiem, że we wrześniu bilans ten zamknął się znów deficytem w wysokości 1,69 mld dolarów. Był to trzeci najniższy pod względem wielkości miesięczny deficyt bilansu obrotów towarowych USA. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy br. ujemne saldo tego bilansu wyniosło 22,87 mld dolarów, wobec 17,93 w odpowiednim okresie ub. roku. Mimo utrzymującej się deprecjacji dolara bilans obrotów towarowych USA nie wykazuje więc poprawy, a przeciwnie dalsze pogorszenie. Ten właśnie czynnik wraz z utrzymującą się wysoką stopą inflacji (por. obok „Wskaźniki”) jest

	20.X	23.X	25.X	27.X
Funt szterling (w dol. za funt)	2,003	2,009	2,027	2,063
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	1,978	1,987	1,943	1,920
Frank belgijski (w frank. za dol.)	28,87	28,51	28,13	27,70
Marka RFN (w mk za dol.)	1,811	1,806	1,784	1,762
Lir włoski (w lirach za dol.)	811,1	807,8	803,1	795,8
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,186	4,179	4,130	4,071
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	1,509	1,518	1,510	1,504
Jen japoński (w jenach za dol.)	181,8	182,0	179,7	178,6
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	69,45	68,97	69,50	67,98
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,37	13,21	13,05	12,91
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,266	4,238	4,197	4,169
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,899	4,899	4,817	4,773

nał główną przyczyną zniżkowej tendencji kursu waluty amerykańskiej.

Nie jest więc również sprawą przypadku, że w końcu czwartego tygodnia września kurs dolara osiągnął nowy rekordowo niski poziom w stosunku do marki RFN (oraz związanych z nią walut innych krajów zrzeszonych w systemie weża zachodnioeuropejskiego), a także w stosunku do jena japońskiego. Silna zniżka kursu dolara nastąpiła jednak również w stosunku do walut innych głównych walut krajów kapitalistycznych. Po raz pierwszy od

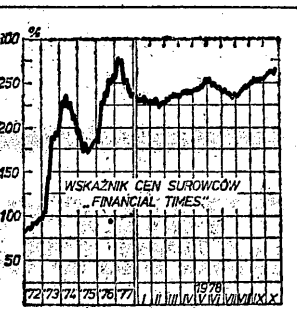
marca 1978 r. za funta szterlinga płać się więcej niż 2 dolary, a za dolara mniej niż 800 lirów. W stosunku do franka francuskiego kurs waluty amerykańskiej spadł do poziomu najniższego od lipca 1975 (por. tabela 2).

Kronikę rozwoju sytuacji na rynkach walutowych w czwartym tygodniu października trzeba więc chyba zakończyć opinią zawartą w jednym z komentarzy. Zgodnie z tą opinią brak zaufania do dolara stał się obecnie tak intensywny, że należności dolarowe transferuje się, niemal natychmiast po ich otrzymaniu, na inne waluty.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (L.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
19.X	260,2
23.X	259,4
25.X	266,0
Przed miesiącem	254,0
Przed rokiem	235,1



W czwartym tygodniu października, wskaźnik cen surowców „Financial Times”, po pewnej zniżce jaka zaznaczyła się w poprzednim tygodniu, ponownie zwiększała. W dniu 25.X, wyniósł on 266,0, kształtując się na poziomie wyższym o 5,8 punktu niż przed tygodniem, o 12,0 punktu niż przed miesiącem i aż o 30,9 punktu wyższym niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika

Jedn. pien.	26.X	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	353,3	341,3	351,8	265,8	132,9
kukurydza „	226,8	214,5	208,3	183,3	123,7
jęczmień dol/tona	79,0	72,0	69,5	76,8	102,9
ziarno soi „	280,5	274,0	269,3	210,3	133,1
INNA ŻYWNOŚĆ					
kawa f.szt./tona	1461,0	1461,0	1531,0	—	—
kakao centy/lb	2059,0	2031,0	2055,0	2454,0	83,9
cukier „	9,2	8,7	8,6	7,0	131,4
WŁÓKNA I SKORY					
bawełna centy/lb	71,0	70,5	64,5	56,0	126,8
włna penn/kg	269,0	269,0	269,0	279,0	96,4
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	59,0	59,0	58,0	33,2	177,7
METALE					
złom stali dol./tona	74,5	74,2	72,8	47,8	155,9
miedź elektr. f.szt./tona	749,5	743,0	731,0	679,0	110,4
cyna „	7830,0	7630,0	7025,0	7150,0	109,5
cynek „	362,5	346,0	326,3	291,3	124,4
ołów „	433,5	396,0	361,5	355,0	122,1
INNE					
kauczuk penn/kg	63,8	61,0	61,3	55,0	116,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie, Winnipeg — jęczmień, owoce; Rotterdam — ziarno; Nowy Jork — kukurydza, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolizowana (w srebrze); cyna, cynek, ołów, kauczuk, rzepak. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg, 1 buszel kukurydzy = 28,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

cen surowców sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną był wzmożony popyt związany z silną zniżką kursu dolara (por. obok „Na rynkach pieniężnych”). Oceny zbiorów zbóż na świecie są bowiem nadal bardzo korzystne. W ocenie ogłoszonej ostatnio przez Międzynarodową Radę do Spraw Pszenicy podwyższono szacunek jej światowych zbiorów do 420 mln ton, co jest nie tylko poziomem wyższym niż w ub. roku

(w którym wynosiły one 385 mln ton), lecz również o 2,7 mln ton wyższym od rekordowo do tej pory wysokich osiągniętych w roku 1976.

Zbiory pszenicy ocenia się obecnie: w ZSRR na 110 mln ton (a więc na poziomie wyższym o 18 mln ton niż w ub. roku oraz o 5 mln ton niż szacowano w ocenie wrześniowej), w krajach zrzeszonych w EWG na 46,8 mln ton (wobec 44,0 mln ton przed miesiącem); i w Kanadzie na 30,7 mln ton (o 700 tys. ton więcej niż przed miesiącem). Tylko w USA ocenia się, że zbiory pszenicy wyniosą 1,1 mln ton, a więc będą niższe niż oceniano przed miesiącem o 48,4

mln ton. Jest to rezultat ograniczenia arealu jej uprawy. (Warto jednak zwrócić uwagę, że — jak wspominaliśmy w poprzednich przeglądach — zbiory innych zbóż i pasz ocenia się w tym kraju na rekordowo wysokim poziomie).

W związku z podwyższeniem oceny zbiorów pszenicy MRP przewiduje, że jej światowe zapasy (bez ZSRR i ChRL) wyniosą 83 mln ton, wobec 80 mln ton w ub. roku.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były jak zwykle zróżnicowane. Ceny kawy obniżyły się nieco w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny ziarna kakao i cukru wzrosły. Na zwyżkę tych ostatnich wpłynęło zwiększenie popytu na import związane z silną zniżką kursu dolara.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia z wyjątkiem bawełny, której ceny nadal zwyżkowały. O przyczynach wzrostu cen bawełny wspominaliśmy w poprzednich przeglądach. Jej ostatnia zwyżka związana była, podobnie jak w zakresie wielu innych towarów, ze wzmożonym popytem na import związanym ze zniżką kursu dolara.

● Ceny metali nieżelaznych wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia w związku z silnym wzrostem cen złota (por. obok „Na rynkach pieniężnych”) oraz platyny (o czym wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie). Na odnotowanie zasługuje wypowiedź sekretarza generalnego organizacji krajów eksportujących miedź (CIPPEC) S. Gueronika. Po zakończeniu dwudniowej sesji tej organizacji obradującej w Paryżu oświadczył on, że nie osiągnięto porozumienia w sprawie ograniczenia produkcji, w związku z czym poszczególne kraje prowadzić będą własną politykę w tej dziedzinie. Mimo to przewiduje się, że nadwyżka podaży nad zapotrzebowaniem na

wskaźniki

CENY DETALICZNE

	Wrzesień 1978	Sierpień 1978	Lipiec 1978	Wrzesień 1977	Zmiana w ciągu roku w proc.
RFN	145,0	145,3	145,9	141,9	2,2
W. Brytania	200,3	199,4	198,1	185,7	7,8
Francja	203,8	202,5	201,3	186,7	9,2
Włochy	135,8	134,0	133,4	121,0	12,2
Holandia	122,3	121,4	120,8	117,2	4,3
USA	197,8	196,7	195,3	183,3	7,9
Belgia	128,3	127,7	127,0	123,3	4,1
Japonia	123,0	122,0	123,2	118,1	4,1

ze świata nauki i techniki

IMPREGNACJA BETONU

„Perna Crete” — jest to wytwarzany w USA bezbarwny roztwór, który przetransportowany jest do miejsc budowlanych, impregnując je i zabezpieczając przed wpływem czynników zewnętrznych. Dzięki zastosowaniu tego preparatu zwiększa się odporność na działanie wody, smaru, olejów, kwasu i kauczuku (ślady opon po gośnieniu). Nowy środek pozwala na uszczelnienie pęknięć w ścianach zbiorników na stacjach uzdatniania wody. (PAP)

FIZYKA POLPRZEWODNIKÓW

Warszawski ośrodek fizyki półprzewodników w Instytucie Fizyki PAN jest dziś instytucją o światowej renomie naukowej. Stawę krajową władze obecnie Nagrodą Państwową I stopnia — za opracowanie ogólnej teorii transportu elektronów w półprzewodnikach. Otrzymał ją zespół w składzie: prof. dr hab. Jerzy Kotłowski, prof. dr hab. Leonard Sosnowski, doc. dr hab. Jerzy Mielniczek, prof. dr hab. Włodzisław Zawadzki, dr Wanda Szymańska. (WIT)

SPALA PRAWIE WSZYSTKO

Szwedzka „Elektro-Oil AB” opracowała palnik przeznaczony m. in. do płodów centralnego ogrzewania, a który pozwala na prawie całkowite spalanie oleju. Sprawność tego urządzenia jest bardzo wysoka — wynosi 96 proc. Spalanie całkowite natomiast, co warto zaznaczyć, to także, gdy w spalaniu nie ma resztek paliwa. Nowy palnik jest bliski tego ideału. Konstruktorzy zwrócili uwagę na właściwe przygotowanie powietrza niezbędnego do procesu spalania.

Polega ono na wywołaniu burzliwego ruchu powietrza przed jego wejściem do komory spalania. Umożliwia to uzyskanie jednorodnej mieszanki powietrza i oleju. (PAP)

NAWILŻANIE GŁĘBY

Angielska firma Stepbest Packaging Ltd. wytwarza jako dodatkowe wyposażenie siewnika rzędowego lub punktowego, urządzenie do doprowadzania odmierzonej ilości wody do gleby w miejscach, w których ułożone są nasiona. Nawilżanie gleby równocześnie z siewem, w porównaniu z nawilżaniem wykonanym jako oddzielna operacja, daje duże korzyści agrotechniczne — zwiększenie plonów o 25 proc. przy zmniejszeniu zużycia materiału siewnego o 50 proc. (PAP)

ENDORFINY A AKUPUNKTURA

Endorfiny to tzw. morfiny endogenne, czyli wytwarzane przez sam organizm. Występują one w mózgu i w przyśladce mózgowej i, jak twierdzą niektórzy specjaliści, są w organizmie regulatorami bólu. Pod względem chemicznym są endorfiny popetydami, charakterystycznymi jest różna ilość aminokwasów w cząsteczce. Działanie ich jest podobne do działania morfiny. Teoria ta może tłumaczyć zjawisko akupunktury. Zakłada się bowiem, że pobudzanie niektórych miejsc za pomocą akupunktury powoduje zwiększone wydzielanie endorfiny w mózgu, a tym samym eliminację bólu. (PAP)

KAKTUS SAUTE...

Uczelnia z teksańskiego uniwersytetu utrzymują, że owoce opuncji — kaktusa powszechnie występującego w gorących

obszarach świata, bogate w cukier i witaminy — mają ogromną przyszłość. Piony uzyskiwane z hodowli racjonalnie prowadzonej w najbardziej korzystnych warunkach klimatycznych (rodziny o wysokości do 6 m) sięgają 2,5 ton z km kw. Gatunek bez kolców używany jest na paszę, a owoce gotowane lub surowe stanowią zdrowy przysmak. (WIT)

LIKWIDUJE PYŁ W KOPALNIACH

Specjaliści z Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach przygotowali środek, przeznaczony do zwalczania zapylenia w kopalniach. Składa się on z soli higroskopijnej, zwilżacza, zagęszczacza oraz wody. Istotnym walorem tego środka jest trwałe wiązanie pyłu oraz łatwy rozkład biologiczny w ściekach. Dzięki temu nowy środek nie powoduje zagrożenia środowiska naturalnego. (PAP)

50 KM ŚWIATŁOWODU

5,8 mln dolarów kosztował będzie budowa światłowodowego łączu telefonicznego o długości 50 km między Calgary i Canadą w Kanadzie. Pozwoli ono przekazywać za pośrednictwem 2 par światłowodów 20 160 rozmów telefonicznych. Kabel optyczny o średnicy 0,5 cala umieszczony będzie pod ziemią. (WIT)

Z ORBITY DO TELEWIZORÓW

Od przeszło pół roku pracuje na orbicie pierwszy japoński satelita BSE emitujący programy telewizyjne kolorowe. Długość programu jest ograniczona do 15 minut. W tym czasie przekażemy 15-metrowych anten odbierających w pasmie 12-14 GHz. (Interpress)

wiadomości gospodarcze

STRAJK W PORTACH FRANCUSKICH

Po raz pierwszy od 25 lat flota francuska była całkowicie sparaliżowana w wyniku ogłoszenia bezterminowego strajku. Uczestniczyli w nim dokerzy i marynarze. Jego celem jest przeszkoczenie armatorom francuskim w zatrudnianiu personelu przybyłego z krajów trzecich, głównie Azjatów za bardzo niskie płace. Związki zawodowe ogłaszając ten strajk stoją na stanowisku, że tego rodzaju praktyki armatorów francuskich są sprzeczne z obowiązującym prawem, które zakazuje wszelkiej dyskryminacji między robotnikami francuskimi a cudzoziemskimi.

Strajk sparaliżował działalność wielkiego portu w Marsylii. Zabłokowane zostały też wszystkie statki w Bordeaux i w La Rochelle i przetrwająca łączność portu niejskiego z Korsyką. Po kilku dniach dokerzy wystąpili do pracy, lecz marynarze kontynuowali strajk.

Konflikt ten stanowi dla rządu francuskiego poważny problem, zaawansowany istotnie na obrótach handlowych Francji i to w okresie, gdy bilans handlowy tego kraju jest od 8 miesięcy dodatni, co ma duże

znaczenie dla prowadzonej przez premiera Barre'a polityki stabilizacji gospodarczej.

FIRMY USA WSPÓŁPRACUJĄ Z CHILE

Towarzystwa amerykańskie — Atlantic Richfield Co. i Air Products and Chemicals podpisały z firmami chilijskimi Compania de Petróleos de Chile i państwową Empresa Nacional de Petróleo kontrakt na budowę zakładów skraplania gazu na sumę 400 mln dol. Utworzą one wspólne towarzystwo Gaz de Chile, w którym przedsiębiorstwa chilijskie zatrzymają 31 proc. udziałów. Po uruchomieniu zakładów w 1984 r. będą one przynosić około 200 mln dol. zysku rocznie.

Z kolei Ford Motor Co. odzyskał kontrolę nad swoimi chilijskimi filiami, znacjonalizowanymi w 1971 r. przez rząd prezydenta Allende. Ford dysponował w Chile zakładami montażowymi i dwoma składami części zamiennych.

WSPÓŁPRACA HOLENDERSKO-CHIŃSKA

Konsorcjum firm holenderskich podpisało wstępne porozumienie z

ChRL o udziale w realizacji inwestycji portowych o wartości ponad 2 mld guldenów. Jeden z projektów przewiduje budowę portu dla statków przewożących węgiel w odległości 700 kilometrów na północ od Szanghaju. Drugi projekt dotyczy budowy toru na rzecze Jangtze, którym będą się mogły w 1982 r. poruszać 50-tysięczniki, a w późniejszym okresie 100-tysięczniki docierające do Szanghaju i Nankinu. Przypuszcza się, że Chińczycy będą spłacać kredyty inwestycyjne dostawami węgla.

PAN AMERICAN WYCOFUJE SIĘ Z EUROPY WSCHODNIEJ

Po 10 latach utrzymywania regularnych połączeń, 25 października odleciał z lotniska w Moskwie ostatni pasażerski samolot towarzystwa Pan American. W ubiegłym miesiącu Pan American zakomunikował, że likwiduje połączenie pasażerskie z Belgradem, Budapesztem, Bukaresztem i Pragą, utrzymując na terenie Europy Wschodniej jedynie połączenie z Warszawą. Przedstawiciele Pan Am podkreślają, że decyzja o likwidacji połączeń z Europą wschodnią została podjęta wyłącznie ze względów finansowych.

WYDAJNOŚĆ PRACY

Tempo wzrostu wydajności pracy w przedsiębiorstwach zakładowych przemysłowych w okresie minionych trzech kwartałów jest stosunkowo wysokie (6,5 proc.), wyższe nieco od tempa wzrostu sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług. Oznacza to, że tegoroczny przyrost produkcji osiągnięty jest przy nieco mniejszym niż przed rokiem stanie zatrudnienia.

W przedsiębiorstwach zmierzających do poprawy efektywności gospodarowania odnotowania wymaga więc zahamowanie tendencji do nadmiernego zwiększenia zatrudnienia. W pewnej mierze sprzyja temu jednak mniejszy dopływ nowych rak do pracy w przemyśle, ze względu na mniejsze liczebne różnice wkraczające w wiek zdolności do pracy i osłabienie tendencji odpływu ludności wiejskiej z pracy w rolnictwie. Oznacza to m. in., że racjonalizacja gospodarowania siłą roboczą w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej musi pozostać w centrum uwagi administracji gospodarczej.

(Sb)

DOSTAWY NA RYNEK

W porównaniu z założeniami planu na br., większe opóźnienia dostaw towarów na rynek w okresie 9 miesięcy br. mają miejsce w resorcie: hutnictwa, przemysłu lekkiego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego. W związku z szybszym od planowanego tempem wzrostu dochodów pieniężnych ludności nadrobienie tych opóźnień w dostawach ma istotne znaczenie dla poprawy zaopatrzenia rynku. (Sb)

5 MLD ZŁ OSZCZĘDNOŚCI MATERIALOWYCH

W pierwszym półroczu 1978 r. została przeprowadzona — zgodnie z postanowieniami NPSG na 1978 r. — ogólnokrajowa aktualizacja norm zużycia paliw, energii, surowców i materiałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlano-montażowych, transportowych i rolniczych. Aktualizacja objętych zostało 1332,5 tys. jednostekowych i 104,4 tys. zbiorczych norm zużycia paliw, energii, surowców i materiałów. Przegląd dotyczył około 60 proc. zużycia.

Łączna wartość zaoszczędzonych materiałów, która ma zostać osiągnięta w 1978 roku w wyniku tego przeglądu wynosi około 5 mld zł. Oszczędności niektórych ważniejszych materiałów mają być następujące: węgiel kamienny 376 tys. ton, energia elektryczna 356 tys.

kwat., paliwa płynne oraz smary i oleje 54 tys. ton, wyroby walcowane na gorąco 29 tys. ton, cement 46 tys. ton, tarcia iglasta 37 tys. m sześciu, płyty pilśniowe 147 tys. m kw., okleiny i obłogi 326 tys. m kw., surowce włókiennicze i przędza 2,6 tys. ton.

Efekty te dotyczą przede wszystkim zmniejszenia zgłoszonych przez resorty potrzeb na surowce i materiały i dowodzą — zdaniem Ministerstwa Gospodarki Materialowej — istnienia poważnych rezerw materiałowych w wielu gałęziach gospodarki narodowej.

Analiza wyników ogólnokrajowego przeglądu norm wskazuje między innymi na konieczność szerszego włączenia jednostek zaplecza naukowo-badawczego do prac nad normowaniem zużycia, stosowania racjonalnej i pełnej ewidencji jednostkowego zużycia oraz strat i bratów powstających w toku produkcji, ustalania oszczędności paliw i energii, surowców i materiałów tylko na podstawie sprawdzanych i wymienionych danych, podejmowania i intensyfikowania przez resorty prac mających na celu wykorzystywanie norm i normatywów zużycia do celów planowania gospodarczego (a w szczególności do planowania na szczeblu centralnym i branżowym) oraz znacznego rozszerzenia prac w zakresie normowania zużycia materiałów w powiązaniu z bazą normatywną i informacyjną w zakresie gospodarki materiałowej. (ks)

WZROST ABSENCJI

Obserwowany w br. wzrost udziału w nominalnym czasie pracy robotnikogodzin nie przepracowanych (z 10 proc. w ub. r. do 10,5 proc. w okresie 8 miesięcy br.) spowodowany jest głównie wzrostem absencji chorobowej (z 7,2 proc. w ub. r. do 7,3 proc. robotnikogodzin nie przepracowanych w br.). Niezbędne wydaje się więc, aby zakładowa służba zdrowia bliżej przeanalizowała przyczyny tego zjawiska i zwróciła więcej uwagi na działalność profilaktyczną. (Sb)

PRZYCHODY LUDNOŚCI ROLNICZEJ

Wzrost br. był okresem wyraźnego przyspieszenia tempa wzrostu przychodów pieniężnych rolników z tytułu sprzedaży gąsiu produktów rolnych (z nieco ponad 7 proc. w okresie 8 miesięcy br. do ok. 16 proc. we wrześniu). Wzrost ten różnił się bardzo nierównomiernie na poszczególne regiony kraju. Nowe zbiory w różnych województwach ukształtowały się bowiem bardzo różnie w porównaniu ze zbiorami ubiegłorocznymi.

absolwentów, którzy ukończyli studia ekonomiczne na Uniwersytecie Warszawskim. W tym samym dniu odbył się konferencja organizowana przez Instytut Ekonomii Politycznej nt. „Stosunki produkcji i ich ewolucja”. Ponadto wieczorem planowane jest spotkanie towarzyskie. Zainteresowani absolwenci proszeni są o składanie zgłoszeń uczestnictwa na adres Kola Absolwentów Wydziału Nauk Ekonomicznych Uw, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne

Niezbędne jest więc, aby handel, wieloletnie przeanalizował nowy układ przychodów ludności rolniczej i odpowiednio skorygował podziałki towarów oraz zamówienia artykułów rynkowych i zaopatrzenia rolnictwa. Szczególnie wysokie wzrosty przychodów ze sprzedaży produktów rolnych zanotowano we wrześniu br. na terenie województw: kieleckiego, łódzkiego, konińskiego, legnickiego, łódzkiego, polskiego, sieradzkiego, wrocławskiego i wrocławskiego (o ponad 30 proc.). (Sb)

SKUP ZBOŻ

Skup 4 zbóż z tegorocznych zbiorów, prowadzony w okresie od lipca do września br., jest o ok. 17 proc. wyższy od skupu w analogicznym okresie ub. r. Upoważnia to wnioski, że w szczególności trudnych warunkach atmosferycznych w okresie tegorocznych zbiorów zdołaliśmy uzyskać lepsze plony niż przed rokiem. Lepiej niż przed rokiem zapowiadają się też zbiory ziemniaków.

Obecnie istotne jest, abyśmy we wszystkich ogniskach gospodarki żywnościowej dążyli do tego, aby lepsze zbiory zbóż i ziemniaków, w pełni zostały wykorzystane dla potrzeb rozwoju hodowli. Chodzi tu zwłaszcza o zmobilizowanie wysiłków niezbędnych dla dalszego zwiększenia produkcji pasz przemysłowych, aby lepiej wykorzystywać dodatkowe ilości ziemniaków dla potrzeb rozwoju hodowli. Racjonalizacja żywienia trzody wymaga bowiem odpowiedniego uzupełnienia paszanych ziemniaków paszami wysokobiałkowymi. (Sb)

USŁUGI DLA LUDNOŚCI

Tempo rozwoju tzw. usług bytowych dla ludności w okresie minionych trzech kwartałów (10,7 proc.) było wyraźnie wyższe od tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności. Na wielu terenach kraju mamy więc do odnotowania znaczną poprawę zaspokojenia zapotrzebowania ludności na omawiane usługi.

Na te ogólnie dobre wyniki rolnictwa jednak uwagę relatywnie słabszy rozwój usług w województwach: kieleckim, łódzkim i wrocławskim, zanotowany w okresie minionych trzech kwartałów. Wzrost br. przyniósł ponadto spadek wartości omawianych usług poniżej poziomu z września ub. r. w województwach: konińskim, kieleckim, łódzkim i sieradzkim. Wysoce tempo rozwoju usług na innych terenach wskazuje, że rysujące się na tym odcinku trudności przy odpowiedniej koncentracji wysiłków administracji terenowej i przedsiębiorstw mogą być przezwyciężone. (Sb)

Oddział Warszawski, ul. Nowy Świat 49, 00-042 Warszawa, tel. 27-46-79. W przypadku nadania zgłoszenia do 8 listopada 1978 r. jest możliwość rezerwy miejsc w hotelach. Koszt uczestnictwa 600 zł należy wpłacić: z Warszawy — bezpośrednio w Sekretariacie Oddziału Warszawskiego, spoz Warszawy — na konto PKO i OM Warszawa nr 1531-3199. Ostateczny termin wpłaty 8.XI.1978 r.

KOMITET ORGANIZACYJNY

w ubiegłym tygodniu

w kraju

SEJM PRL na posiedzeniu 28.X obradował nad umocnieniem roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju i rządowym programem realizacji, postanowił XII Plenum KC PZPR, przedstawionym przez premiera Piotra Jaroszewicza. W poselskiej debacie szeroko omówiono wielkie zadania stojące przed polską nauką i podkreślono jej rolę jako jednej z głównych sił napędowych postępu technicznego i wzrostu gospodarczego. W podjętej uchwale Sejm uznał potrzebę położenia szczególnego nacisku m.in. na dalsze ścisłejsze, koordynowanie planów badawczych oraz tworzenie korzystniejszych warunków dla zastosowania wyników badań naukowych w praktyce gospodarczej i społecznej.

Sejm znówelizował ustawę o gospodarce paliwowo-energetycznej.

Dla upamiętnienia 450 rocznicy urodzin i 400 rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego, Sejm powołał uchwale w sprawie narodowego wydania dzieł wszystkich poetów.

Na stanowisko ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki powołany został prof. Janusz Górski (dat 47). Pełniący ostatnio funkcję kierownika tego resortu. (Rozmowa z nim na temat będące przedmiotem obrad Sejmu zamieszczamy na str. 1 i 2).

W interpelacjach poselskich poruszone sprawy polepszenia funkcjonowania handlu.

DLA UPAMIĘTNIECIA 60 ROCZNICY ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI, 6 listopada br. odbędzie się uroczyste posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

PLAN 1979. Pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka odbyła się 30.X z udziałem przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego i prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, narada na temat założenia narodowego planu społeczno-gospodarczego na 1979 rok. W obradach wzięli udział członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: członkowie, zastępcy członków Biura Politycznego i sekretarza KC, wicepremierzy, I sekretarze komitetów wojewódzkich PZPR, kierownicy wydziałów KC, ministrowie i szefowie urzędów centralnych wojewodowie. Naradę zwołano dla omówienia zadań końcowych miesięcy br. oraz podstawowych kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego w 1979 r.

Punktem wyjścia rozważań była obecna sytuacja społeczno-gospodarcza. Referat o założeniach przy-

ziorocznego planu wygłosił Piotr Jaroszewicz, podsumowania obrad dokonał Edward Gierek.

W CAŁYM KRAJU rozpoczęły się obchody 61 rocznicy Rewolucji Październikowej. Centralnym akcentem tych obchodów będzie — 7 listopada w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie — uroczysty koncert zorganizowany przez Ogólnopolski i Stołeczny Komitet FJN oraz ZG TPPR.

PREMIER PIOTR JAROSZEWICZ na zaproszenie rządu Japonii złoży wizytę oficjalną w tym kraju w połowie listopada br.

PROGRAM „WISŁA” był tematem spotkania I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z członkami Komitetu Rady Ministrów do spraw Zagospodarowania Wisły.

Przewodniczącemu komitetu, wicepremierowi Kazimierzowi Secomskiemu poinformował o dotychczasowym przebiegu prac nad przygotowaniem wspólnego programu zagospodarowania Wisły oraz jej dorzecza; za pełnomocnik rządu ds. zagospodarowania Wisły, zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania, Zbigniew Wójtowski przedstawił doradcy program prac na lata 1979-80. (O znaczeniu zagospodarowania Wisły dla rolnictwa pisaaliśmy w numerze 43 w tym numerze na str. 8 zamieszczamy artykuł „Rzeka — energię”).

MORSKA WSPÓŁPRACA. Premier Piotr Jaroszewicz przyjął przyjeżdżającego w Polsce ministra Floty ZSRR, Timofieja Guzenkę. Omawiając stan i perspektywy współpracy między flotami obu krajów stwierdzono, że głównym jej kierunkiem powinno być zacieśnienie współdziałania polskich i radzieckich przedsiębiorstw armatorskich, instytutów naukowych oraz zarządów portów.

DAR SPOŁECZEŃSTWA NRD dla Zamku Królewskiego w Warszawie — dzieła sztuki pochodzące ze zbiorów państwowych NRD — przekazał premierowi Piotrowi Jaroszewiczowi minister kultury NRD Hans-Joachim Hoffmann. Podarowane dzieła, mające stanowić wyposażenie Sali Saskiej, eksponowane są w warszawskim Muzeum Narodowym.

PRZECIW BRONI NEUTRONOWEJ. Ogólnopolski Komitet Pokoju wydał oświadczenie, w którym nawołując do ogólnokrajowych głosów protestu przeciwko produkcji i rozmieszczeniu w Europie broni neutronowej ponawia swój zdecydowany protest i sprzeciw wobec broni neutronowej i wszelkich innych nowych rodzajów broni masowej zagłady.

HANS-DIETRICH GENSCHER, minister spraw zagranicznych RFN, złoży wizytę w Polsce 2-4.XI br.

za granicą

Minister spraw zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko przebywał z oficjalną wizytą we Francji. W jej trakcie zapowiedziano, że w przyszłym roku prezydent Valéry Giscard d'Estaing uda się do Moskwy.

Norweski Komitet Nagród Nobla przyznał pokojową nagrodę prezydentowi Egiptu, Anwarowi Sadatowi i premierowi Izraela, Menachemu Beginowi. Decyzja ta wzbudziła wiele kontrowersji.

W Bagdadzie toczyły się, pierwsze od 6 lat, syryjsko-iraackie rozmowy na najwyższym szczeblu. Zakńczyły się one podpisaniem „Karty współpracy” i utworzeniem „wysokiego wspólnego komitetu”, na którego czele stanął prezydent obu krajów. Zadaniem komitetu ma być „nadzorowanie wszystkich problemów dwustronnych w dziedzinie politycznej, wojskowej, gospodarczej, kulturalnej i informacyjnej”.

Decyzja rządu izraelskiego w sprawie rozbudowy ościel żydowskich na zachodnim brzegu Jordanu, w strefie Gazy i na Wzgórzach Golan, spotkała się z dezaprobatą Stanów Zjednoczonych i wywołała komentarze, w których zgodnie podkreślano, że może ona zagrozić dalszym negocjacjom egipsko-izraelskim w sprawie podpisania traktatu pokojowego. Kair zareagował na tę decyzję zapowiedzią ewentualnego odwołania przedstawicieli delegacji egipskiej, uczestniczącej w rozmowach nad traktatem w Waszyngtonie.

Uroczyste obchodzone w ZSRR 60-lecie leninowskiego Komosolu.

Minister obrony ZSRR, marszałek Dmistrz Ustinow, w związku z 70 rocznicą urodzin, otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Prezydent Valéry Giscard d'Estaing przebywał z wizytą we Włoszech. Jego rozmowy dotyczyły przede wszystkim projektowanej zachodnioeuropejskiej strefy stabilizacji walutowej. Szef państwa francuskiego przyjął na audiencji prywatnej papieża Jan Paweł II.

Papież przyjął także na audencji prywatnej ministra spraw zagranicznych NRD, Oskara Fischera, który przekazał głowie kościoła katolickiego podziwienie od przewodniczącego Rady Państwa NRD, Ericha Honeckera.

Przewodniczący włoskiej Confindustrii, Guido Carli wypowiedział się przeciwko udziałowi Włoch w Europejskim Systemie Monetarnym.

nym, ponieważ, jego zdaniem, kraj ten nie byłby w stanie wywiązać się z zobowiązań nakładanych na państwa uczestniczące w systemie.

Todor Živković przebywał z oficjalną wizytą w Etiopii.

42-letni Carlos Alberto Mota Pinto, socjaldemokrata, profesor prawa — mianowany został premierem Portugalii.

Rząd Pinocheta rozwiązał 7 chilijskich central związkowych.

Przywódcy chińscy są najprawdopodobniej, jeśli nie jedynymi zwołanymi Johna Foster Dullesa w dzisiejszym świecie — pisze czołowy indyjski dziennik „Times of India”.

Sekretarz generalny OPEC, Ali Dżaidah, oświadczył, że na posiedzeniu ministerialnym, które odbędzie się w grudniu br. w Abu Dabli, państwa członkowskie tej organizacji podniosą ceny ropy naftowej w celu utrzymania ich na poziomie kursu dolara z 1977 roku. Chodzi nam nie o podwyżkę cen ropy, ale o częściowe wyrównanie strat państw — producentów, których dochody zmniejszyły się co najmniej o 30 proc.”. Ali Dżaidah odmówił określenia wielkości podwyżki. Dodał, że OPEC może postąpić dwójako: „podnieść ceny, albo oprzeć wartość ropy na średniej cenie światła”.

Frakcja CSU w landtagu monachijskim mianowała przewodniczącym partii Franza Josefa Straussa kandydatem na stanowisko premiera Bawarii.

Jak poinformowała agencja TASS, w celu podniesienia materialnego zainteresowania kolchozów, sowchozów i innych gospodarstw wiejskich zwiększeniem produkcji i sprzedaży produktów rolnych państwu, a także w celu udzielenia kolchozom i sowchozom pomocy finansowej w umacnianiu ich gospodarki, Komitet Centralny KPZR i Rada Ministrów ZSRR podjęły dwie następujące uchwały: „O cenach skupu mleka, wełny, skór karakulowych, owiec i kóz oraz ziemniaków i niektórych rodzajów warzyw” oraz „O udzieleniu kolchozom i sowchozom pomocy finansowej”.

Uchwała w sprawie cen skupu przewiduje, że z dniem 1 stycznia 1979 r. ceny skupu mleka i wyrobów mlecznych podniesione zostaną w skali krajowej średnio o 14 proc., owiec i kóz — o 11 proc., wełny — o 18 proc., surowych skór karakulowych — o 35 proc., ziemniaków — o 38 proc., ogórków, pomidorów, cebuli i czosnku — o 9 proc.

Podwyżka cen skupu nie spowoduje zmiany cen detalicznych — informuje agencja TASS, dodając, że wy-

WICEMINISTER EDWARD SZNAJDER (lat 58) 29.X zginął w wypadku samochodowym. Zmarły pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w aparacie państwowym. Był m.in. podsekretarzem stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, ministrem handlu wewnętrznego i usług, zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, a ostatnio podsekretarzem stanu w Urzędzie Gospodarki Materialowej. Był członkiem PPR, aktywnym działaczem PZPR. Na VI Zjeździe partii wybrany został zastępcą członka Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

RYBNIK” i „KOZIENIEC”. 28.X, osiągnął pełną moc 200 megawatów blok nr 7 w Elektrowni „Rybnik”. Trwają końcowe prace montażowe przy ostatnim — bloku nr 8. Na budowie największego w Polsce bloku energetycznego o mocy 500 MW w Elektrowni „Kozienice III” trwają ostatnie przygotowania do rozpalenia olbrzymiego kotła — podstawowej części składowej tego agregatu.

AKADEMIA ROLNICZA w Krakowie z okazji swego 25-lecia otrzymała imię Hugona Kołłątaja, który jako pierwszy w Polsce postulował tworzenie wyższych studiów rolniczych.

WIĘCEJ SŁOŃY będzie się wykorzystywać do produkcji pasz. Według zamierzeń resortu rolnictwa, w roku 1980 produkcja pasz dla bydła zawierających słoń ma wynieść ok. 2,5 mln ton.

PONAD 550 TYS. RODZIN uprawia pracownice ogrody działkowe o łącznej powierzchni 24,5 tys. ha. Do roku 1985 obszar „działek” ma się co najmniej podwoić. Obecnie na ich przydzielenie oczekuje ok. 300 tys. rodzin.

RATALNA SPRZEDAŻ TELEWIZORÓW. Od 28.X aż do końca roku obowiązywać będą nowe, znacznie dogodniejsze warunki kupna telewizorów czarno-białych. Będzie je można nabywać na 24 raty (lub mniej), przy czym w przypadku odbiorców o kieszonkach — 16-cioletniej pierwszej wpłaty wynosi 20 proc. ceny aparatu, zaś przy telewizorach o kineskopach większych — 10 proc. ceny (nie mniej jednak niż 300 zł). Kredytów na zakup telewizorów czarno-białych udzielać będą wszystkie placówki PKO „od ręki” — bez okresu wyczekiwalności; zwykle go w przypadku zaciągania pożyczek na innego rodzaju zakupy.

System ratulny obejmuje również instalowanie odborników oraz anten w domach klientów.

datki państwa związane z podniesieniem cen skupu w przeliczeniu rocznym wyniosły będą 3,2 mld rubli.

Uchwała o pomocy finansowej dla kolchozów i sowchozów przewiduje umorzenie zadłużenia kolchozów i sowchozów w Banku Państwowym ZSRR na łączną sumę 7,3 mld rubli oraz odroczenie różnych spłat na sumę 4 mld rubli.

Następca tronu brytyjskiego, książę Karol zakończył 5-dniową wizytę w Jugosławii. Była to jego pierwsza wizyta w państwie socjalistycznym.

W czasie wizyty książę Karol został przyjęty przez prezydenta Jugosławii Josipa Broz-Tito.

Członek kierownictwa WPK Giancarlo Pajetta w wywiadzie prasowym oświadczył, że odwołanie w ostatnim okresie aktywności włoskich komunistów w polityce międzynarodowej dyktowane jest trójkątną potrzebą: 1) wnieśmienia wkładu do sprawy bezpieczeństwa i rozbrojenia, 2) skomercjonowania dosładczeń i analiz WPK ze stanowiskiem innych sił międzynarodowego ruchu robotniczego, 3) kampanią przed wyborami do parlamentu europejskiego.

„Komunisty w żadnym wypadku — powiedział Pajetta — nie chcą „wyrzucić” rządu w prowadzeniu polityki zagranicznej. Zresztą — dodał — linia tej polityki, w swoich istotnych aspektach, nie jest sprzeczna z orientacją WPK. Nie oznacza to, że WPK nie krytykuje niektórych konkretnych posunięć międzynarodowych rządów”. Pajetta przypomniał w związku z tym „rozczarowującą” wypowiedź włoskiego ministra obrony, Ruffiniego na temat decyzji Cartera w sprawie produkcji bomby „N”. „Stwierdzenie, iż inicjatywa amerykańska była umotywowana koniecznością wywarcia nacisku na ZSRR w czasie toczących się w Moskwie rokowań rozbrojeniowych — stwierdził Pajetta — wzbudziło w nas wątpliwości, co do wyczucia politycznego ministrów”.

Jeśli idzie o normalizację stosunków między WPK a Chinami, Pajetta zaznaczył, że ze strony chińskiej nie było żadnych oznak przemyslenia dotychczasowego stanowiska. „Chciałbym jednak powiedzieć — dodał — że nie możemy uskarżać się z tego powodu, iż daleko jeszcze jesteśmy od dnia, w którym również dla nas otworzą się wrota Pekinu, ponieważ bynajmniej nie wydaje się, aby zakończył się już ten etap w chińskiej polityce zagranicznej, który doprowadził do złożenia oficjalnej wizyty w Chinach przez ministra spraw zagranicznych junty Pinocheta”.

w interesie konsumenta

KOPCE W „SPOLEM”

Sprawą niezwykle istotną w ostatnich tygodniach jesieni jest zgromadzenie i odpowiednie zabezpieczenie na zimę warzyw, ziemniaków i owoców. Wszyscy doświadczeni pomagają w br. spółdzielniom ogrodniczym w tej sezonowej akcji.

„Spolem” prowadzi w miastach około 2 tysiące sklepów i działów ze sprzedażą świeżych warzyw i owoców. Nic więc dziwnego, że wojewódzkie spółdzielnie wydzielają dla rolników grunt pod urządzanie kopoczek na ziemniaki i ogrodniczy pod przechowywanie warzyw i owoców.

Podjęło się „Spolem” — w porozumieniu ze spółdzielczością ogrodniczą — zakopowania 140 tysięcy ton ziemniaków oraz przechowywania ponad 53 tysiące ton warzyw i 14 tysięcy ton jabłek. Będą to wyższe rezerwy niż w roku ubiegłym. Ponadto właśnie „Spolem” ma liczyć się wkład w zorganizowanie zaopatrzenia załóg zakładów pracy w te właśnie płody rolne i ogrodnicze. Urządziły placówki „Spolem” ponad 100 kiermaszy w przedsiębiorstwach oraz 316 kiermaszy ulicznych ze sprzedażą półhurtową. Dodajmy, że stosuje się ceny z bonifikatą przy sprzedaży większej ilości warzyw, owoców i ziemniaków.

O sprawach tych dużo się pisze, akcentując pozytywne przedsięwzięcia różnych organizacji handlowych, zakładów pracy, pomocy młodzieży szkolnej itd. Jednak powstaje pytanie: czy racjonalne jest to postępowanie? Rezerwy zimowe — choćby w tymże „Spolem” — gromadzone będą przez niefachowców, a nawet zakopowanie wymaga umiejętności nie lada. Przypomnijmy, że na wiosnę opinia publiczna ze dziwnie wielką dowiekiła się, że właśnie tacy przyprawcy „ogrodnicy” w swoich kopcach zmarzali 30-30 procent

przechowywanych plodów. Również w prowizorycznych pomieszczeniach doprowadzić może do marnotrawstwa żywności.

Skoło już jesteśmy przy marnotrawstwie, to nie mogą powstrzymać się od podzielenia się pewnym osobistym doświadczeniem. W pewnej wiosce koło Zakroczymia rolnik prowadził duży sad — jabłka gniły w trawie i dał mi ich za darmo cały bażanik. Sprzedać ich nie mógł, bowiem punkt skupu nie chciał kupić (nawet po 1 zł) koszteli, tłumacząc, że jest to jabłko bardzo przestarzałego gatunku! Gospodarz ten oznajmił, iż na wiosnę wynie te drzewa i zasadzi odmiany — nowoczesne.

Czy nie jest to ewidentny nonsens? Wszak mamy w sklepach i na straganach tak małe urozmaicenie tychże jabłek. I zmłkną w ten sposób tak znaczne i smaczne, stare odmiany. Po złotej reńce, szarej reńce, kolej przychodzi na koszele?

TAKSÓWKĄ BEZPIECZNIEJ

Przejazd taksówką jest jedną z podstawowych usług w dużych miastach. Wydawać by się mogło, iż pasażer w taksówce może czuć się bezpiecznie, co najmniej tak jak w tramwaju lub autobusie. Niestety...

Biuro Ruchu Drogowego KG, MO zorganizowało jedyną, ogólnokrajową operację, polegającą na obserwacji kierowców. Wyławiano szczególnie tych, którzy popełniali kilka przekroczeń. Ogółem zatrzymano 6620 kierowców, 425 skierowano na egzamin na prawo jazdy. Aż 87 proc. egzaminowanych nie sprostalo tej próbie.

Największym zaskoczeniem był fakt, że wtórny analfabetyzm z prawidła jazdy obejmuje liczną grupę zawodowych kierowców, jakimi są przecież taksówkarze, zatrzymano za przekroczenia 565 taksówkarzy (90 proc. prywatnych), na egzamin skierowano 74. I mamy w tym miejscu

pełny szok: 46 nie zdało powtórnego egzaminu!

Niektórzy kierowcy nie potrafili prawidłowo odczytywać znaków drogowych. Nagminnym przekroczeniem było wjeżdżanie na skrzyżowanie przy żółtym świetle. Również częste wykroczenie, to przekraczanie szybkości. Taksówkarze nie lubią też wjeżdżać kierunkowskazów, a także jeździć na upartego lewym pasem jezdni.

Wydaje się, że kto jak to, ale właśnie taksówkarze powinni mieć opanowany kursant jazdy w stopniu najwyższym. Odmaczać się powinni nie tylko sprawnością intuicyjną, ale też wzorowością przestrzeganiem przepisów drogowych, które są przecież po to, by zapewnić maksymalnie bezpieczną jazdę. I w sprawach tych Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług powinno być bezkompromisowe.

„ZEMSTA JĘDRZEJOWA”

Wielce zaskoczyła mnie forma zamawiania piwa w kilku knajpach województwa kieleckiego. Piewsze prosili barmanke: „Zemście raz”, „Zemście bez pianki”, itd., itd. Okazało się, że jest to skrót od „Zemsta Jędrzejowa”, która to nazwę wprowadzono na określenie piwa z browaru w Jędrzejowie.

Rzeczywiście napój ten w ogóle nie przypomina ani smakiem, ani zapachem wyrobów tego rodzaju z Browarów w Żywcu, Tychach, Warce czy Łęczajsku. Oczywiście porównywało go z piżmami w ogóle nie można. Konsumenci jednoznacznie oceniali: lura!

Bardzo usatysfakcjonowałoby pierwszy kielecki wyświadeł Zjednoczenia Przemysłu Piwowarskiego: dlaczego jakość piwa z Jędrzejowa pozostawia tak dużo do życzenia oraz kiedy to pawa będzie zdane do picia?

A.N.-J

PRO nr 1031-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów sdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, al. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 2/5. Numer indeksu 38506.